SIERPIEŃ 2022/3

Jerzy Mazzoll
Gina Damalfi
Meghan
Roman Polański
Bartosz Wójcik
Atol
Lorien
Dance Like Dynamite
Stach Bukowski
Łukasz Droździel

DZIKI MAGAZYN DLA FANÓW MUZYKI

WWW.MUZYCZNYZWIERZ.PL



REDAKCJA MUZYCZNEGO ZWIERZA

REDAKTOR NACZELNA, OPRAWA GRAFICZNA i SKŁAD MAGAZYNU



EWELINA MAREK

REDAKTOR, SPECJALISTA DS MARKETINGU w Wielkiej Brytanii



ARTUR WYSOCKI PAN NIKT

REDAKTOR



AGATA ZAKRZEWSKA

REDAKTOR



BARTEK KACZMAREK

REDAKTOR



JAKUB KOSMALA

REDAKTOR



MATEUSZ WAWRZYSZKIEWICZ

REDAKTOR



LESZEK KAMPCZYK

REDAKTOR



JAGODA DOBRZYŃSKA

REDAKTOR



ANNA WILKOŃ

ŚLEDŹ MUZYCZNEGO ZWIERZA W INTERNECIE

KONTAKT DO REDAKCJI
REDAKCJA@MUZYCZNYZWIERZ.PL

W pogoni za ambicją

Gdy zakładałam Muzycznego Zwierza, intensywnie myślałam o rodzaju prezentowanej na jego łamach muzyki.
Nie przypadkowo sama nazwa nie nakreśla konkretnie naszego kierunku, a jedynie wskazuje na rodzaj prasy. Podstawowa idea była jedna - tylko ambitna muza.

ALE CO TO WŁAŚCIWIE ZNACZY?

Nie da się ukryć, że definicja ambitnej muzyki nie jest łatwa w okiełznaniu. Składając trzeci już numer Muzycznego Zwierza, poczułam, że jednak udało nam się ją stworzyć.

MUZYKA AMBITNA TO MUZYKA PEŁNA EMOCJI, AUTENTYCZNOŚCI, OMIJANIE DRÓG NA SKRÓTY.

Muzyka ambitna to muzyka pozbawiona kiczu, blichtru i niepotrzebnych dodatków.

I właśnie taką, kochani Czytelnicy, pragniemy podawać Wam na tacy, a do Was należy decyzja,

czy spróbujecie nowych smaków, czy jednak pozostaniecie w rutynowej strefie komfortu.

Zawsze będziemy zachęcać Was do pójścia drogą numer jeden. Bo przecież możecie tylko zyskać. Wspaniałe emocje, nowy rodzaj przeżywania,

piękny soundtrack do filmu zwanego życiem.

Nasza niezależność to największa wartość, jaką możemy Wam dać. Piszemy o czym kochamy pisać. Nikt nam niczego nie narzuca, korzystamy z pełnej wolności słowa i słowami urzeczywistniamy nasze autentyczne fascynacje.

Każdy z numerów jest ogromnym wysiłkiem całego grona redakcyjnego, które spędza wiele czasu pod sceną na koncertach, namiętnie jeździ na festiwale, kupuje płyty i z wypiekami na twarzy przeprowadza wywiady z naszymi wspólnymi idolami.

To dla Was sięgamy zarówno po ulubioną jak i nową muzykę, żeby przyjrzeć się jej ze wszystkich stron i wyciągnąć z niej jak najwięcej niezapomnianych emocji.

W Muzycznym Zwierzu dajemy także dużo przestrzeni zespołom młodym, które w trudnej rzeczywistości muzyczno-rynkowej wkładają wiele wysiłku i energii, żeby móc pokazać się szerokiej publiczności. Dlatego z pełnym przekonaniem, idziemy o krok dalej. Ten krok to właściwie tysiąc mil w kierunku naszych marzeń.

Od symbolicznego numeru trzeciego, udostępniamy Wam papierową wersję w zamian za wsparcie nas na portalu zrzutka.pl. Szaleńczo zachęcamy Was do czytania, nabywania wersji papierowych i tworzenia dzikiej społeczności Muzycznego Zwierza, która w muzyce słyszy więcej, niż kilka dobrych bitów.

redaktor naczelna
EWELINA MAREK



Radio ARMAGEDDON #3



CZEŚĆ, MUZYCZNE ZWIERZE! DZIAŁ "RADIA ARMAGEDDON" PRZECHODZI LEKKĄ TRANSFORMACJĘ, GDYŻ ZOSTAŁ ON PRZEJĘTY PRZEZ JAGODĘ DOBRZYŃSKĄ. ZA NAMI TEGOROCZNA EDYCJA FESTIWALU MUZYCZNEGO W JAROCINIE. Z TEJ OKAZJI ZAPREZENTUJĘ WAM PIĘĆ KAWAŁKÓW ARTYSTÓW, NA KTÓRYCH BARDZO CZEKAŁAM, BY ICH ZOBACZYĆ I USŁYSZEĆ.



CZESŁAW MOZIL – "DZIEŃ, W KTÓRYM UŚMIECH ZNIKŁ"

Duet z Michałem Sławeckim jest jednocześnie najlepszym numerem z całej płyty zatytułowanej "#IDEOLOGIAMOZILA". Oczywiście, według mojej - jakże skromnej - opinii. Chyba każdy słuchacz muzyczny poznał Czesława Mozila od zupełnie innej strony, na przykład po tym, że zaczął pisać w języku polskim i wyszło mu to naprawdę świetnie. "Dzień, w którym uśmiech znikł" jest czymś brutalnym i dramatycznym, a zarazem pięknym. Rewelacyjna solówka Michała Sławeckiego zaś dodała jeszcze bardziej dobitnego wyrazu.

HEDONE – "ZAPACH"

Łódzka formacja Hedone ma w swojej dyskografii wiele duetów, ale nie będzie to wielkie zaskoczenie dla nikogo, jeśli przyznam, iż poznałam ich dzięki muzycznemu spotkaniu z Renatą Przemyk. Mam na myśli, rzecz jasna, numer o tytule "Zapach". Choć warstwa tekstowa może się wydawać prosta, to jednak jest naprawdę ładna i intymna. Tak samo jest z teledyskiem.

MERY SPOLSKY – "WRZESIEŃ"

Jest to utwór troszkę mało znany, chociaż na pierwszych koncertach był grany notorycznie. Tak czy owak, "Wrzesień" pochodzi z debiutanckiego albumu wokalistki Mery Spolsky – "Miło Było Pana Poznać" i jest totalną torpedą. Genialna zabawa ze słowami przerodziła się w kawałek, którego można interpretować niezwykle ciekawie. Mi też się to udaje...

KULT – "ARAHJA"

"Moje ciało murem podzielone..." - nie wiem do końca dlaczego, ale ten fragment porusza mnie najbardziej. Z jednej strony mamy tu do czynienia z czymś mocnym, wybuchowym i "potężnym". A z drugiej... to trudno powstrzymać łzy wzruszenia, nawet jeśli nie żyło się w czasach komunistycznej Polski. Na tegorocznym Jarocinie - !Arahja wybrzmiała z podwójną siłą.

KAŚKA SOCHACKA – "WIŚNIA"

Sądzę, iż "Wiśnia" Kaśki Sochackiej jest najbardziej rozpoznawalnym utworem. Podejrzewam, że niebawem się to zmieni za sprawą innych, coraz popularniejszych kawałków i nowości. Natomiast ja poznałam tę wokalistkę dzięki "Wiśni" i nie przypuszczałam, że po kilku (bądź kilkunastu) miesiącach tak bardzo będę się z tym numerem utożsamiała.

DZIAŁ "ODKURZACZ" TAKŻE TRAFIA W RĘCE JAGODY DOBRZYŃSKIEJ! POZOSTAJEMY WIĘC W KLIMATACH FESTIWALU W JAROCINIE, GDZIE KU ZASKOCZENIU CHYBA WSZYSTKICH WYSTĄPI... MONIKA BRODKA. PRZYPOMNIJMY SOBIE JEJ "GRANDĘ".

Odkurzacz



"Granda" to trzeci album studyjny polskiej wokalistki Moniki Brodki, który ukazał się 20 września 2010 roku. W tamtym okresie płyta dotarła do drugiego miejsca w liście OLiS w Polsce, a rok później uzyskała status dwukrotnie platynowej. Nic dziwnego, gdyż do dzisiaj "Granda" uznawana jest za jedną z najlepszych popowych płyt w naszym kraju i najlepszą w dyskografii Brodki. Swoją drogą, narodził się wówczas genialny duet kompozytorski, w którego skład weszła sama Monika i Bartosz Dziedzic. Z małym wyjątkiem, jeśli chodzi o utwór "Hejnał", gdyż przygotował go ojciec artystki - Jan z Dziedzicem. Słowa do wszystkich kawałków napisała Brodka, a także Radek Łukasiewicz, Jacek Budyń Szymkiewicz i Quentin Carenzo, ale o tym za moment.

Niestety, mało jest informacji i szczegółów opisanych chociażby w Internecie, lecz możemy nacieszyć się tłumaczeniem na język polski. Tutaj wszystko jest idealne! Piękny głos, ciekawy tekst, cudowna linia melodyczna i kosmiczne wokalizy. Ogromnie ubolewam, że wokalistka tego już nie śpiewa na swoich koncertach... ale może kiedyś?

"Granda" była czymś nowym i niespotykanym, jeśli chodzi o polską muzykę. Szczególnie w gatunku popu, aczkolwiek różnie można interpretować – po swojemu – numery z tracklisty. To chyba jest w tym wszystkim najlepsze. Warto także wspomnieć najpopularniejsze utwory, które znalazły się na krążku. Na przykład "Szysza", "Krzyżówka dnia", "Sauté", "K.O.", "Syberia", czy "Kropki kreski". Jednakże moim absolutnym faworytem jest utwór "Excipit". Chyba najbardziej niedoceniony numer z całej płyty i ogólnej dyskografii Moniki Brodki. To właśnie do tego arcydzieła warstwę tekstową stworzył Quentin Carenzo.

JAGODA DOBRZYŃSKA



I'VE SEEN THAT MOVIE TOO 3

Emile Hirsch
Marcia Gay Harden
William Hurt
Jena Malone
Catherine Keener
Brian Dierker
Vince Vaughn
Zach Galifianakis
Kristen Stewart
et Hal Holbrook

INTO THE WILD

un film écrit et réalisé par **Sean Penn**



WSZYSTKO ZA ŻYCIE

DRODZY CZYTELNICY MUZYCZNEGO ZWIERZA. W PIERWSZYM I DRUGIM NUMERZE NASZEJ GAZETY POCHYLIŁEM SIĘ NAD FILMAMI POŚWIĘCONYMI STRICTE MUZYCE - BOHEMIAN RHAPSODY ORAZ HAIR.
W TRZECIEJ ZAŚ ODSŁONIE POSTANOWIŁEM NA MOMENT ODEJŚĆ OD TEJ KONWENCJI ŚCIŚLE MUZYCZNEJ (CHOCIAŻ MUZYCZNIE BĘDZIE TEŻ) I ZRECENZOWAĆ FILM, KTÓRY 15 LAT TEMU WYWOŁAŁ NA MNIE PIORUNUJĄCE WRAŻENIE I PO DZIŚ DZIEŃ POZOSTAJE W ŚCISŁYM TOPIE 3 MOICH UKOCHANYCH FILMÓW EVER.

CZY MYŚLELIŚCIE KIEDYŚ O TYM, BY Z DNIA NA DZIEŃ TAK PO PROSTU WSZYSTKO ZOSTAWIĆ I RUSZYĆ W NIEZNANE? ODWRÓCIĆ SIĘ PLECAMI OD CYWILIZACJI I TYCH WSZYSTKICH JEJ PUŁAPEK - SMARTFONY, MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE, INFORMACJE O WOJNACH I KATAKLIZMACH?

Myślę, że wielu z nas żywi tę myśl podczas snu, na jawie lub w delikatnych minutach między jawą, a snem, ale nie postrzegamy tego jako działania praktycznego, odpowiedzialnego człowieka. Od czasu do czasu słyszymy historie o tych, którzy dokonują tego odważnego, irracjonalnego kroku, chociaż wiele z tych opowieści ma nieszczęśliwe zakończenie.

Pomyślmy choćby Timothym Treadwellu, którego pamiętnik z życia wśród grizzly z Alaski został opisany w filmie Wernera Herzoga - Grizzly Man. Treadwell zginął tak jak żył – wraz z niedźwiedziami, poturbowanymi i pożartymi wraz ze swoją dziewczyną. Jest też tech Chris McCandless, rozczarowany młody człowiek, który porzucił swoją egzystencję, by móc udać się na Alaskę i przetrwać tam, gdzie panuje nieposkromiona samotność. Historia McCandlessa została opowiedziana za pomocą fragmentów w książce Jona Krakauera, a tego materiału filmowiec Sean Penn wykorzystał jako szkielet swojego filmu - Into the Wild.

Into The Wild - jak wspomniałem - znajduje się w ścisłej czołówce moich ukochanych filmów. Zaraz za **"Lotem Nad Kukułczym Gniazdem"** Miloša Formana oraz **"Filadelfią"** Jonathana Demmego.

FILM ŁĄCZY DWA POPULARNE GATUNKI - PODRÓŻ I WALKĘ CZŁOWIEKA Z NATURĄ.

Oba zostały bardzo dobrze przez Penna pokazane, a ich przeplatanie jest skuteczne. Na początku filmu bohater osiągnął już swój cel: dziewicze pustkowie Alaski. Na odludziu znajduje opuszczony, niedziałający autobus, który zapewnia mu schronienie. Retrospekcje są wykorzystywane, aby pokazać, jak się tam dostał. Historia Chrisa jest zarówno heroiczna, jak i ostrzegawcza - odważny, ale głupi. Sean Penn to doskonale rozumie. Nie kpi ani z postaci ani z jego działań. Okazuje podziw dla człowieka, który posunął się do takiego celu w pogoni za marzeniami i celem. W końcu jednak jest prosta lekcja, której należy się nauczyć: szczęście nie ma znaczenia, chyba że masz kogoś, z kim możesz się nim dzielić.

"**Into The Wild"** jest opowiedziany przez siostrę Chrisa, Carine. Perspektywa głównego bohatera jest zbyt wąska, by mógł przedstawić ten większy obraz, który widzi Carine. Spotykamy go jako dziecko, uwięzionego między walczącymi rodzicami, a następnie jako świeżo upieczonego absolwenta Emory University. Zdobywa dyplom, ale odwraca się od tego materialistycznego świata i życia, którego wyznaczyli mu rodzice. Przekazuje wszystkie swoje pieniądze OXFAM, podpala swój dowód osobisty, a potem idzie przed siebie. Teraz znany jest pod pseudonimem Alexander Supertramp i kieruje się na zachód. Jest rok 1990. Era hippisów już dawno minęła, ale to nie powstrzymuje go przed poznaniem kilku z nich. Pozostaje z nimi na jakiś czas, ucząc się od nich i dzieląc się z nimi wszystkim co ma, zanim ruszy dalej. Jego następnym przystankiem jest praca Jego następnym przystankiem jest praca dla kombajnu zbożowego, którego „pozaprogramowe" zajęcia sprawiają, że ma kłopoty z prawem. Następnie koleją i rzeką Chris kieruje się na zachód, a jego celem jest teraz Alaska jako ostateczny cel podróży. Ponownie spotyka hipisów i ma krótki romans z nastoletnią piosenkarką w obozie cygańskim. Na ostatnim przystanku zostaje „zaadoptowany" przez samotnego, starzejącego się mężczyznę.

Powszechnie mówi się, że w tego typu filmach liczy się podróż, a nie cel. I myślę, że tak też jest w przypadku Into The Wild. Podróż na Alaskę sprawia Chrisowi wielką radość. Ludzie, których spotyka po drodze - czy to koczowniczy hippisi, nieletnia piosenkarka, której podstęp seksualny bohater odrzuca (co sprawia, że zastanawiamy się nad jego seksualnością), czy postać dziadka - wzbogacają jego egzystencję. Kiedy dociera na północ i idzie samotnie w dzicz, ostatecznie odkrywa, że doświadczenie jest puste. Zajmuje mu trochę czasu, zanim rozpozna, że jego duchowa podróż dobiega końca na długo przed fizyczną.

A teraz kilka słów o grze aktorskiej.

WCIELAJĄCY SIĘ W POSTAĆ CHRISA, EMILE HIRSCH, MA TRUDNĄ PRACĘ. BIERZE ON BOWIEM NA SWOJE BARKI POSTAĆ, KTÓREJ PODSTAWOWE MOTYWACJE SĄ DOŚĆ EGOISTYCZNE I PRZEKSZTAŁCA GO W KOGOŚ, W OBECNOŚCI KTÓREGO MOŻEMY WYTRZYMAĆ DWIE I PÓŁ GODZINY.



ABY TO ZROBIĆ, HIRSCH REPREZENTUJE CHRISA NIE JAKO ANTYBOHATERA, ALE JAKO KOGOŚ, KTO ZOSTAŁ NIEMAL NA KAŻDYM KROKU ZDRADZONY I ZRANIONY PRZEZ SWOICH RODZICÓW I SPOŁECZEŃSTWO.

Eklektyczna obsada wspierająca zapewnia Hirschowi efektowny podkład. **Catherine Keener** wcielająca się w postać napotkanej przez Chrisa hippiski jest urocza. Vince Vaughn swoją rolą operatora składu zbożowego pokazał jak zagrać prosto i bez cienia głupoty. Nie będziesz w stanie, Drogi Czytelniku oderwać wzroku od **Kristen Stewart**, która zmysłowo i seksownie zagrała postać śpiewającej cyganki. Zaś Hal Holbrook rolą dziadka może być tu lepszy niż kiedykolwiek w swojej bardzo długiej karierze.

Wspomniałem na początku, że niniejszą recenzją nieco odchodzę od konwencji stricte muzycznej czy biograficznej danego artysty czy zespołu. Film Into The Wild z muzyką niewiele ma wspólnego. Jak się za chwilę przekonacie - nie do końca.



To przecież magazyn o muzyce, więc siłą rzeczy musi pojawić się jej wątek.

I W TYM MIEJSCU MUSZĘ ZAZNACZYĆ Z NIEKŁAMANĄ SZCZEROŚCIĄ, ŻE WYBÓR ZRECENZOWANIA TEGO FILMU PODYKTOWANY BYŁ PONIEKĄD MUZYKĄ, KTÓRĄ SŁYSZYMY OGLĄDAJĄC FILM. EDDIE VEDDER, ŻYWA LEGENDA SCENY GRUNGE, FRONTMAN JEDNEGO Z MOICH UKOCHANYCH ZESPOŁÓW PEARL JAM.

Jak doszło do tego?

Reżyser osobiście wybrał Eddiego. Wokalista Pearl Jam wcześniej miał do czynienia z filmem i ścieżką dźwiękową. Penn poznał Veddera podczas kręcenia Walking Dead Man. Później Ed wykonał piosenkę You've Got To Hide Your Love Away Beatlesów do filmu I Am Sam z 2001. Wybór Penna był oczywisty. Piosenki do ścieżki dźwiękowej zostały nagrane w 2007 roku w Studio X w Seattle w stanie Waszyngton. Muzyk współpracował z producentem Adamem Kasperem, który wcześniej pracował nad albumem Pearl Jam Riot Act z 2002 roku i Avocado z 2006 roku. Album został zmiksowany przez Kaspera i Veddera. Po obejrzeniu wstępnej wersji Into the Wild, Eddie szybko zabrał się do pisania piosenek do filmu. Po trzech dniach dał Pennowi szereg materiałów do pracy. Penn umieścił w filmie to, co dał mu Ed, a następnie wokalista Pearl Jam zaczął pracować nad większą ilością materiału, który Penn mógł dodać do filmu. Proces nagrywania muzyk określa jako fabrykę, w której tak naprawdę wszystko stało się szybkie i spontaniczne. Piosenki Veddera napisane na potrzeby filmu mają ludowe brzmienie. Vedder jest głównie odpowiedzialny za piosenki w filmie, a kompozytor muzyki filmowej Michael Brook jest uznawany za komponowanie oryginalnej muzyki do filmu. Vedder powiedział: Michael dokonał świetnych wyborów, jeśli chodzi o sposób, w jaki zaaranżował partyturę... Nasze utwory dobrze ze sobą współgrały, ponieważ nie podchodziliśmy do tego w sposób zapewniający, że te elementy układanki pasują. Po prostu to zrobili. Eddie współpracował z piosenkarzem i autorem piosenek Jerrym Hannanem przy utworze Society, napisanym przez Hannana. Piosenki Eddiego w znakomity sposób pomagają opowiedzieć historię tego naszego wędrownika. Vedder powiedział, iż zdał sobie sprawę, że piosenki mogą teraz stać się kolejnym narzędziem w opowiadaniu historii. Pisząc piosenki o McCandlessie, Vedder stwierdził także iż: To było zaskakujące, jak łatwo było mi wejść do jego głowy. czuć się nieswojo, jakie to było łatwe, ponieważ myślałem, że dorosłem. Cały Ed i jego filozofia.

INTO THE WILD TO DŁUGI FILM, TRWAJĄCY PRAWIE 150 MINUT. ALE WYTRZYMAŁOŚĆ I SZCZEROŚĆ MATERIAŁU ZAPEWNIA MU WYDŁUŻONY CZAS PRACY OPOWIADA O WIELU RZECZACH I WYRAŹNIE KOMENTUJE ŚMIESZNOŚĆ SPOŁECZEŃSTWA, W KTÓRYM BIUROKRACJA I WYŚCIG SZCZURÓW STAŁY SIĘ TAK UCIĄŻLIWE, ŻE POZBAWIAJĄ PRZYJEMNOŚCI ŻYCIA. OSTATECZNA PRAWDA, KTÓRĄ WYDOBYWA, UJAWNIA COŚ KLUCZOWEGO NA TEMAT TEGO, CO TO ZNACZY BYĆ CZŁOWIEKIEM - COŚ, Z CZEGO CHRIS NIE ZDAJE SOBIE SPRAWY, DOPÓKI NIE JEST ZA PÓŹNO. PIĘKNY FILM.

BARTEK KACZMAREK



DANCE LIKE DYNAMITE

POLSKI ZESPÓŁ DANCE LIKE DYNAMITE TO FORMACJA, KTÓRA PRZESZŁA POMYŚLNIE ELIMINACJE W RAMACH TEGOROCZNEJ EDYCJI FESTIWALU POL'AND'ROCK. ZOBACZYMY ICH NA MAŁEJ SCENIE, ALE ZANIM TO NASTĄPI - ZAPRASZAM DO PRZECZYTANIA NASZEJ ROZMOWY.

Jagoda Dobrzyńska: Chciałabym na początku wam ogromnie pogratulować! Wystąpicie na Pol'and'Rocku! To oznacza, że ponownie się zobaczymy. Jak nastroje?

Krzysztof Sado Sadowski: Dziękuję bardzo. Też się cieszę, że będziesz pod sceną ze swoim fotoaparatem. Udział w Pol'and'Rocku to dla nas wielkie wyróżnienie. Najwyraźniej Wszechświatowa Inteligencja postanowiła nas nagrodzić za ciężką pracę. Piękne jest to, że nasza energia nie rozproszyła się po piwnicach, strychach i zakrystiach, tylko skumulowała się i w efekcie doświadczymy tego, o czym marzą setki kapel, czyli zagramy na Najpiękniejszym Festiwalu Świata.

JD: Czy możecie opowiedzieć co nieco o tym, jak wyglądały Eliminacje? Jak to się stało, że wygraliście?

KS: Nie znamy szczegółów. Po prostu zgłosiliśmy się i Szacowne Jury stwierdziło, że warto poświęcić nam 40 minut festiwalowego czasu. Oficjalny mail od Jurka Owsiaka zwalił nas z nóg. Jesteśmy bardzo wdzięczni i daję słowo, że nie zawiedziemy.

JD: Szykujecie się już do waszego występu? Odbywacie próby?

KS: Próby będziemy robić w drugiej połowie czerwca na tzw. zgrupowaniu Dance Like Dynamite w Gdańsku. Nie mieszkamy w jednym mieście, wszyscy mamy sporo zajęć i taki tryb jest koniecznością. Ale działa bez zarzutu i pozwala nam się rozwijać.

JD: Jakiego, mniej więcej, repertuaru możemy się po was spodziewać? Podejrzewam, że najwięcej utworów będzie z "Litanii Kłamstw".

KS: Oczywiście, że tak będzie. Płyta ukazała się rok temu, a parę tygodni temu wyszedł również winyl i chcemy przekonać jak największą ilość ludzi, że warto po tę płytę sięgnąć. Robimy to wytrwale i jak dotąd skutecznie.
W dzisiejszych czasach płyta, która żyje, o której się mówi i której wciąż się słucha rok po premierze nie jest częstym zjawiskiem. Wytrwale promujemy „Litanię kłamstw" i są tego efekty. Ale w koncertowym secie znajdą się, oczywiście, obowiązkowe utwory z poprzednich dwóch płyt. Mam też nadzieję, że warunki na festiwalu pozwolą nam zaprezentować nasze koncertowe wizualizacje, które są ważnym elementem naszego show.

JD: A może w ramach koncertu na Małej Scenie zaprosicie gości?

KS: Lubimy takie gesty, ale tego typu sytuacje zdarzają się najczęściej w rodzinnym mieście. Poza tym czas trwania koncertu i jego okoliczności raczej dyktują nam wyjście na scenę we własnych zwartych szeregach. Wyjść, przyłożyć z całych sił skonsolidowanego seta i udać się pod scenę przeżywać koncerty innych zespołów. A jest co oglądać, słuchać i przeżywać na Pol'and'Rocku.

JD: Co aktualnie dzieje się u Dance Like Dynamite? Czy niebawem usłyszymy jakieś nowości?

KS: Wciąż kładziemy największy nacisk na robienie szumu wokół płyty „Litania kłamstw" koncertami i wideoklipami. Na pewno zrealizujemy jeszcze przynajmniej jedno wideo, może nawet i dwa. Poza tym po prostu pracujemy nad nową płytą i to już od paru miesięcy. Powstają szkice i wersje demo nowych utworów. Napisałem kilkanaście tekstów. Na razie pracujemy indywidualnie, zdalnie, na odległość, przesyłając sobie pliki. W wakacje będziemy pracować już razem. Czasu niby jest dużo i nic, nikt nas nie goni, ale czeka nas ogrom pracy. Bardzo chcemy, żeby nowa płyta ukazała się w 2023 roku.



ROZMAWIAŁA
JAGODA DOBRZYŃSKA

STACH BUKOWSKI



FOT. ZUZANNA MAZUREK

POLSKI ZESPÓŁ STACH BUKOWSKI TO KOLEJNA GRUPA, KTÓRA WYSTĄPI NA SCENIE FESTIWALU PO'AND'ROCK. DZIĘKI WYGRANEJ W ELIMINACJACH. TRIO WYSTĄPI DLA NAS NA MAŁEJ SCENIE, A MY SPRAWDZAMY KULISY TEGO WYDARZENIA. O PRZYGOTOWANIACH DO KONCERTU POROZMAWIAŁA Z MUZYKAMI JAGODA DOBRZYŃSKA.

Jagoda Dobrzyńska: Moi drodzy, chciałabym na początku wam ogromnie pogratulować! Wystąpicie na Pol'and'Rocku! Jak się z tym faktem czujecie?

Stach Bukowski: Bardzo dziękujemy! Uczucie jest fantastyczne, ponieważ zanosi się na to, że spełnimy jedno ze swoich największych marzeń, nie tylko tych muzycznych. Występ na tak dużym festiwalu z tak wspaniałą tradycją i publicznością był jednym z nich i już nie możemy się doczekać, żeby tam zagrać. Odliczamy dni do 5-go sierpnia!

JD: Zdradzicie szczegóły etapu Eliminacji?
SB: W zasadzie chyba jak każdy zespół na początku wysłaliśmy zgłoszenie i czekaliśmy. Pewnego pięknego dnia dostaliśmy odpowiedź, że zostaliśmy wybrani wraz z innymi zespołami, żeby zagrać na festiwalu.

JD: Jak przygotowania do występu?

SB: Próby odbywamy niezależnie od grania - cały czas, jednak obecnie pracujemy nad nową formułą na koncertach i staramy się ją opanować do perfekcji. Liczymy, że na Pol'and'Rocku będziemy mogli ją zaprezentować w pełnej okazałości. Nie chcemy jednak więcej zdradzać, więc tu postawimy kropkę. (śmiech)

JD: Co usłyszymy na scenie? Z pewnością będą utwory z waszej debiutanckiej płyty, ale czy nie zabraknie nowości?

SB: Nowy materiał nadchodzi wielkimi krokami i nie powinno go zabraknąć na koncercie. To również sprawia, że pracujemy ze zdwojoną siłą, a ekscytacja rośnie jeszcze bardziej. Pierwsze efekty naszej pracy będziecie mogli usłyszeć już w drugiej połowie lipca.

JD: Planujecie udział gości w Waszym występie?

SB: Goście są u nas zawsze mile widziani i nie wykluczamy takiego scenariusza, jednak obecnie skupiamy się aby dobrze zrealizować to, co sobie założyliśmy.

JD: Co ogólnie słychać u Stacha Bukowskiego?

SB: Niedawno skończyliśmy realizować nagrania. Nie chcemy mówić co to dokładnie będzie, ale naprawdę niebawem będziemy mogli się wszystkim podzielić, więc odpowiadając na pytanie - tak, nowości na horyzoncie!

ROZMAWIAŁA
JAGODA DOBRZYŃSKA

KONCERT RIVAL SONS

**PEWIEN POLSKI KLASYK KIEDYŚ ŚPIEWAŁ:
" ROCK'N'ROLL UMARŁ, ROCK JEST MARTWY STARY, PO CO KOŃCZYSZ TO PIWO? MASZ KARABIN ZAMIAST GITARY. "
CZY FAKTYCZNIE TAK JEST? W UKRAINIE TOCZY SIĘ OD CZTERECH MIESIĘCY WOJNA. U NAS JAK NA RAZIE - BOGU DZIĘKI - POKÓJ. NIE MUSIMY BRAĆ DO RĘKI KARABINU I SIĘ BRONIĆ. MOŻEMY ZA TO PÓJŚĆ NA DOBRY KONCERT I WSŁUCHAĆ SIĘ WE WSPANIAŁE ROCKOWE BRZMIENIA NP PRZESTEROWANYCH ELEKTRYCZNYCH GITAR.**



NIE, ROCK'N'ROLL NIE UMARŁ I ZARAZ SIĘ O TYM PRZEKONACIE, DRODZY CZYTELNICY MUZYCZNEGO ZWIERZA. NASI RODZICE, A NAWET I DZIADKOWIE, MIELI TAKIE ZESPOŁY JAK CHOĆBY LED ZEPPELIN, KTÓRZY SWOIM STYLEM I BRZMIENIEM WYWRÓCILI CAŁY ROCKOWY ŚWIAT DO GÓRY NOGAMI. WOKAL ZAŚ ICH FRONTMANA ROBERTA PLANTA OKAZAŁ SIĘ BYĆ JEDNYM Z NAJLEPSZYCH ROCKOWYCH GŁOSÓW W HISTORII MUZYKI. Z CAŁYM SZACUNKIEM DLA ICH WKŁADU W PRZEMYSŁ MUZYCZNY, ALE ODRZUĆMY WSZELKĄ NOSTALGIĘ. SŁUCHAJMY TEJ MUZYKI KIEDY TYLKO CHCEMY, ALE PATRZMY TAKŻE W PRZYSZŁOŚĆ. NIE JEST TAK, ŻE KIEDYŚ BYŁO WSPANIALE, A TERAZ NIE MA CZEGO SŁUCHAĆ. OCZYWIŚCIE, ŻE JEST. MAMY DZIŚ WIELE ŚWIETNYCH KAPEL, KTÓRE WZORUJĄ SIĘ NA WYŻEJ WSPOMNIANYM ZESPOLE I NA INNYCH ROCKOWYCH KLASYKACH. PRZYKŁADEM MOŻE BYĆ ZESPÓŁ RIVAL SONS, KTÓREGO KONCERT MIAŁEM OKAZJĘ OBEJRZEĆ W PIĄTEK 10 CZERWCA 2022 W POZNAŃSKIM KLUBIE MUZYCZNYM B17.

Rival Sons to amerykański zespół rockowy założony w Long Beach w Kalifornii w 2009 roku. W skład zespołu wchodzą Jay Buchanan (wokal), Scott Holiday (gitara), Dave Beste (gitara basowa) i Michael Miley (perkusja). Mają na swoim koncie sześć studyjnych płyt. Ostatnia ukazała się 25 stycznia 2019 roku i nosiła nazwę "**Feral Roots"**. Z ich twórczością spotkałem się w okolicach roku 2016 roku. Pewien mój znajomy radiowiec zwany Bizonem prezentował ich nagrania w swojej autorskiej audycji "**Lepszy Punkt Słyszenia"** w internetowym radiu Rock Serwis FM kierowanym przez jednego z moich radiowych idoli - Piotra Kosińskiego.

Mimo iż zespół kilkakrotnie odwiedził nasz kraj, był to mój pierwszy kontakt z ich muzyką na żywo. Tegoroczna trasa koncertowa promuje ich ostatnie wydawnictwo - *Feral Roots*. Tą trasą zespół także świętuje swoje (opóźnione z powodu pandemii) 10-lecie istnienia. Muszę przyznać, że spodziewałem się raczej kameralnego grona audytorium. Ten zespół nie jest przecież aż tak mainstreamowy. Frekwencja mnie wręcz zaskoczyła. Nie można było zmieścić pół szpilki. W dniu koncertu - jak się dowiedziałem - wszystkie bilety zostały wyprzedane, a na koncert przyszły przynajmniej trzy pokolenia Otwarcie bramek nastąpiło o 18:00. Miłym akcentem było to, iż pracownik ochrony na bramce, widząc moją legitkę prasową, wpuścił mnie bez okazania biletu wstępu.

Cała impreza zaczęła się o godzinie 19:00. Zespołem supportującym byłą grupa o nazwie **Gallileous**. To polski zespół ze świetną wokalistką i autorką tekstów Anną Maria Beatą Pawlus-Szczypior. Takie troszkę polskie **Blues Pills**. Zwrócili na mnie swoją uwagę i myślę, że jeszcze kiedyś o nich napiszę. Jednak najważniejszy jest tutaj **Rival Sons**. Główna gwiazda weszła punktualnie o godzinie 20:00. Już z miejsca poruszyli publikę do świetnej zabawy. Występ swój zaczęli utworem *All Over The Road* z ich drugiej studyjnej płyty *Pressure And Time*. Jak się chwilę później okazało, przez pierwsze czterdzieści minut koncertu, zespół zagrał kolejno wszystkie utwory z tego krążka: *Young Love, Pressure And Time, Only One, Get Mine, Save Me, Burn Down Los Angeles, Gypsy Heart, White Noise* oraz *Face Of Light*. Płynnie i bez zbędnego gadania muzycy przechodzi z utworu na utwór. Nagłośnienie było rewelacyjne. Słychać było niemal każdy instrument. Wokal Jaya Buchanana brzmiał czysto i wysoko. Kontakt zespołu i publiki był dość ograniczony, ale po ich minach widać było, że to nie jest kolejny na ich trasie odbębniony koncert, bo lubią polską publiczność i lubią do niej wracać. Największe wrażenie zrobiła na mnie wersja *Electric Man* z ich czwartego albumu *Great Western Valkyrie*. Zabrzmiał jeszcze bardziej dynamiczniej, niż na płycie studyjnej, a cały klub wraz Buchananem zaśpiewał ją od początku do końca. Zagrali także Jordan oraz poruszającą akustyczną balladę dedykowaną Ukrainie - *Shooting Stars*.

WSZYSTKO, CO DOBRE SZYBKO SIĘ KOŃCZY, ALE TO CO NAJLEPSZE ZOSTAJE ZWYKLE NA KONIEC. PO *SHOOTING STARS* ZESPÓŁ POSTANOWIŁ NIECO PUBLIKĘ OŻYWIĆ I ZE ZDWOJONĄ SIŁĄ UDERZYŁ, GRAJĄC FERAL ROOTS - UTWÓR NA KTÓRY BARDZO CZEKAŁEM. CAŁY KLUB MUZYCZNY RZECZYWIŚCIE MOMENTALNIE SIĘ OŻYWIŁ, SKACZĄC I TAŃCZĄC. JA ZAŚ W PEŁNEJ EKSTAZIE ODŚPIEWAŁEM RAZEM JAYEM TE NIEZWYKLE PODNIOSŁE MOMENTY LIRYCZNE. NIE KONIEC NA TYM. ICH MEGAHIT *DO YOUR WORST* JESZCZE BARDZIEJ SPOTĘGOWAŁ TĘ RADOŚĆ. UTWOREM *NOBODY WANTS TO DAY* ZAKOŃCZYLI SWÓJ WYSTĘP, POKŁONILI SIĘ PUBLICZNOŚCI I ZESZLI ZE SCENY. JA Z UŚMIECHEM NA USTACH I Z NASYCENIEM (CO RZADKO SIĘ ZDARZA) OPUŚCIŁEM KLUB UDAJĄC SIĘ DO DOMU.

BARTEK KACZMAREK



WIELKIE DZIĘKI!
ZA WASZE WSPARCIE. :)
TWORZYMY TEN MAGAZYN DLA WAS!
TO WY JESTEŚCIE JEGO TREŚCIĄ

SZCZEGÓLNE PODZIĘKOWANIA DLA:

Mariusza Marka,

Michała Dudziewicza, Marco Jaco, Dariusza Denejgii, Krzysztofa Pietrzaka, Juranda, Sylwii Babuli, Pawła Pancerza, Magdaleny Burek, Katarzyny Chrostek, Kasi Sobczyk, Macieja Zet, Mariusza Kunickiego, Przemka Pietruczuka, Pani Renaty, Piotrka



ZABAWA DŹWIĘKAMI

RECENZJA "FEAR OD THE DAWN" JACKA WHITE'A

JACK WHITE TO BARDZO CIEKAWA POSTAĆ WE WSPÓŁCZESNYM ROCK'N'ROLLU. WRĘCZ EWENEMENT. W CIĄGU 25 LAT BYŁ SIŁĄ NAPĘDOWĄ TRZECH ZESPOŁÓW I ZASŁYNĄŁ TAKŻE WYBITĄ SOLOWĄ KARIERĄ.

Pamiętam doskonale czasy, gdy w roku 1999 wraz ze swoją byłą żoną Meg założył zespół **The White Stripes.** Nie minęło wiele czasu, bym stał się fanem tego grania.

NIEŚMIAŁA OSOBOWOŚĆ MEG I MINIMALISTYCZNA PRACA PERKUSJI BYŁY IDEALNYM PRZECIWIEŃSTWEM NIEOGRANICZONEJ ENERGII JACKA I SZALEŃCZYCH GITAROWYCH RIFFÓW, CO ZAOWOCOWAŁO SZEŚCIOMA ALBUMAMI STUDYJNYMI.

Pamiętam, że totalnie odleciałem na punkcie płyty Elephant. Otwierający ją album, stadionowy "**Seven Nation Army"** był dla mnie tym samym, co dekadę wcześniej "**Alive"** czy "**Jeremy"** Pearl Jam albo "**Smells Like Teen Spirit"** Nirvany. Tak, była w tym jakaś świeżość i oryginalność. To dało mi poczucie i nadzieję, że rock'n'roll nie umarł.

Niestety w lutym 2011 zespół ogłosił polubowne rozstanie. Jeszcze przed końcem White Stripes, White odkrywał swoje twórcze impulsy i dzielił się głównym wokalem w innych zespołach, takich jak The Raconteurs z Brendonem Bensonem (debiut z 2006 roku) i Dead Weather z Alison Mosshart (debiut w 2009 roku). Rok po odejściu od White Stripes wydał "**Blunderbuss"** (2012), dwa lata później "**Lazaretto"**, w roku 2018 - Boarding House Reach. Wszystkie trzy albumy miały bardzo wysokie notowania na listach przebojów w wielu krajach.

MAMY ROK 2022. I CO DALEJ, PANIE WHITE?

Pierwszym jest wydany 8 kwietnia **Fear Of The Dawn**, a drugim zaś będzie album **Entering Heaven Alive**, którego datę premiery wyznaczono na 22 lipca.

DWA ALBUMY W JEDNYM ROKU KALENDARZOWYM ŚWIADCZĄ O JEGO PŁODNEJ KREATYWNOŚCI I NIEUSTRASZONOŚCI W EKSPERYMENTOWANIU.

Jest to także powrót do przeszłości, do początków rocka, gdy producenci, management wytwórni żądał od muzyków dwóch czy nawet trzech płyt rocznie. No, ale może już dość tych wstępów i przejdźmy wreszcie do zawartości muzycznej nowego dzieła Jacka White'a.

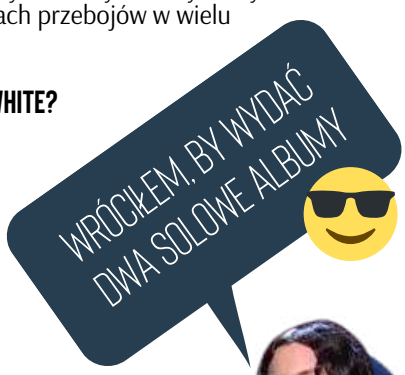
PRZESŁUCHAŁEM PŁYTY BARDZO UWAŻNIE KILKANAŚCIE RAZY. JUŻ PO PIERWSZYM TAKCIE POCZUŁEM, ŻE MUZYK NIE STRACIŁ NIC NA SWOJEJ ORYGINALNOŚCI.

Album otwiera utwór "**Taking Me Back"**, który od samego początku chwyta słuchacza ciężkimi gitarami i perkusją. Z niesamowitą energią nadał ton takim utworom jak "**That Was Then This (Is Now)"** i "**Morning", "Noon And Night".** Nie omieszkał także otworzyć się na inne rejony muzyczne. Przykładem tego jest najbardziej niekonwencjonalny na płycie utwór "**Hi-De-Ho"** z gościnnym udziałem rapera **Q-Tipe**. Ale to nie jest jedyny moment, w którym słyszymy ten przełom gatunku. Syntezatory pojawiają się w utworze "**The White Raven"**, a taki choćby "**Into The Twilight"** zawiera utwory taneczne.

Kompozycja tytułowa zawiera elementy elektroniki przypominające wycie syreny. To utwór o dość dużym potencjale przebojowości.

JEGO UDUCHOWIONY GŁOS WYWOŁUJE GŁĘBOKIE EMOCJE W TYCH, KTÓRZY GO SŁUCHAJĄ.

LIRYCZNIE ZAŚ ZAGŁĘBIA SIĘ W MIŁOŚĆ, NIE CHCĄC WSCHODU SŁOŃCA I KRYZYSU EGZYSTENCJA TEGO, PROBLEMÓW, KTÓRYMI MUSI SIĘ ZMIERZYĆ. PRZYKŁADEM TEGO SĄ UTWORY EOSOPHOBIA I EOSOPHOBIA REPRISE, KTÓRE DOPEŁNIAJĄ SIĘ MELODYJNIE, PRZYNOSZĄC JEDNOCZEŚNIE SPRZECZNE STWIERDZENIA.





W pierwszym śpiewa:

"I tell it to, but the sun comes up when it wants to. "

Jednak zaprzecza w repryzie:

"You think the sun listens to no-one
but You're wrong it listens to me
it listens to me now."

Słuchając tych dwóch utworów odniosłem wrażenie (być może mylne), że opowiadają one historię kłótni kochanka, w której pantagonista myśli, że może kontrolować wschód Słońca, mimo tego, co mówi osoba, do której się zwraca.

MYŚLĘ SOBIE, ŻE KAŻDY, ALBO PRAWIE KAŻDY, DOBRY ROCKOWY ALBUM POWINIEN MIEĆ JAKIEGOŚ WYCISKACZA ŁEZ.

Zamykająca krążek kompozycja **"Shedding My Velvet"** opowiada o osobie ujawniającej swoją prawdziwą tożsamość. Mówi szczerą prawdę bez skrupułów, pozostawiając wiele do przemyślenia. To utwór, który wręcz skradł moje serce. Jest dowodem na to, że White jest nie tylko znakomitym gitarzystą, producentem, ale także i autorem tekstów. Zawierają one obrazy i ukryte wiadomości, które słuchacz musi rozszyfrować sam. Warto zwrócić uwagę także na piękne trzydziestosekundowe interludium Dusk, który jest oddechem od gitarowej jazdy Jacka i znakomitym wejściem w pełen energii utwór **"What's The Trick"**?

UWAŻAM, ŻE JACK WHITE ZROBIŁ NIE TYLKO NAJCIĘŻSZY ALBUM W CAŁEJ SWOJEJ SOLOWEJ KARIERZE, ALE TAKŻE I NAJLEPSZY. NIE STOI W MIEJSCU. NIEUSTANNIE BAWI SIĘ DŹWIĘKAMI, EKSPERYMENTUJE I PRZEŁAMUJE SCHEMATY. A PRZY TYM WSZYSTKIM - ZACHOWUJE JAKĄŚ TRADYCJĘ DAWNEGO ROCKOWEGO GRANIA.
NIEUSTANNIE UTWIERDZA MNIE W PRZEKONANIU, ŻE ROCK'N'ROLL NIE UMARŁ.

NIE PRZEGAPCIE TEJ PŁYTY!

BARTEK KACZMAREK





8/10



WHITE LIES — AS I TRY NOT TO FALL APART.

BRYTYJSKI ZESPÓL WHITE LIES GRA MUZYKĘ Z POGRANICZA ROCKA ALTERNATYWNEGO I W TYM ROKU URACZYŁ NAS SWOJĄ KOLEJNĄ, SZÓSTĄ JUŻ PŁYTĄ. JAKA TO PŁYTA? POWIEM KRÓTKO - BARDZO DOBRA. BARDZO DOBRY JUŻ JEST TYTUŁ PŁYTY „AS I TRY NOT TO FALL APART„ A ZAWARTOŚĆ JESZCZE LEPSZA!

JUŻ OD PIERWSZYCH DŹWIĘKÓW PIERWSZEGO UTWORU „AM I REALLY GOING TO DIE" NOGA SAMA CHODZI DO RYTMU. MELODYJNY ROCK TO JEST TO CZEGO MOIM ZDANIEM W OBECNEJ MUZYCE BARDZO BRAKUJE. TYTUŁOWY „AS I TRY NOT TO FALL APART" PODSZYTY ELEKTRONICZNYM RYTMEM, TO TYPOWY DLA WHITE LIES LEKKO NOSTALGICZNY UTWÓR Z BARDZO ŻYCIOWYM TEKSTEM

„DLACZEGO KAŻDEGO RANKA KIEDY SIĘ BUDZĘ
MUSZĘ STARAĆ SIĘ NIE UPAŚĆ, MUSZĘ STARAĆ SIĘ BY SIĘ NIE ZAŁAMAĆ?"

„Breathe" przynosi nam chwilę wytchnienia, tytułowego oddechu. Toczy się powoli, lekko leniwie z bardzo fajnym pulsującym basem. Singlowy „I Don't Want To Go To Mars" zaskakuje bardzo ciekawą zagrywką gitarową tylko 4, tak dosłownie cztery dźwięki, a zostają w głowie na długo. No i ten wspaniały refren. Po prostu idealny singiel rockowy.

Następny na krążku „**Step Outside**" to rozbujane jakby swoiste reggae w wykonaniu chłopaków z Ealing. Bardzo przyjemny utwór. Z kolei „**Roll December**" to typowy lekko mroczny, może nawet lekko gotycki utwór zespołu, na pewno jeden z moich faworytów na tej płycie. „**Ragworm**" to chyba najmniej ciekawa kompozycja z tej płyty, ratuje są nieco połamana linia melodyczna. „**Blue Drift**" kolejny taneczny kawałek w elektronicznym podszyciem, który został udostępniony jako singiel do pobrania z sieci. Przedostatni mimo swojego tytułu „**The End**" to wcale nie koniec płyty, znowu czaruje nas swoim nastrojem. Niesamowite brzmienie syntezatorów, niczym organów kościelnych wywołuje przyjemne ciarki. To kolejny monumentalny utwór zespołu. „The end, the end. I'm here again".

No i na prawdziwy koniec płyty otrzymujemy mocno rytmiczny melodyjny „There Is No Cure For It", niezbyt to wesołe zakończenie płyty.

„CÓŻ, DĄB, MAHOŃ, ORZECH
KOMU ZALEŻY NA TYM, W CZYM JESTEM POCHOWANY
ZOSTAW MOJE PIENIĄDZE BEZDOMNYM PSOM
ALBO JAKIEMUŚ ROZPADAJĄCEMU SIĘ KOŚCIOŁOWI, W KTÓRYM NIGDY NIE BYŁEM".

A przecież muzyka White Lies nigdy za wesoła nie była i chwała im za to, bo przecież najpiękniejsze są zawsze te smutne utwory.

PODSUMOWUJĄC, TO BARDZO DOBRA, DOJRZAŁA I PRZEMYŚLANA PŁYTA. JAK NA RAZIE TO JEDNA Z MOICH ULUBIONYCH PŁYT ROKU.

LESZEK „DARKMAN" KAMPCZYK

MILIONY NEURONÓW

LORIEN TO ZESPÓŁ, KTÓRY ISTNIEJE JUŻ NIEMAL 30 LAT. MIMO KILKUNASTOLETNIEJ PRZERWY I PANDEMICZNEJ SELEKCJI, WCIĄŻ MOŻEMY ZOBACZYĆ ICH NA SCENIE. CO U NICH SŁYCHAĆ, ZAPYTAŁ LESZEK KAMPCZYK.



Leszek Kampczyk: Cześć, co słychać w zespole Lorien? Gdzie można Was usłyszeć, zobaczyć na żywo? A może szykuje się jakaś nowa płyta? Ostatni album „Sny moje" wydaliście chyba w 2018 roku. Co się działo w zespole od tego czasu?

INGA: Dzień dobry! Lorien niedawno zagrał bardzo emocjonalny, jubileuszowy koncert w Centrum Promocji Kultury, z okazji 25-lecia wydania pierwszej płyty **"Lothlorien"**. zwanej przez wielu **„Czarną"**. To była znakomita okazja do odświeżenia takich utworów jak "Włóczędzy stref" czy "Fire ku radości" naszych wieloletnich fanów. Nie ukrywamy, że okres pandemii wprowadził w nasze szeregi izolacyjny marazm, ale teraz wróciliśmy do regularnych prób i przygotowania nowego materiału na płytę! 1 lipca zagraliśmy w VooDoo Club w Warszawie z **Death Has Spoken** oraz **Caladrią** .Tam tez zabrzmiał premierowy song "Matka Brevika". Być może zaskoczył bardzo słuchaczy... Bardzo odważny tekst i wręcz punkowy pazur. W szeregach Lorien są muzycy grający w wielu innych składach co też wpływa na to , że czasami ciężko spiąć nam terminy . Dołączył do nas drugi basista **Mat Vilder**. Zdarzyło nam się już zagrać utwór na scenie z podwójną sekcją basową Darem i Matem w ramach eksperymentu(śmiech).Bardzo dobrze nam się razem gra na scenie . Rafał Głogowski, Piotrek Kazała, Krzysztof Szmytke, Darek Goc a teraz i Mat to bardzo naprawdę mocny skład.

Zapewne słyszałaś to pytanie o nazwę zespołu nie raz, ale trudno nie spytać. Jesteście fanami twórczości Tolkiena?

I: Wszyscy bardzo cenimy literaturę Tolkiena. Oczywiście Lorien to las Elfów. Kochaliśmy Tolkiena zanim zaczął być „modny komercyjnie"dzięki ekranizacji Władcy pierścieni i HobbitaJ

Wzięłaś ostatnio udział w jubileuszowym koncercie łódzkiego zespołu Pornografia. Zaśpiewałaś słynną „Barykadę".

Och tak! Występy z chłopakami z Pornografii to dla mnie czysta przyjemność. Energia wręcz wybucha. Od lat jestem ich fanką.

PAMIĘTAM DO DZIŚ EMOCJE JAKIE ODCZUWAŁAM SŁUCHAJĄC UTWORU „ELEKTROWNIE ATOMOWE" W ROZGŁOŚNI HARCERSKIEJ. BYŁAM WTEDY ZBUNTOWANĄ NASTOLATĄ I MUSIAŁAM POŻYCZAĆ OD OJCA GRUNDIGA, ABY MÓC COŚ NAGRAĆ NA KASETĘ. ECH, TO BYŁY ODLOTOWE CZASY.

Kto by wtedy pomyślał, że zaprzyjaźnię się z Tytusem de Ville na Castle Party w Grodźcu i tak dobrze nam będzie wiele lat później razem na scenie.

Jest wspólny flowJMiałam zaszczyt być prowadzącą wieczór koncertowy z okazji 35-lecia Pornografii. Zaśpiewałam z nimi największe hity jak "Drzewa", "Barykadę" i "Kolory", a na końcu spontanicznie "Elektrownie atomowe". To był wyśmienity koncert. Chłopaki są w boskiej formie. Publiczność była wspaniała.
To nasz czwarty wspólny występ.....i pewnie nie ostatni.

Jak do tego doszło, że zostałaś zaproszona? Jakie wrażenia z występu?

Wiesz co, to było bardzo naturalne. Generalnie to nasze rozmowy telefonicznie z Tytusem są bardzo długie i zawsze się zgadzam, jeśli mam wolny termin, a oni grają gdzieś w moim zasięgu. I to nie jest tylko hop na scenę i już. To jest wspólne pójście na zupę Pho albo na kanapkę z humusem do libańskiej knajpy. rozmowy na ławce w parku o muzyce, sztuce, twórczości także naszych znajomych muzyków...Generalnie lubimy się i wspieramy się. Poprowadzenie koncertu jako spontaniczny konferansjer zaproponował mi Kruk – Paweł Dawidowicz. Bardzo się ucieszyłam. Byłam wielofunkcyjna tego dni, bo jeszcze zrobiłam foty zespołom supportującym, i wyskoczyłam na kawałku Biała Farba jako tancerka, a potem było afterparty w VooDoo Club. Uwielbiam jak się tyle dzieje. Wróciłam do domu o 4 nad ranem bardzo szczęśliwa... w koszulce Pornografii.

Stworzyłaś też projekt z Piotrem Kazałą pod nazwą "Call Me", opowiedz coś więcej o tym. Szykujecie płytę? Jaka to będzie muzyka?

Tak. Wykorzystaliśmy ten pandemiczny „przestój Lorien" i wzięliśmy się za własny materiał, który już od jakiegoś czasu rodził się w naszych głowach i sercach. Planowaliśmy nagrać ten materiał szybciej, ale ambitnie uczestniczymy także w procesie produkcyjnym tych nagrań, więc pośpiech nie jest wskazany. Mamy już 14 kompozycji. W tym „Emigration" (miks i mastering dziełem Marcina Zemana), który jest już na liście przebojów Adama Dobrzyńskiego z Dwójki Polskiego Radia. Część tych piosenek można nazwać „wyznaniem". Ta płyta jest kolejną pieczęcią na naszej wieloletniej (ponad 33 lat) przyjaźni z Piterem. Pracuje nam się doskonale, oczywiście przy wsparciu mojego brytyjskiego kota Rastiego (śmiech). Jedynie tylko musimy poskramiać naszą „płodność", bo kawałków byłoby jeszcze więcej a jednak po ich naszkicowaniu dużo czasu i skupienia potrzebne jest na czysto mechaniczną produkcję. To mnie osobiście bardzo męczy. Wolę etap kreacji kompozycji. Teksty dotykają bardzo różnej tematyki, czasami bardzo intymnej i bolesnej - „Dusza", ale też traktują o przyjaźni i zjawiskach społecznych, np. „Jak kobiecy gniew" czy „Jałowy pocałunek". Na krążku znajdzie się także kompozycja "Wyznanie", która powstała na potrzeby trailera książki kryminalnej autorstwa Kazimierza Kyrcza. Trudno mi jednym słowem określić jaka to muzyka. Jest w niej coś ze starego Massive Attack, są utwory bardzo coldwave'owe, są też bardziej nawiedzone. Myślę że ogólnie jest to muzyka alternatywna z doskonałymi, bardzo różnorodnymi brzmieniami gitarowymi. Myśleliśmy, że płytę uda się wydać tuż po lecie, ale z uwagi na charakter płyty, późna jesień lub zima będzie idealną porą. Nie ukrywam, że na opóźnienie wydawnictwa miała wpływ moja niedyspozycja wokalna. Olbrzymi problem ze strunami głosowymi po przejściu pierwszego Covida, strasznie mnie frustrował. W większości utworów wokale są szkicowe i nadal czekają na „docelowe". A Piotrek jest tak miły , że mnie nie popędza, gdyż wie, że równocześnie nagrywałam też w gościnnych projektach, jak np. dla **Music Ispired By** czy **Madland** . Tak na marginesie płyta Music Insired By Slavs, którą wyda **Mystic Production** będzie prawdziwą perłą na rynku muzycznym!

Wracając do "**Call Me**" podskórnie czuję, że ta płyta spodoba się szerszemu gronu publiczności. Po letnich koncertach z Lorien i Habiarjan wracamy intensywnie do pracy nad nią . Chciałabym bardzo aby "**Call Me"** pojechało kiedyś w trasę koncertową. Zobaczymy...

NA KONIEC CHCIAŁAM TYLKO DODAĆ , ŻE NIE ZNOSZĘ SEPARACJI OD LUDZI I SCENY.

To co się działo po 16 marca 2020 roku, bardzo źle wpłynęło na moje zdrowie psychiczne, ale też dało zapłon do pracy właśnie nad "Call me" czy też własnymi kompozycjami jak np. "Ziro", do którego powstał niesamowity klip autorstwa Hektora Wariosa. Produkuję i komponuję też z Minus band, po latach przerwy. Cieszę się, że po miesiącach trwania w okropnej depresji, powiał wiatr nadziei. Nadal mnie niesie.

ODCZUWAM MOCNO I INTENSYWNIE. CZUJĘ, ŻE ŻYJĘ. ZNOWU JESTEM „CZYSTYM ROZEDRGANIEM MILIONA NEURONÓW".

ROZMAWIAŁ LESZEK KAMPCZYK

BO MUZYKA JEST JEDNA...

ZWIERZ NA MÓWNICY



To już mój trzeci felieton w Zwierzu.
Może już zdążyliście się zorientować, raczej nie są to felietony radosne, *ale jako prawdziwy Polak muszę trochę ponarzekać.*
Tym razem oberwie się tym, którzy poznając mój gust muzyczny, dziwią się: **„Jak to tak, Ty słuchasz takich szajsów jak np. Sandra, ale jednocześnie rocka, gotyku i nawet metalu?"**

NO I CO Z TEGO?

Jak to kiedyś powiedział Pan Sting: „Muzyka jest jedna, albo nam się coś podoba albo nie". Najgorsze to zamykanie się w jednej szufladzie gatunkowej. I mimo, że z wiekiem człowiek powinien być teoretycznie mądrzejszy i bardziej obiektywny oraz wyrozumiały, to niestety spotykam takie betony mózgowe, które np. poza metalem świata nie widzą i wszystko inne jest be. To trochę tak, jakbyśmy jedli tylko np. schabowe, a wszystko inne jest be. :)

Swoją drogą współczuję takim osobnikom, bo tylko tracą możliwość poznania mnóstwa wspaniałej muzyki z różnych kręgów. No, ale cóż...

Zawsze mnie interesowały różne ciekawe duety, współpraca artystów z dwóch rożnych biegunów muzycznych, a takich jest mnóstwo.

Świetnym przykładem jest projekt Adama „Nergala" Darskiego, "Me and That Man", gdzie ten rasowy metalowiec nie zawahał się zagrać country, bluesa czy zwykłego rocka.
Czy chociażby zespół Queen, który na swoich płytach nagrywał od ostrych hardrockowych riffów, po piosenki wyjęte rodem z wodewilla. Lub też mój ukochany zespół The Cure, który też nagrywał zarówno popowe hity jak i ostrą psychodelię.

„Muzyka jest jedna, albo się coś podoba albo nie" i tego się trzymam od lat.

LESZEK „DARKMAN" KAMPCZYK

SŁUCHAJ ZWIERZA

Mixcloud

WWW.MIXCLOUD.COM/MUZYCZNYZWIERZ/



UNDERCOVER FESTIVAL

ŻYWSZY NIŻ HOLOGRAMY

FESTIWALOWE LATO TRWA W NAJLEPSZE. MNOGOŚĆ RÓŻNEGO RODZAJU FESTIWALÓW, POZWALA NAM WYBIERAĆ IMPREZY WRĘCZ NA ZAWOŁANIE. I MIMO, ŻE KAŻDA Z NICH MA SWÓJ SPECYFICZNY KLIMAT, JEST TAKA, KTÓRA SZCZEGÓLNIE WYRÓŻNIA SIĘ SWOJĄ KONCEPCJĄ. JAKĄ WIZJĘ MA JEJ ORGANIZATOR I DLACZEGO WARTO JEJ SPRÓBOWAĆ?

EWELINA MAREK: UNDERCOVER FESTIVAL TO WYDARZENIE BARDZO ORYGINALNE, MOCNO WYRÓŻNIAJĄCE SIĘ NA TLE REGULARNYCH FESTIWALÓW. CZEGOŚ TAKIEGO U NAS CHYBA JESZCZE NIE BYŁO?

Łukasz Droździel: Jest to wydarzenie oryginalne w Polsce, ale nie na świecie. Od czasów Elvisa czy Beatlesów, grało się muzykę innych artystów. Same festiwale zaczęły powstawać mniej więcej w latach 70, chociaż dopiero zaczęły nabierać rozpędu około 10 lat – 15 lat temu. Ale Undercover Festival to pomysł oryginalny jak na polski rynek muzyczny, dlatego że nikt do tej pory w Polsce na to nie wpadł i nie zrobił.

EM: PAMIĘTASZ MOMENT, KIEDY ZAPALIŁA CI SIĘ LAMPKA?

ŁD: Tak. To było wtedy, gdy zaprzyjaźniłem się z Sheinem Croftsem z Coldplace, który zaprosił mnie na jeden ze swoich koncertów. Z zamiarem pomocy przy reklamie i rozkręceniu Jego facebookowego profilu, przyjechałem z ekipą, żeby ten występ nagrać i wtedy spotkałem całe gremium artystów różnego rodzaju, w bardzo ciekawych kombinacjach – od Bowiego, przez Nirvanę, Stinga i wszyscy na jednej scenie w weekend. Wtedy właśnie zapaliła się ta lampkę – „dlaczego by nie zrobić tego gdzie indziej, tam gdzie to jeszcze nie dotarło"?

EM: I TAK RODZI SIĘ WIĘKSZOŚĆ SUKCESÓW. ☺ CIEKAWĄ SPRAWĄ JEST TEŻ PRZEDSMAK IMPREZY, JAKI ZAFUNDOWALIŚCIE PUBLICE.

ŁD: Tak. 19 czerwca, w Warszawie odbył się Before Party, podczas którego Postanowiliśmy pokazać cover bandy Stonesów i Gunsów w takich samplowych, półgodzinnych występach. Impreza była bardzo udana, pojawiły się znane twarze ze świata kultury i mediów: Szymon Majewski, Paweł Delong, Edyta Herbuś, Piotr Lato i jeszcze kilkoro innych. Jest sporo ludzi, którzy się zainteresowali i chcą z nami współpracować. Impreza spodobała się także publice. Były też obecne największe polskie fankluby: The Rolling Stones i Guns N'Roses i także mnóstwo przypadkowych przechodniów. Frekwencja wynosiła co najmniej 500 osób.

EM: WOKALIŚCI COVER-BANDÓW NA PEWNO PRZYKŁADAJĄ DUŻĄ WAGĘ DO PRZEJĘCIA MIMIKI I STYLU ZACHOWANIA SWOICH IDOLI. GDY ROZMAWIASZ Z NIMI ZA KULISAMI, SZYBKO WRACAJĄ DO SWOJEJ NATURALNEJ POSTACI CZY MOŻE NIEŚWIADOMIE ZACHOWUJĄ SIĘ JESZCZE JAK GWIAZDY? ☺

ŁD: Większość z nich wraca do swojej „normalnej" postaci bardzo szybko. Mimo że większa część kocha to co robi, to traktuje to jako złożenie hołdu i danie fanom tego, czego potrzebują, natomiast nie żyje tym na co dzień. Wydaje mi się, że taką postacią, której wydaje się, że jest realną częścią tego świata jest Gavin, wokalista trybutu Gunsów (Guns 2 Roses). Będąc w Polsce, chyba przez cały weekend nie zmienił scenicznego stroju. Ma bardzo podobne do Axla, markotne i marudne usposobienie. Pozostali natomiast z łatwością włączają tryb gwiazdy, na której się wzorują i wyłączają go równie łatwo. Jeśli chodzi o cover band Stonesów, oni nie grają usilnie oryginalnego bandu. Natomiast gościłem ich dwa razy na konferencjach prasowych i ciężko było zagonić ich spać. Lubią wino i w dodatku szukają kłopotów. A więc naturalnie mają podobne rock'and'rollowe usposobienie. ;) Dlatego ważna jest tu ekipa filmowa, która dokumentuje jak Ci ludzie się zmieniają. Jak odchodzą od bycia normalnym człowiekiem, by być uwielbianym człowiekiem i jak wracają do stanu normalności.

EM: MYŚLĄC O COVER BANDACH, NA MYŚL PRZYCHODZI MI RÓWNIE ODWAŻNA FORMA PRZYWOŁYWANIA ZNANYCH POSTACI. W CIĄGU OSTATNICH LAT, SZAŁ WYWOŁAŁY HOLOGRAMY. SĄ DOSYĆ KONTROWERSYJNE, BIORĄC POD UWAGĘ TO, ŻE DZIĘKI NIM WIDZIMY NA SCENIE GWIAZDY, KTÓRYCH JUŻ Z NAMI NIE MA. JAK TY TO OCENIASZ? CZY HOLOGRAMY TO ETYCZNE PRZEGIĘCIE?

ŁD: Nie. Wydaje mi się, że jeśli coverowanie nie jest etycznym przegięciem, to hologramy też nim nie są. Ja ich jeszcze nie widziałem. Wiem, że ABBA, która dalej istnieje, zrobiła coś takiego. Wydaje mi się, że jeśli hologramy staną się na tyle dobre, żeby do złudzenia przypominać prawdziwych ludzi, to mogą odebrać tribute bandom zawód. Ale jest to pomysł ciekawy i myślę, że trzeba go traktować tak jak tributowanie. Z drugiej strony jest w tym coś sztucznego.

TRIBUTE BANDY SĄ WŁAŚNIE PO TO, ŻEBY NIE SŁUCHAĆ TYLKO MUZYKI Z PŁYT, TYLKO NA ŻYWO.

ŁD: A ciężko nazwać graniem na żywo przeźroczyste powietrze. Bardziej ciekawi mnie jak to będzie, gdy hologramy dostaną się do naszych domów. Wchodzisz do domu, a tam biegają nieżyjący już ludzi, jak w zaklętych domach. Podsumowując, nie jestem negatywnie nastawiony, tylko ciekawie. Nie boję się hologramów.







EM: FESTIVAL BYŁ JUŻ W HISZPANII, A 13-14 SIERPNIA ODBĘDZIE SIĘ W POLSCE. PLANUJESZ TEŻ INNE KRAJE?

ŁD: Tak, pierwsza edycja odbyła się w Hiszpanii w Barberi, następnie w Londynie, w Warszawie odbędzie się w sierpniu, a w grudniu lub styczniu zapatrujemy się na plażę Goa w Indiach. Moim marzeniem jest zrobienie światowej serii festiwali, gdzie chcemy uderzyć w największe miasta na wszystkich kontynentach, zobaczymy jak wyjdzie.

EM: A JAK BYŁO W HISZPANII?

ŁD: Tak jak powinno być! Frekwencja fantastycznie dopisała, wszystko odbyło się zgodnie z planem. Teraz przed nami Undercover Festiwal, który odbędzie się 13-14 sierpnia w Warszawskim Zamku Ujazdowskim, na który bardzo gorąco zapraszamy.

ROZMAWIAŁA EWELINA MAREK

KLIKNIJ











WOKALNO-FLETOWE BAŚNIE ANDERSONA

Jakiś czas temu miałam przyjemność uczestniczyć w absolutnie wyjątkowym wydarzeniu. To koncert zespołu Jethro Tull, który odbył się w Gdańsku, w Starym Maneżu, czyli miejscu ogromnego rozkwitu wydarzeń kulturalnych na Pomorzu. Mam więc nadzieję, że za sprawą kilku poniższych akapitów choć w części poczujecie tę magiczną atmosferę.

Na hasło Jethro Tull reagujemy zazwyczaj jednym nazwiskiem - **Ian Anderson**, wszakże to mózg i filar owej formacji od samego początku. Powyższe skojarzenie jest w rzeczy samej zasadne, bowiem obecny skład grupy tworzy właśnie wspomniany wokalista i flecista wraz z zaproszonymi do współpracy muzykami. Należy zaznaczyć, iż są to wykonawcy niezwykle utalentowani, nie tylko w sferze instrumentalnej, lecz także wokalnej. Gitarzysta oraz basista ubarwili swymi głosami choćby utwór **„Songs From the Wood",** kreując wyrafinowane wielogłosowe współbrzmienia na tle wiodącej melodii Andersona. Opisywana piosenka zachwyciła mnie też żarliwością gitarowych solówek, obecnych w samym centrum owej złożonej kompozycji. Szeroki wachlarz swych umiejętności zaprezentował z kolei perkusista w instrumentalnym utworze **„Dharma for One"**, wykonując zarówno dźwięczne, jak i burzliwe uderzenia, nierzadko pełne ekwilibrystycznych, wirtuozowskich popisów. Skoro wywołałam wątek dodatkowych talentów, zwrócę jeszcze uwagę na urokliwe wokalne wstawki, które zaprezentował gitarzysta w piosence **„Black Sunday"**. Jego głosowe wsparcie było tu moim zdaniem nieodzowne, ponieważ Ian Anderson już nie był w stanie wyciągnąć efektownych górnych dźwięków. Wspomniany utwór stanowił zresztą spore zaskoczenie, gdyż pochodzi z nieco mniej znanej i trochę niedocenionej płyty zatytułowanej zwięźle „A" - od pierwszej litery nazwiska lidera grupy. Pozostając w sferze miłych zadziwień, wspomnę jeszcze o kompozycji **„Hunt by Numbers"** z albumu **„J-Tull Dot Com"**, zagranej niezwykle dynamicznie.

Cała trasa koncertowa z racji swej nazwy **„The Prog Years"** dawała nadzieję na wykonawczy powrót do stricte progresywnej przeszłości grupy. Niestety jednak pozwolę sobie tutaj dołączyć do chóru malkontentów, który ubolewał po skończonym wydarzeniu nad tym, że w ramach trasy, gdzie w tytule widnieją lata progresywne, nie pojawiły się choćby w esencjonalnych fragmentach niezwykle złożone kompozycje z dwóch najbardziej progresywnych albumów Jethro Tull, czyli **„Thick As a Brick"** oraz **„A Passion Play"**. Rekompensatą tego niedostatku, a zarazem dowodem na progresywność zespołu, okazał się w mojej opinii mariaż rockowej estetyki grupy z muzyką klasyczną. Po pierwsze - pojawił się słynny utwór **„Bourrée in E minor"**, czyli ekspresyjna, pełna jazzowej frywolności adaptacja kompozycji **Jana Sebastiana Bacha.**

Na opisywanym koncercie szczególnie ujęło mnie wirtuozowskie zwieńczenie tego arcydzieła, w którym efektowne, rzekłabym wręcz szaleńcze motywy fletu, górowały kunsztownym artyzmem nad pozostałymi instrumentami. Po drugie - aksamitną subtelnością urzekła mnie sielankowa i niezwykle melodyjna aranżacja utworu „Pavane in F-sharp minor" Gabriela Faurégo, czyli francuskiego XIX-wiecznego kompozytora. Jeszcze jeden klasyczny akcent ozdobił ów koncert, tym razem to jednak aspekt formalny. Wydarzenie (analogicznie do koncertów z muzyką klasyczną) złożone było z dwóch części, przedzielonych piętnastominutową przerwą. Nie jest to często spotykany zabieg podczas rockowych koncertów i trudno stwierdzić, czy miał on na celu ukazać podniosłość chwili rodem z filharmonii, czy był to kwadrans, którego zespół potrzebował, by się odrobinę zregenerować.

Rozpoczęcia obu części można określić mianem spektakularnych. Cały koncert zainicjowała ekspresyjna piosenka z płyty **„Stand Up"** zatytułowana **„For a Thousand Mothers".**

SŁYSZĄC TE DŹWIĘKI CZUŁAM PODNIOSŁOŚĆ CHWILI I ŚWIADOMOŚĆ, IŻ UCZESTNICZĘ W KONCERCIE PRAWDZIWEJ LEGENDY.

Początek drugiej części od razu wzbudził żywiołowy aplauz widowni, a było nim hymniczne, dostojne dzieło **„Too Old to Rock 'n' Roll: Too Young to Die"**, w którym patetyczny refren kontrastował z delikatnymi zwrotkami, przesiąkniętymi melodyjnością w stylu Boba Dylana.

ZESPÓŁ JETHRO TULL JEST OKREŚLANY MIANEM FORMACJI SPRZED LAT I PRZEZ TO TRZEBA CZĘSTO DRUKOWANYMI LITERAMI PODKREŚLAĆ FAKT, ŻE GRUPA WCIĄŻ TWORZY I NAGRYWA NOWĄ MUZYKĘ.

Żywym dowodem na twórczą płodność formacji jest najnowszy album **„The Zealot Gene"**, wydany na początku 2022 roku. Program niniejszego wydarzenia ubarwiły więc również piosenki z tej płyty. Cóż, być może jestem wyalienowana w swym zachwycie, ale dla mnie najpiękniejszym momentem całego koncertu była ckliwa ballada właśnie z anonsowanego przed momentem wydawnictwa. Mam na myśli kompozycję **„Mine Is the Mountain",** gdzie klawiszowa szlachetność krótkich motywów oraz rozłożonych akordów wspaniale współgrała ze śpiewną i rzewnie smutną melodią wokalisty. Nie mogłam tu przejść obojętnie obok klarownych oraz czystych jak kryształ falsetów Iana Andersona, które kilkakrotnie ozdobiły tytułowe wyrazy. W trakcie utworu znalazło się też miejsce na fletowe improwizacje oraz zmianę nastroju z melancholijnego na bardziej świetlisty, pogodny, spowodowany gwałtowną zmianą tonacji z mollowej, a więc smutnej na durową, czyli wesołą.

INNE UTWORY Z NOWEGO ALBUMU UTWIERDZIŁY MNIE Z KOLEI W PRZEKONANIU, IŻ ZESPÓŁ JEST NIEZWYKLE KONSEKWENTNY, JEŚLI CHODZI O PODTRZYMYWANIE SWEGO CHARAKTERYSTYCZNEGO STYLU, A MOIM ZDANIEM DŹWIĘKOWA ROZPOZNAWALNOŚĆ TO JEDEN Z NAJCENNIEJSZYCH DARÓW, JAKI ARTYŚCI CZĘSTO PIELĘGNUJĄ I DOPIESZCZAJĄ PRZEZ LATA.

Nie mogło podczas przekrojowego występu zabraknąć największych przebojów grupy. Pojawił się zatem **„Aqualung"**, ale tym razem charakterystyczny, zadziorny riff gitary nie był budulcem kompozycji. Owa kanoniczna melodia o dziwo zabrzmiała delikatnie i już na początku wychynęła z mglistych współbrzmień klawiszy. Swą marszową, patetyczną dostojnością urzekły perkusyjne uderzenia, a żarliwa, stricte rockowa ekspresja dała o sobie znać dopiero na końcu utworu. Inna wizytówka grupy to piosenka **„Locomotive Breath"** zagrana już na bis. Tutaj również ujęła mnie fletowa efektowność i w tym miejscu zwrócę uwagę na specyficzne techniki, jakich używa Anderson podczas kreowania swych fletowych płaszczyzn. Przede wszystkim wykonuje on ostre, zapowietrzone, zgrzytliwe przedęcia, dzięki którym słychać było często świdrujące, przepełnione matowością dźwięki. Emocjonalne rozedrganie to z kolei domena techniki, która z języka włoskiego zwie się „frullato". Wspomniany muzyk często też próbował grać na flecie i jednocześnie wydobywać dźwięki za pomocą swego głosu. Dało to niezwykle unikatowy efekt, który wspaniale ubarwiał już i tak bardzo bogatą kolorystykę brzmieniową. O ile wokal Andersona trochę już wyeksploatowało wyczerpujące, rock and rollowe życie, o tyle fletowa ekspresja zdaje się wciąż zachwycać coraz bardziej.

Wspomnę jeszcze o zwieńczeniu koncertu, czyli wykonanej w pełni instrumentalnie miniaturce „Cheerio". Ta fanfarowa, uroczysta melodia może być znana polskim melomanom i miłośnikom radiofonii przez duże R, bowiem od wielu, wielu lat stanowi jeden z sygnałów audycji wspaniałego dziennikarza muzycznego, a zarazem wielkiego orędownika twórczości Jethro Tull w naszym kraju - **Piotra Kaczkowskiego**.

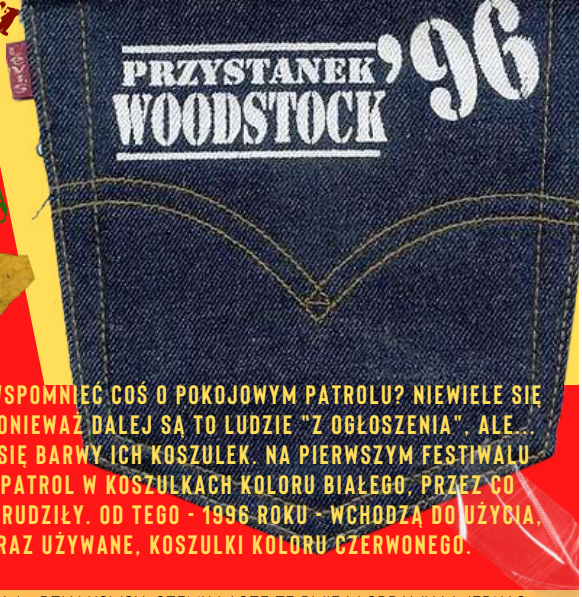
Podczas gdańskiego koncertu Jethro Tull (jak już wcześniej wspomniałam) zabrakło mi progresywnych arcydzieł zespołu. Szkoda też, że trudno było poczuć większą interakcję lidera grupy z publicznością, ponieważ Ian Anderson ani przez chwilę nie zwrócił się do widowni po polsku. Nie poczułam również swego rodzaju spontaniczności, bowiem po dwóch bisach muzycy w tempie błyskawicznym zniknęli ze sceny. Ogólnego niedosytu nie zatuszowały nawet uczone tyrady Louisa Armstronga, który kilka sekund po błyskawicznym opuszczeniu estrady przez muzyków, usilnie próbował z głośników przekonać wszystkich zgromadzonych, że świat jest wonderful. Przeważają jednak we mnie pozytywne emocje, takie jak wzruszenie i radość, że byłam na koncercie znaczącego dla historii muzyki zespołu, który zachwycił mnie świetną formą wykonawczą. Tak jak na stałe w literaturze zakorzeniły się baśnie Andersena, tak ja na opisywanym koncercie usłyszałam magię dźwiękowych baśni Andersona.

WOKALNO-FLETOWE PEJZAŻE PRZENIOSŁY MNIE DO INNEGO, LEPSZEGO ŚWIATA, BO TO MUZYKA PIĘKNA W SWEJ PODNIOSŁOŚCI, ARCHAICZNIE SZLACHETNA I NADZWYCZAJNIE EFEKTOWNA.

AGATA ZAKRZEWSKA

HALO, TU WOODSTOCK!

II PRZYSTANEK WOODSTOCK SZCZECIN DĄBIE (12-14.07.1996)



MOŻE CZAS WSPOMNIEĆ COŚ O POKOJOWYM PATROLU? NIEWIELE SIĘ ZMIENIŁO, PONIEWAŻ DALEJ SĄ TO LUDZIE "Z OGŁOSZENIA". ALE... ZMIENIAJĄ SIĘ BARWY ICH KOSZULEK. NA PIERWSZYM FESTIWALU MIELIŚMY PATROL W KOSZULKACH KOLORU BIAŁEGO, PRZEZ CO CZĘSTO SIĘ BRUDZIŁY. OD TEGO - 1996 ROKU - WCHODZĄ DO UŻYCIA, DO TERAZ UŻYWANE, KOSZULKI KOLORU CZERWONEGO.

PO SUKCESIE JAKIM OKAZAŁ SIĘ PIERWSZY FESTIWAL JUREK - WRAZ Z PRACOWNIKAMI FUNDACJI - MYŚLI O ORGANIZACJI KOLEJNEGO. JEDNAK TO NIE CZYMANOWO PO RAZ DRUGI BĘDZIE ORGANIZATOREM IMPREZY. NAJOGÓLNIEJ RZECZ UJMUJĄC - NIE BYŁO GUCIO. ALE CÓŻ: JAK NIE TAM TO GDZIE INDZIEJ. JEST PRZECIEŻ TYLE GODNYCH UWAGI PIĘKNYCH MIEJSC W POLSCE. NAJLEPIEJ JEDNAK JAKBY FESTIWAL ODBYŁ SIĘ NA DUŻEJ PRZESTRZENI, ABY MÓC ZAPROSIĆ JESZCZE WIĘCEJ GOŚCI. I TUTAJ ZE SWOJĄ PROPOZYCJĄ WYSKAKUJE MARIO - GITARZYSTA METALOWEJ KAPELI, KTÓRA GRAŁA ROK WCZEŚNIEJ NA IMPREZIE - QUO VADIS. CHŁOPAKI SĄ ZE SZCZECINA, CZYLI TROCHĘ DALEKO OD WARSZAWY, GDZIE FUNDACJA MA SWOJĄ SIEDZIBĘ, ALE JAK OKAŻE SIĘ W LATACH NASTĘPNYCH, KIERUNEK TEN BĘDZIE SIĘ POWTARZAŁ - ALE DO TEGO DOJDZIEMY W PÓŹNIEJSZYCH WYDANIACH ZWIERZA.

PRASA I... DZIAŁKOWCY. CZEMU ŁĄCZĘ TE DWIE W SPRAWY W JEDNĄ? CHYBA ZE WZGLĘDU NA NIEADEKWATNE DO ZAISTNIAŁEJ SYTUACJI ZŁE PODEJŚCIE DO WYDARZENIA. W PRASIE POJAWIA SIĘ ARTYKUŁ PT. "ZABITO TAKSÓWKARZA. RUSZYŁ PRZYSTANEK WOODSTOCK". NIBY OBA PRZYPADKI WPALATAJĄ SIĘ W SIEBIE, ALE JEDNAK NIE MAJĄ ZE SOBĄ NIC WSPÓLNEGO. W CZASIE FESTIWALU ZGINĄŁ W MIEŚCIE TAKSÓWKARZ, ALE JAK WYKAZAŁO ŚLEDZTWO - NIE Z POWODU SZALEŃSTWA JAKIEGOŚ UCZESTNIKA IMPREZY! A DZIAŁKOWCY? PRZY SAMYM AEROKLUBIE SWOJE OGRÓDKI DZIAŁKOWE POSIADAJĄ LUDZIE, KTÓRZY BOJĄC SIĘ KRADZIEŻY TEGO O CO DBAJĄ OD SAMEGO POCZĄTKU ZAKŁADAJĄ PIERWSZY W HISTORII WOODSTOCKU KOMITET PROTESTACYJNY!!! NIESTETY TAK JUŻ NAM W PARU KOLEJNYCH FESTIWALOWYCH MIEJSCACH ZOSTANIE, ALE MUSIMY UZBROIĆ SIĘ W CIERPLIWOŚĆ I ZROZUMIENIE!



JEST JESZCZE PARĘ RZECZY, O KTÓRYCH WARTO WSPOMNIEĆ MÓWIĄC O 2. PRZYSTANKU WOODSTOCK.

NA CZAS WYDARZENIA ZNIESIONO PROHIBICJĘ (12.07. GODZINA 17:00, CZYLI GODZINA OTWARCIA FESTIWALU)! PO ZESZŁOROCZNYCH. NIEBEZPIECZNYCH. AKCJACH Z WYJAZDAMI FESTIWALOWICZÓW PO ALKOHOL DO POBLISKICH MIEJSCOWOŚCI ZDECYDOWANO O WPUSZCZENIU NA TEREN IMPREZY BROWARU - ZOSTAŁ NIM LOKALNY BOSMAN. SPRZEDAŻ PIWA NIE PRZYNIOSŁA ANI WIĘKSZYCH STRAT ANI WIĘKSZYCH ZYSKÓW. W TRAKCIE FESTIWALU KRĄŻY PO JEGO TERENIE POGŁOSKA, ŻE GRUPA SKINÓW PORWAŁA FESTIWALOWICZKĘ -

NO WIĘC SZCZECIN. NO WIĘC QUO VADIS. NO WIĘC NOWE MIEJSCE. MARIO TWIERDZI, ŻE BĘDZIE SUPER. BO MA SPORO KONTAKTÓW WŚRÓD WŁADZ SZCZECINA I MOŻE WSZYSTKO OGARNĄĆ. ZAPRASZA JURKA, ABY TEN PRZYJECHAŁ I OBEJRZAŁ Z BLISKA PRZYSZŁĄ FESTIWALOWĄ PRZESTRZEŃ. TEREN AEROKLUBU SZCZECIŃSKIEGO JAK PRZYSTAŁO NA LOTNISKO JEST OGROMNY. JEDNAK POJAWIAJĄ SIĘ PEWNE NIEJASNOŚCI: OGROMNA TRAWA ROSNĄCA W MIEJSCU GDZIE MA STANĄĆ CHOCIAŻBY SCENA, MULDY, O KTÓRE BOI SIĘ SAM JUREK (JEŻELI KTOŚ W TRAKCIE ZABAWY SIĘ O TAKĄ POTKNIE - CZY NIE STANIE MU SIĘ KRZYWDA?). WIDAĆ NIEDOCIĄGNIĘCIA, ALE... MOŻNA JE JAKOŚ OGARNĄĆ I TEREN PRZYGOTOWAĆ! ROBIMY TO!!! Z WŁADZAMI MIASTA WSZYSTKO ZOSTAJE BEZPROBLEMOWO ZAŁATWIONE - WSZAK NA SAMO NAZWISKO OWSIAK LUDZIE REAGUJĄ DOSYĆ POZYTYWNIE! MARIO ZOSTAJE KOORDYNATOREM PRZYGOTOWAŃ. CZY MU SIĘ UDA? PRZEKONACIE SIĘ W DALSZEJ CZĘŚCI ARTYKUŁU



TOTALNY FAKE NEWS!!!

WARTO TEŻ WSPOMNIEĆ O DESZCZU JAKI POJAWIŁ SIĘW TRAKCIE PRZYGOTOWAŃ DO WYDARZENIA. PADAŁO JAK Z CEBRA PRZEZ KILKA DNI. PRZESIĄKŁ BARAK (TEN PILŚNIOWY). WODA DOSTAŁA SIĘ DO WEWNĄTRZ I WSZYSTKO ZACZĘŁO... ŚMIERDZIEĆ. POZA TYM NADMIAR DESZCZU ZNISZCZYŁ OKRYCIE SCENY. WSZYSTKO W JAK NAJGORSZYM KOSZMARZE. NA SZCZĘŚCIE WYSOKA TRAWA WCHŁONĘŁA WODĘ POD SCENĄ. DACH UDAŁO SIĘ NAPRAWIĆ. A DESZCZ PRZESTAŁ PADAĆ... W DNIU ROZPOCZĘCIA FESTIWALU!!! WYJRZAŁO SŁOŃCE I ZOSTAŁO DO KOŃCA TRWANIA WOODSTOCKU.

Skupmy się najpierw na zapleczu całego festiwalu. Scena - ponownie ta sama co rok wcześniej (czyli rusztowania budowlane z Ukrainy), noclegi dla Fundacji i artystów - dwa baraki zbudowane z płyty pilśniowej (za to w samym Szczecinie hotele 4-gwiazdkowe, czyli po koncercie można pojechać do hotelu i tam zażyć odpoczynku). Zaplecze sanitarne to zamówione TOI-TOIki, które przyjeżdżają na dzień przed rozpoczęciem imprezy i w dodatku, w mniejszej ilości niż zostały zamówione (fakt, że jakieś są), a Pan je dostarczający wypakowuje je ubrany w... garnitur!!! Zostaje sprawa Sanepidu, który ze względu na brak kanałów ściekowych nie chce zgodzić się na przebywanie festiwalowiczów. Tutaj Fundacja znajduje myk (który stosuje do tej pory - podpatrzony na amerykańskim Woodstocku), czyli zamiast studzienek... kamyczki, które filtrują wodę.

PO RAZ PIERWSZY NA FESTIWALU, POZA ZDJĘCIEM PROHIBICJI, MAMY AUTOMATY TELEFONICZNE TP (W LICZBIE 10 CZY 12 SZTUK - NAWET JUREK NIE PAMIĘTA ILE ICH ZOSTAŁO USTAWIONYCH NA POLU), POKOJOWĄ WIOSKĘ KRYSZNY (KRSHNY - TAK SIĘ PISZE PRAWIDŁOWO) ORAZ ZAGRANICZNE ZESPOŁY (DUTCHMEN, OLD GALLERY I BRYAN WILSON). A DLACZEGO WYMYŚLONO ZŁOTEGO BĄCZKA??? NAZWA NAWIĄZUJE DO ZABAWKI, KTÓRA PO NAKRĘCENIU LATA DOOKOŁA I... SIEJE ZAMĘT. A BRANŻA FONOGRAFICZNA PRZYZNAJĄCA WTEDY FRYDERYKI BYŁA ZBYT KOMERCYJNA. W ZB NIE GŁOSOWAŁY FONOGRAFICZNE KORPORACJE TYLKO LUDZIE, KTÓRZY BYLI NA FESTIWALU I TA NAGRODA CZĘSTO JEST W CV KAPEL WYMIENIANA JAKO JEDNA Z NAJWAŻNIEJSZYCH W KARIERZE. NA SCENIE MAMY MYSLOVITZ I CLOSTERKELLER ORAZ DUŻĄ ILOŚĆ KAPEL Z POPRZEDNIEGO ROKU. POJAWIAJĄ SIĘ TEŻ PUNKOWE ZESPOŁY, TAKIE JAK FARBEN LEHRE, HURT CZY SEXBOMBA. PANA WITKA Z POPRZEDNIEGO WYDANIA FESTIWALU ZASTĘPUJE BOGUŚ WYDERKA. GOŚĆ MIAŁ WYJŚĆ NA TRZY UTWORY I... ZOBACZYMY CO SIĘ BĘDZIE DZIAŁO, ALE TAK "ROZBUJAŁ" PUBLICZNOŚĆ SWOIM WYKONANIEM COVERÓW DŻEMU, ŻE ZOSTAŁ NA DŁUŻEJ, A SAM JUREK PODEKSCYTOWANY TYM PRÓBOWAŁ "WKLEIĆ GO" JAKO WOKALISTĘ DŻEMU. MOŻNA ŚMIAŁO TEŻ WYMIENIĆ TUTAJ JESZCZE PARĘ ZESPOŁÓW: VIBES `N` POWER - EKIPA PRÓBUJĄCA PO ANGIELSKU ZALEGALIZOWAĆ TRAWKĘ, FREE BLUES BAND I QUO VADIS - SZCZECIŃSCY PRZEDSTAWICIELE NA FESTIWALU, GRAFFITI, W KTÓREJ GRAŁ NOWY FESTIWALOWY NABYTEK, CZYLI INSPICJENT (WIELOLETNI, DUŻEJ SCENY) WITEK ALBIŃSKI ORAZ GANG OLSENA, KTÓRY ZE WSZYSTKICH KONCERTÓW NA WOODSTOCKU TEN ZALICZYŁ JAKO NAJLEPSZY.

MIASTO NIE JEST ZAINTERESOWANE KONTYNUOWANIEM FESTIWALU, MARIO Z QUO VADIS NIE DAJE RADY (WSZYSTKIE FORMALNOŚCI ZOSTAJĄ W RĘKACH JURKA), DZIAŁKOWCY NIE MAJĄ ZASTRZEŻEŃ CO DO PUBLICZNOŚCI, NO I... ODLEGŁOŚĆ (WSZĘDZIE DALEKO) - DLATEGO ZA ROK ZMIENIMY LOKALIZACJĘ IMPREZY, ALE O TYM W KOLEJNYM WPISIE. DODATKOWO POJAWIA SIĘ NA RYNKU PŁYTA WYDANA W KIESZENI DŻINSOWEJ. TRZYPŁYTOWY ALBUM "PRZYSTANEK WOODSTOCK `96" ZREALIZOWANY W DOGORYWAJĄCYCH POLSKICH NAGRANIACH I WSPOMNIANEJ KIESZENI SPODNI DŻINSOWYCH FIRMY LEVIS ORAZ ALBUM KONCERTOWY ZESPOŁU, KTÓRY ODEGRA WAŻNĄ ROLĘ W HISTORII CAŁEGO WYDARZENIA, CZYLI HUNTER.

TAK KOŃCZY SIĘ JEDNOROCZNA PRZYGODA SZCZECINA Z PRZYSTANKIEM WOODSTOCK - ZA ROK KOLEJNE PRZENOSINY. NA SZCZĘŚCIE JUŻ NA DŁUŻEJ!!!

W 1996 ROKU NA FESTIWALU ZAGRALI:

12.07
- QUO VADIS
- FREE BLUES BAND
- GUSH
- BOGUSŁAW WYDERKA
- VIBES `N` POWER
- OLEJ
- TUFF ENUFF
- JAK WOLNOŚĆ TO WOLNOŚĆ
- AHIMSA
- SKANKAN
- SWAWOLNY DYZIO
- DUTCHMEN
- ANKH

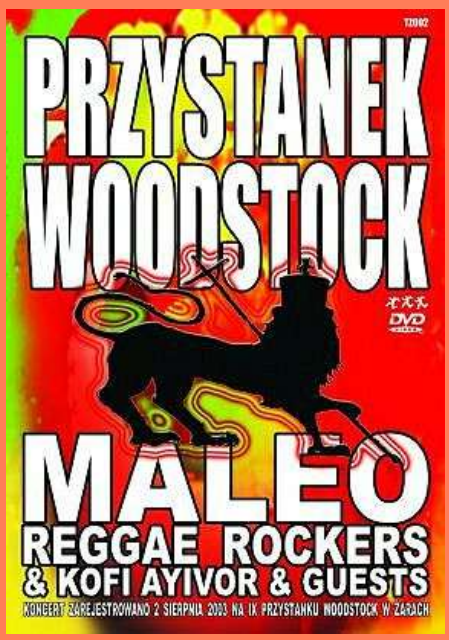
13.07
- FARBEN LEHRE
- FUNNY HIPPOS
- ORKIESTRA NA ZDROWIE
- YO
- OPEN FOLK
- GRAFFITI
- GANG OLSENA
- HOUK
- SEXBOMBA
- ODD GALLERY
- URSZULA

14.07
- HUNTER
- STAGE OF UNITY
- BLUES GUITAR WORKSHOP
- NATURA
- CLOSTERKELLER
- FESTIWAL HARE KRSNA
- TREBUNIE TUTKI
- CARRANTUOHILL
- BRYAN WILSON
- OBSTAWA PREZYDENTA

TZ002 - "Maleo Reggae Rockers & Kofi Ayivor & Guests 2003"

Druga OFICJALNA płyta wydana przez firmę Złoty Melon. Tym razem na warsztat rzucony został ragałowy koncert Maleo Reggae Rockers, z jego gośćmi zaproszonymi na festiwal.
Już na samym początku Maleo zaprasza zgromadzoną publiczność w podróż dookoła świata, na 4 kontynenty. Jego gośćmi - bo bez nich Maleo nie może się obejść na dużych plenerowych imprezach - są: Kofi Ayivor (Ghana, ale urodzony w Nigerii), Mrs. Milagros Megreo Machados (Kuba), Positiv Sound System Ferment (Polska) oraz Sigh (Pendżab). Ta wiązka pozytywnej, regowej muzyki i tylu najróżniejszych jej przedstawicieli z paru krańców świata stworzyła przedstawienie (bo myślę, że tak to można nazwać) warte uwagi i zapamiętania. Płyta niestety już w sprzedaży nie jest dostępna - być może wypatrzycie ją na aukcjach pewnego portalu internetowego, ale... skłoniłem się choć w części ją Wam zaprezentować. Atutem płyty, poza muzyką live, są również dodatki w postaci półgodzinnego wywiadu udzielonego po koncercie przez Maleo oraz gitarzystę jego projektu

Setlista:
1. Święty Szczyt
2. Idą Ludzie Babilonu
3. Kocham Cię Tak Samo
4. Żyję w Tym Mieście
5. Gadka 1
6. Kokaine Riddim
7. Gadka 2
8. Jesus Is the Best
9. Music
10. Rhytmology
11. Gadka 3
12. Yaba Yaba
13. Sunshine Day
14. Gadka 4
15. Mountain to Beck Ke I
16. Mama Africa I
17. Mountain to Beck Ke II
18. Mama Africa II
19. Mama Africa III
20. Outro - Dziękujemy



Koncert zarejestrowano 2. sierpnia 2003 roku, na IX Przystanku Woodstock w Żarach. Koncert kończył 2-dniową imprezę

Jakub Kosmala



POCIĄG DO WOODSTOCKOWEGO ŚWIATA

WYWIAD Z PANEM ROMANEM POLAŃSKIM NAJSŁAWNIEJSZYM FESTIWALOWYM KOLEJARZEM W POLSCE

WITAM WAS, DRODZY CZYTELNICY! MAMY NIEZMIERNĄ PRZYJEMNOŚĆ GOŚCIĆ, NA ŁAMACH NASZEGO DZIKIEGO E-MAGAZYNU PRASOWEGO „MUZYCZNY ZWIERZ", CZŁOWIEKA BĘDĄCEGO WRĘCZ IKONĄ NAJPIĘKNIEJSZEGO FESTIWALU ŚWIATA. WIĘKSZOŚĆ Z WAS, JEŻDŻĄCA NA FESTIWAL, KOJARZY GO Z PEWNOŚCIĄ. JEST NIM OSTATNI ZAWIADOWCA STACJI ŻARY, PAN ROMAN POLAŃSKI.

Jakub Kosmala: Witam serdecznie.

Roman Polański: Ja również witam wszystkich serdecznie!

JK: Pana pierwsze skojarzenia z Przystankiem Woodstock/Pol'And'Rock Festival?

RP: Spokój, tolerancja, szacunek. Mój małoletni syn biegał samodzielnie z festiwalowego pola do domu, i z powrotem. Miałem to szczęście, że Festiwal odbywał się na terenie dzielnicy, w której mieszkałem...

JK: Na początku nazwałem pana ikoną, ponieważ - poza Jurkiem Owsiakiem - jest pan być może najstarszym stażem, festiwalowiczem. Czy zna pan genezę tego jak Fundacja WOŚP natrafiła na pana?

RP: Nie wiem czy tak jest, ale uczestniczę w imprezie od 1997 roku. Mój udział w Festiwalu rozpoczął się od skojarzenia. Jako zawiadowca stacji Żary zostałem wydelegowany przez zwierzchników z PKP do uczestnictwa w spotkaniach organizacyjnych odbywających się w Urzędzie Miasta Żary. Tam spotkałem się z Bogdanem Waszkiewiczem, który lotnisko w Żarach wskazał Jurkowi jako następne miejsce imprezy. To też on, najprawdopodobniej, podsunął pomysł, aby kolejarz z takim nazwiskiem dokonał otwarcia Festiwalu. Oj, niektórzy redaktorzy kolorowych pism mieli używanie!

K: Jak to jest rokrocznie stać na Dużej Scenie festiwalowej i znanym wszystkim tekstem: "(...) Przystanek Woodstock/Pol'And'Rock Festival, w miejscowości (...) w województwie (...) odjazd"? Czy to dla pana już pewne przyzwyczajenie, rutyna - czy towarzyszą temu coroczne emocje? Jeśli tak, to jakie?

RP: Jako człowiek, który w swoim zawodzie widział wiele wypadków i nieszczęść spowodowanych rutyną i lekceważeniem obowiązków zawsze staram się podchodzić do tego momentu poważnie. Zawsze na widok morza głów, widzianych ze sceny, ogarnia mnie duma i radość, jak widzę szeregi entuzjastów WOŚP.

JK: Czy w ciągu tych wszystkich lat na festiwalu miał pan możliwość uczestniczenia w jakimkolwiek koncercie lub wydarzeniu festiwalowym? Jeśli tak, to co to było i jak pan je wspomina?

RP: Od początku uczestnictwa w imprezie zawsze staram się aktywnie uczestniczyć w koncertach.

Oczywiście, w tak różnorodnej ofercie są zespoły, których muzyka mi odpowiada i są zespoły z muzyką nie trafiającą do mojej duszy.

JEŚLI ZE SCENY ZAGRA MÓJ ULUBIONY DŻEM LUB MUNIEK STASZCZYK - TO TEGO NIE ODPUSZCZĘ. LUBIĘ POSŁUCHAĆ DLA RELAKSU JELONKA, A DO SNU ŁYDKĘ GRUBASA.

Największe chyba wrażenie zrobiła na mnie frekwencja na pożegnalnym koncercie Budki Suflera w Kostrzynie, bodajże w 2014 roku, a muzycznym przeżyciem było wysłuchanie Bolera w wykonaniu orkiestry symfonicznej.

JK: Będąc corocznym "otwierającym" festiwal, zauważył pan jakieś zmiany, które towarzyszyły pana pierwszemu gwizdaniu w 1997, a ostatniemu w 2021? Czy festiwalowicze zmieniają się, czy pozostają jednak tacy sami?



RP: No cóż, zmiany zachodzą w nas samych i dlatego na przestrzeni tak wielu lat to my mamy już trochę inny punkt widzenia. Generalnie biorąc - młodzież się nie zmienia i nadal jest tolerancyjna, przyjazna, współczująca oraz wyrażająca chęć niesienia wszelkiej pomocy. Zmieniają się możliwości i okoliczności zachowań, ale te nie zawsze są zależne od uczestników. Od strony socjologicznej powiedziałbym, że zmieniła się proporcja pomiędzy osobami uczącymi się, a osobami pracującymi na korzyść tych pierwszych, ale to też jest zrozumiałe patrząc na emigrację zarobkową w naszym kraju.

JK: Pamiętam swoje pierwsze festiwale i te dziwne pociągi, w których okna się nie otwierały. Podróżował pan jakimś pociągiem na festiwal, czy raczej zmienia pan na czas przyjazdu i odjazdu środek transportu?

RP: Oczywiście! To ja odpowiadałem za wyjazdy i przyjazdy na trzech pierwszych Festiwalach, a na trzech następnych - po reformie PKP - nadzorowałem pracę drużyn manewrowych odstawiających, formujących i podstawiających składy wagonów osobowych jeżdżących na potrzeby Festiwalu.

STAN TECHNICZNY WAGONÓW BYŁ JAKI BYŁ - SIĘGANO DO NAJGŁĘBSZYCH REZERW, ABY POKRYĆ ZAPOTRZEBOWANIE NA PRZETRANSPORTOWANIE TAK DUŻEJ LICZBY UCZESTNIKÓW - A NIE MIELIŚMY TAK ROZWINIĘTEJ INFRASTRUKTURY SAMOCHODOWEJ. BYŁY TEŻ CICHE ZALECENIA DYSPONENTÓW PKP, BY OGRANICZAĆ ILOŚĆ WAGONÓW W DOBRYM STANIE, ABY NIE NISZCZYĆ MAJĄTKU CO PRZYNOSIŁO WRĘCZ ODWROTNE SKUTKI.

Co do dojazdu na festiwal na pierwsze sześć festiwali udawałem się spacerkiem, później do Kostrzyna zawsze jeździłem pociągiem na trasie Żary-Kostrzyn z przesiadką w Zielonej Górze, a nieraz jeszcze w Rzepinie. W zależności od rozkładu jazdy pociągów.

JK: Ciekawi mnie jeszcze jedna rzecz. Ile czasu spędza pan co roku na festiwalu? Czy jest to tylko i wyłącznie jego oficjalne otwarcie, czy potrafi się ono zamienić w jedno lub nawet trzydniowy pobyt na polu namiotowym?

RP: Obecnie - jako emeryt - mam tyle czasu, że zawsze uczestniczę w tej imprezie od początku do końca, ale był czas, że uczestniczyłem jeden dzień wracałem do pracy, a później znów na Festiwal. Trzeba było być elastycznym, aby pogodzić pracę z przyjemnością...

JK: Czy poza byciem na festiwalu, jako osoba otwierająca, uczestniczy pan również w zbiórce styczniowej? Nie chodzi o zbieranie, ale ogólnie o wspieranie działań Fundacji.

RP: Tak. Zawsze starałem się pomagać przy organizacji Finału WOŚP. Ostatnio, jako członek Stowarzyszenia Miłośników Kolei Ok-1, biorę udział w organizacji przejazdów drezynami w trakcie, których zachęcamy do wpłacania datków na rzecz WOŚP.

JK: Czy zamierza pan dalej być taką "ikoną" naszego pięknego festiwalu? Czy jednak powoli myśli pan o festiwalowej emeryturze, której większość bywalców imprezy sobie raczej nie wyobraża?

RP: Nic nie trwa wiecznie, gdy zmieni się kiedyś formuła organizacji Festiwalu to zmieni się również formuła otwarcia. Mogę jednak zapewnić, że...

DOPÓKI STARCZY SIŁ, CZYLI DO KOŃCA ŚWIATA - A NAWET JEDEN DZIEŃ DŁUŻEJ - BĘDĘ STARAŁ SIĘ BRAĆ UDZIAŁ W TEJ WSPANIAŁEJ IMPREZIE.

JK: Życzę powodzenia w życiu prywatnym i bardzo serdecznie dziękuję za wywiad. Do zobaczenia na 28. i kolejnych festiwalach. Oby tylko takie nadeszły, za co bardzo mocno trzymam kciuki.

RP: Ja też dziękuję i do zobaczenia na festiwalowym polu!

ROZMAWIAŁ JAKUB KOSMALA



PUNK NIE UMARŁ



A więc koncertowe bierzmowanie miałem zaliczone na 5. Teraz trzeba otworzyć szafkę rodziców, w której to przechowują największe skarby świata, czyli "czarne złoto".

Szczerze mówiąc, to moi rodzice mieli świetny gust muzyczny i bardzo mocno wpłynęli na mój przyszły smak oraz ukierunkowali mój pogląd i doznania muzyczne.

Pewnego razu wróciłem ze szkoły wcześniej niż zwykle. Nadal byłem totalnym pacholęciem zafascynowanym Kaja Goo Goo i Perfectem. Jakaś siła wyższa, jakiś głos z zaświatów kazał mi otworzyć wrota szafki rodziców. Nie było to jakieś zakazane terytorium, strefa niedostępna czy w ogóle szlaban na sama myśl o tym. Nie. Po prostu rodzice to miejsce penetrowali sami, bez dzieci. Taki tajemniczy ogród.

Szafka była taka zwykła, mahoniowa, nie duża. Taka nie pasująca do wystroju pokoju. Ale to tylko złudzenie. Ona nie pasowała tylko zewnętrznie. Była tajemnicza, majestatyczna, pociągająca, intrygująca i niesamowicie podniecająca! **Niezdobyta jak dziewica**. Już samo otwarcie jej było celebracją.

Ukląkłem wiec przed nią niczym przed ołtarzem, przełknąłem ślinę... Spocone i drżące dłonie otarły pot z czoła. W tle słychać tylko dudnienie mego młodocianego serca oraz trzepot powiek. Łapię za gałkę i delikatnie pociągam... Otwieram powoli muzyczne wrota niczym skrzynkę z granatami. Pierwsze co ukazuje się moim oczom, to spory stos płyt winylowych, a na samym szczycie ta jedna jedyna, wyjątkowa, niezapomniana, słuchana po dziś dzień w różnych formach **płyta Breakoutu**! Niepewnie wywołałem ją z szeregu. Piękna i niecodzienna koperta, pachnąca nieznanym uczuciem, przedstawiająca ojca i syna idących przed siebie. Ostrożnie wyjąłem czarny krążek z opakowania i z jubilerską precyzją położyłem na talerzu gramofonu. Opuściłem igłę i oddałem się muzycznej uczcie.

Tego popołudnia słuchałem tej płyty jeszcze kilkakrotnie. W następnych dniach nie było inaczej. Szybko wracałem ze szkoły, tak by być jeszcze przed powrotem reszty familii i odpalić choć na chwile tę magiczną maszynę i słuchać tej pięknej muzyki.

Tak minął mi tydzień. Lub miesiąc. Może dwa? Jakie to ma dziś znaczenie? To była i jest niezwykła płyta, a słowa Nalepy i jego muzyka dźwięczą w mej głowie do dziś.

Kolejna płyta na tej kupce, to było wydawnictwo Czerwonych Gitar. Dziś już nie pamiętam tytułu, jednak utkwiła mi w głowie jedna piosenka z tej płyty pt. "No bo ty się boisz myszy". Odbiega to pod każdym względem od poziomu Breakoutu i tak troszkę mi "świszczało" w uszach, ale to płyty rodziców, a ja zawsze mogę wylosować kolejna i kolejna z kupki i odkrywać ich piękno, urok oraz zaklęte w nich nuty. A nuty byle niezwykle jak i sami wykonawcy. Była ich cala masa. A właściwie cala szafka. Mało punkowi, ale bardzo intrygujący, niezwykli. Często na przekór panującym zasadom. Czyli rebelianci. No bo jak inaczej nazwać Wysockiego, Casha czy Villas?

POEZJA W GLANACH



"PTAK"

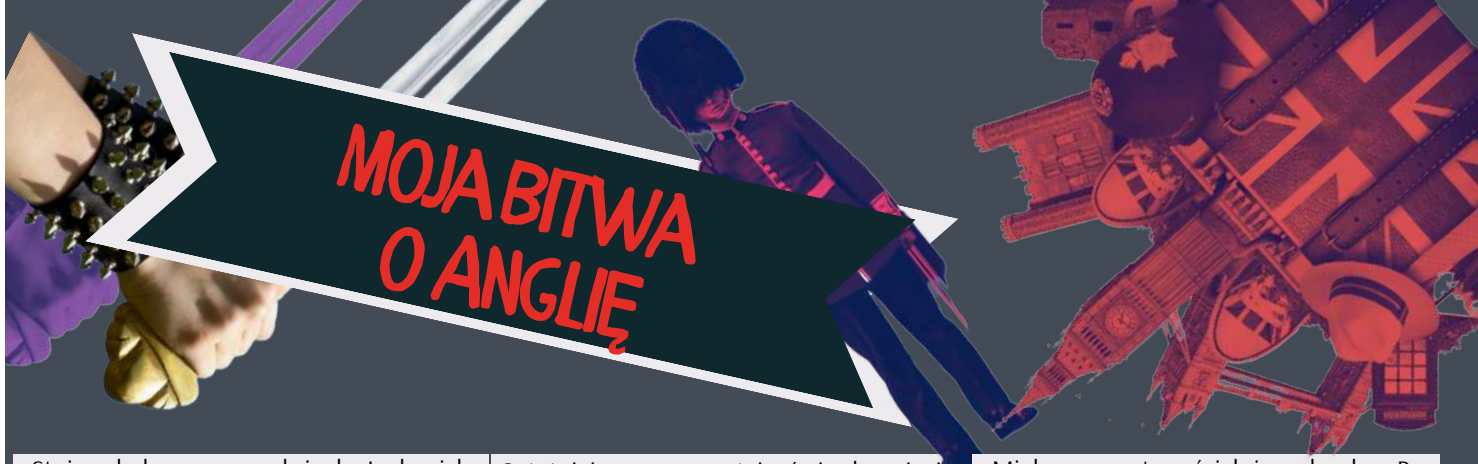
MAM PYTANIE-
CZY MOGĘ ZOSTAĆ
PTAKIEM?
CO PRAWDA
NIEDAWNO CHCIAŁEM
BYĆ DRZEWEM
PONIEWAŻ LUBIĘ
SPOKÓJ I
STATECZNOŚĆ
I NADAL CHCĘ NIM BYĆ
ALE PTAKIEM MÓGŁBYM
BYĆ
NA CHWILĘ
BY W MOMENTACH
SAMOTNOŚCI
POFRUNĄĆ W TWE
RAMIONA
I PRZYTULIĆ SIĘ.

"SZA"

JAK PIĘKNA JEST CISZA
JAK BARWNA I NAMIĘTNA
JAK PEŁNA I OBFITA
PODCZAS CISZY
POCZUJESZ KAŻDY ZAPACH
KAŻDY SMAK
PODCZAS CISZY
DOSTRZEŻESZ WŁASNE MYŚLI
JAK WIELKIE JEST NICNIEMÓWIENIE
JAK SZLACHETNE USTNIEOTWIERANIE
I TRWANIE
I TRWANIE
W CISZY
KAŻDY KOLOR JEST WYRAŹNIEJSZY
JAK PEŁNA DŹWIĘKU MOŻE BYĆ CISZA
KAŻDA NUTA GŁĘBSZA
BO W CISZY
KAŻDY SZMER
KAŻDY SZELEST
TO MELODIA
LUBIĘ MILCZEĆ
LUBIĘ MILCZEĆ DLA CIEBIE
WTEDY GRAM TOBIE NAJPIĘKNIEJSZĄ
MUZYKĘ
WTEDY KWIATY PACHNĄ INTENSYWNIEJ
WTEDY NAWET SŁYCHAĆ
JAK PAJĄK TKA SWOJĄ SIEĆ
JAK NUCI SWĄ MELODIE PODCZAS
PRACY
KAŻDA CISZA
MA SWÓJ CHARAKTER
KAŻDA CISZA
MA SWÓJ HUMOR I GRYMAS
KAŻDA CISZA JEST INNA
LUBIĘ MILCZEĆ O TOBIE

ARTUR PAN NIKT WYSOCKI





MOJA BITWA O ANGLIĘ

Stojan był znany z dużych I drogich remontów, bo głównie tym się zajmował. Miał układ z bogatym Żydem, właścicielem dużej ilości domów, mieszkań i innych nieruchomości. Stojan zatrudniał głównie Polaków i na polskiej krwawicy wybudował swoje królestwo. Pracując u niego poznałem też resztę brygady: Grek, Ukrainiec, ojciec i syn z Albanii, dwóch Irlandczyków, Anglik no I oczywiście duża grupa Polaków.

Zajechaliśmy pod adres, gdzie znajdowało się nasze remontowane mieszkanie, niedaleko, zaledwie z drugiej strony Kensington Gardens. Dosłownie naprzeciwko Science Museum i College of Art, w którym to studiowali i zaczynali muzyczną przygodę chłopaki z grupy Queen, nazywając się wcześniej Smile.

Jednak wtedy dreszczy dostałem z innego powodu. Właśnie rozpoczynałem prawdziwą pracę I choć wynagrodzenie nie należało do najlepszych, to było o niebo lepsze od oferowanego w Slough.

Było to luksusowe mieszkanie w nowoczesnym bloku, dosyć duże i z portierem na klatce schodowej. Każde wejście i wyjście było rejestrowane w książce raportowej, każdy nasz ruch obserwowany.

Był to okres na kilka dni przed Wielkanocą 2002 roku, więc wielu jego pracowników wyjechało do domu. Zostało nas tylko trzech. Opowiedziałem chłopakom gdzie mieszkam I co się dzieje w Slough. Byli w szoku lecz słyszeli o podobnych miejscach.

Pierwsza dniówka szybko nam zleciała. Niewiele wtedy wiedziałam na temat remontowania angielskich apartamentowców, lecz czułem się pewniej w tej roli niźli w warsztacie samochodowym. Chłopcy byli mili i wytłumaczyli mi wiele. Zrobili gorącej kawy i nawet pożyczyli £17 na pociąg do Slough. Niestety, musiałem tam wrócić i spać przez kolejne dwie noce, aż otrzymam pierwsze zarobione pieniądze. Kwota nie była zawrotna. Pracę rozpocząłem w środę, wiec do soboty zarobiłem zaledwie £105. Jednak mogłem pozwolić sobie na wynajęcie pokoju w Londynie i wystarczyło jeszcze na jedzenie oraz Travel Card.

Ostatniej nocy w tej śmierdzącej i przepełnionej melinie w ogóle nie spałem. Emocje sięgały zenitu. Wcześniej spakowałem swoje rzeczy, zabrałem im też potrzebne mi sztućce i kubek. Niebieski, porcelanowy, najzwyklejszy na świecie.

Musiałem uważać na siebie. Mięśniaki mogli mnie zobaczyć idacego w nocy z torba I pewnie bym musiał po tym spotkaniu szukać chirurga w okolicy. Miałem przecież u nich spory dług. Po dwóch tygodniach mieszkania byłem im winny £450. Ponoć za znalezienie pracy i za zakwaterowanie. Tylko przypomnę, że nie zaoferowali mi nawet pracy za £2.50/h, a o warunkach mieszkaniowych nawet nie mam ochoty wspominać.

DOSZŁA TEŻ OBAWA O KONTROLĘ POLICYJNĄ. WYGLĄDAŁEM JAK RASOWY WŁAMYWACZ: DUŻA, WYPCHANA TORBA, PODEJRZANY WYGLĄD, OGLĄDAM SIĘ ZA SIEBIE CZĘSTO NO I TA GODZINA - 3 NAD RANEM. CHCIAŁEM JECHAĆ PIERWSZYM POCIĄGIEM DO LONDYNU.

Biegłem na oślep jakąś alejką, po ciemku, po kałużach z językiem do kolan. Bez przerwy, przez 30 min. Torba była tak piekielnie ciężka I niewygodna, że miałem ochotę wyrzucić ją w krzaki. W przeszłości dużo biegałem na długie dystanse i tylko to, porządna kondycja fizyczna pomaga mi dotrzeć do mety zwanej Slough Railway Station.

UFFFF, UDAŁO SIĘ! TU CZUŁEM SIĘ DZIWNIE BEZPIECZNY I WOLNY. MOŻE TO BYŁO TYLKO ZŁUDZENIE, JEDNAK ODETCHNĄŁEM GŁĘBOKO Z ULGĄ.

Na miejscu w pracy, pożyczyłem telefon od kolegów i zadzwoniłem w sprawie wynajęcia pokoju. Adres i numer miałem jeszcze z Polski od Waldka, zapisałem na wszelki wypadek. Całkowicie słusznie. Przydało się.

Mieszkanie znajdowało się we Wschodnim Londynie w dzielnicy Poplar w sąsiedztwie słynnych wieżowców z Canary Wharf. Całkowicie mi to odpowiadało. Ponieważ Slough jest na Zachód od Londynu ok. 10 km, a jak wiadomo, Londyn jest potężny. Szerokość tego miasta od granicy Wschodu do Zachodu to ok 80 km. droga, więc czułem się spokojnie w tej okolicy.

Miałem nawet pościel i poduszkę. Po dwóch tygodniach pobytu w tej śmierdzącej jaskini, każde mieszkanie jest lepsze. Nareszcie mogłem się wyspać i odetchnąć pełną piersią. Mam gdzie spać, mam pracę, jestem bezpieczny.

Jednak jestem sam, a jutro moje 31 urodziny. Raczej nie będzie tortu, nie będzie prezentu...

Pierwsza noc. Dziś już nie pamiętam co mi się wtedy śniło. Pamiętam tylko to uczucie wolności i bezpieczeństwa. Czułem się prawie tak, jakbym kupił to mieszkanie. Przed snem zjadłem wyśmienita kolację. Co prawda sushi to nie było, lecz skutecznie wypełniło upominający się żołądek. Było to danie, z którym zaprzyjaźniłem się na kolejnych kilka miesięcy. Rasowa puszka wykwintnej fasoli w sosie pomidorowym.

WAM WYDAJE SIĘ TO ŚMIESZNE, A MI WTEDY MARZYŁO SIĘ JUŻ TYLKO JEDNO: ABY ZAROBIĆ TYLE, BY POZWOLIĆ SOBIE NA LUKSUS POD TYTUŁEM "FASOLA W SOSIE POMIDOROWYM Z BOCZKIEM". TAK, TO BYŁ MÓJ KOLEJNY ANGIELSKI DREAM.

Po cudownej nocy w czystej pościeli i ciepłym łóżku, pora na śniadanie. Jak przystało na prawdziwego emigranta w Anglii, zrobiłem sobie dwa tosty i... fasolkę w sosie pomidorowym. Do tego pyszna kawa z saszetki zabranej z hotelowej wycieczki. Żyć nie umierać!

Po śniadaniu czas uzupełnić lodówkę i może wybiorę się do centrum, celebrować sam ze sobą swoje urodziny? Może uda mi się zadzwonić do córki?

Wtedy jeszcze nie potrafiłem swobodnie poruszać się po Londynie autobusami, więc dużą kwotę pieniędzy pochłaniały tak zwane Travelcard na metro. Metrem o wiele łatwiej przemieszczać się w tej betonowej dżungli, jednak drożej. Wystarczy zaopatrzyć się w bezpłatną mapę.

Jest tam dokładnie i wyraźnie oznaczona każda linia metra, każda innym kolorem. Wypisane są wszystkie nazwy stacji oraz możliwe przesiadki.

Londyńskie metro jest najstarsze na świecie, niedawno obchodziło 150 urodziny.

Udałem się więc na *Picadilly Circus*, do samiuśkiego centrum, celem zrobienia sobie prezentu urodzinowego. Najpierw wykonałem telefon do Polski. Matka po złożeniu życzeń, oświadczyła, że właśnie zmarła moja ukochana babcia.

Pięknie. Takiego prezentu się nie spodziewałem. Smutny i przygnębiony udałem się do pobliskiego sklepu w celu zakupu środków odurzających w postaci piwa. Pomyślałem sobie, kupię piwo, usiądę gdzieś obok, posłucham ulicznego grajka I powspominam babcię. Humor mi się poprawił, gdy za resztę z piwa wystarczyło mi też na chipsy. Szaleństwo! Mam puszkę piwa i paczkę chipsów. Jestem w niebie! Z babcią. Cała impreza kosztowała mnie jednego funta. Aż funta!

Zadumałem się przy dźwiękach gitary. Jakiś bezdomny punk grał kawałki Dylana, obok niego spał duży pies z głową opartż o jego nogi. Ludzie rzucali im monety I jedzenie, a "Mr. Tambourine man" do dziś krąży w mojej głowie z obrazem tych dwóch przyjaciół obok siebie.

DOPALIŁEM SKRĘTA I WOLNYM KROKIEM POSZEDŁEM W KIERUNKU SOHO I CHINATOWN. PO DRODZE OGLĄDAM WIELKIE I BOGATE OKNA W CHIŃSKICH RESTAURACJACH, GDZIE GOŁYMI, OPALONYMI DUPAMI ŚWIECIŁY KURCZAKI NICZYM PANIENKI W SOLARIUM.

Mój żołądek nie był przyzwyczajony do takich perwersji i upomniał się o swoja porcję fasoli. Trochę musiałem go uspokoić. Przecież dopiero zjadł paczkę chrupek I wypił całą puszkę piwa i nie wypada tak często się domagać, szczególnie w tak trudnej dla mnie chwili. Jednak on niepokorny, nadal się żołądkował. Przeszedłem akurat obok chińskiego bufetu: Wszystko za £5, jedz ile możesz! Brzmiał slogan. Oj, Chińczyku! Żebym to ja miał tego piątaka, to bym puścił cię z torbami, pomyślałem.

Pogłaskałem się po brzuchu I mijając jakiś gejowski klub, udałem się w drogę powrotną do mojego pachnącego i czystego pokoju.

Postanowiłem wysiąść z pociągu stację wcześniej i przespacerować się po okolicy. Lubię chodzić. Lubię chodzić dużo i długo. Dużo wtedy myślę I oglądam okolice, podglądam ludzi, czasem zatrzymam się i napiszę wiersz.

Okolica była bardzo intrygująca: nowe wieżowce, cała dzielnica, taki londyński Manhattan, właśnie było w fazie rozwoju. Wszystko na półwyspie otoczonym Tamiza. Natomiast po sąsiedzku stary Londyn. Chciałem napisać, dziewiętnastowieczny, lecz to miasto, te stare domy, nie zmieniają się w ogóle od dawniej. Gdzieniegdzie tylko wyburzą jakąś ruderę i wstawią nową plombę.

Przeszedłem więc nowoczesnym pasażem, nowoczesnym mostem obok nowoczesnego wieżowca, który swój koniec miał na pewno w niebie. Nagle znalazłem się w innym filmie. Wyglądało to tak, jakby ktoś pilotem zmienił kanał w telewizorze. Stare domy I ulice, kilka opuszczonych sklepów, jednak duży ruch. W przyszłości powstanie tu olimpijski park, olimpijski stadion I wioska dla sportowców. Jednak wtedy, przeniosłem się do okresu, gdy w okolicy urzędował **Jack the Ripper**, w Polsce znany jako Kuba Rozpruwacz. Usiadłem na schodach I napisałem krótki wiersz pt. Ptak.

Po uroczystej, urodzinowej kolacji, posprzątałem puszkę po fasolce w pomidorach i usiadłem w fotelu głęboko zaciągając się papierosem. Obiecałem Kazikowi, że wrócę po niego jak tylko stanę na nogi. Musi jednak jeszcze poczekać kilka dni. Nie mam nawet na pociąg do Slough...

ARTUR PAN NIKT WYSOCKI



LONDON CALLING

OBECNA PANDEMIA PRZYNIOSŁA NAM ROZCZAROWANIA, SMUTEK, TĘSKNOTĘ, ZAL,UTRATĘ, ŻAŁOBĘ, PUSTKĘ ORAZ NIEODWRACALNE ZMIANY, KTÓRE ODCZUWAMY WSZYSCY. WIELU ARTYSTÓW ORAZ LUDZI PRACUJĄCYCH W BRANŻY MUZYCZNEJ CZY ROZRYWKOWEJ POZOSTAŁO BEZ ŚRODKÓW DO ŻYCIA.

POZYTYWNYM ASPEKTEM JEST FAKT, IŻ WIELE OSÓB WYKORZYSTAŁO TEN CZAS TWÓRCZO. DO TEJ GRUPY LUDZI ZALICZA SIĘ FORMACJA **RADIOACTIVE RATS** POCHODZĄCA Z ANGIELSKIEGO MIASTA NORTHAMPTON. DO SWOJEGO STARSZEGO JUŻ UTWORU PT "NEW ORDER, NEW WAR" NAKRĘCILI VIDEO, A CAŁOŚĆ TAK SIĘ PIĘKNIE WKOMPONOWAŁA W NOWĄ RZECZYWISTOŚĆ, ZE NAWET JA ULEGŁEM ZŁUDZENIU, ZE TEKST DOTYCZY TEJ CHOLERNEJ ZARAZY.

RATSÓW MIAŁEM OKAZJĘ WIDZIEĆ NA ŻYWO JUŻ KILKAKROTNIE I NIGDY NIE ZAWODZĄ. ŚWIETNE TEKSTY, SOCZYSTA I ENERGETYCZNA MUZYKA PRZESZYWAJĄ NASZĄ GŁOWĘ NA WYLOT, NIE DAJĄC ŻADNEJ TARYFY ULGOWEJ. MIŁOŚNICY CIĘŻKICH BRZMIEŃ, NIE MAJĄ TU ŻADNYCH POWODÓW DO NARZEKAŃ, A W/W UTWÓR, TO MÓJ ULUBIONY NUMER OSTATNICH MIESIĘCY.

KAPELA OD PEWNEGO CZASU WYSTĘPUJE W SKŁADZIE: MAREK- GITARA I W ZASTĘPSTWIE BAS, WIKTOR- GITARA, TOMAS- PERKUSJA, A NAD CAŁĄ TĄ GRUPĄ OCIEKAJĄCĄ TESTOSTERONEM CZUWA I PRZEPIĘKNIE ŚPIEWA UROCZA DZIEWCZYNA O IMIENIU EWA. DO SKŁADU NIEDAWNO DOŁĄCZYŁ PATRYK NA BASIE, LECZ Z UWAGI NA PROBLEMY ZDROWOTNE OCZEKUJE NA LEPSZY OKRES.

Grupa wydała CD pt. "**Rat race**", a obecnie pracują nad nowym materiałem, z którym mają nadzieję pojawić się też w Polsce. Prace nad nagraniami idą czasami wolniej niż byśmy sobie życzyli, a to z powodu drugiego projektu jakim się zajmują Ci ludzie. Projekt ten nosi nazwę "Robaki" i jest tribute bandem Spasi Sohrani. Tutaj w składzie pojawia się Milan na gitarze, a za zestawem perkusyjnym zasiada Bart. Jak można zauważyć po imionach, jest to międzynarodowy skład, który fantastycznie daje dowód na to, jak muzyka potrafi łączyć ludzi i żadne granice nie są w stanie tego powstrzymać.



Innym takim przykładem międzynarodowego kolektywu wsparcia i solidarności, jest rosyjska formacja anarchistów rebeliantów pod nazwa Moscow Death Brigade, ktora to podczas swojej europejskiej trasy zawitała też do londyńskiego klubu New Cross Inn. Z powodu pandemii koncert był kilkakrotnie przekładany, jednak wreszcie się odbył. Bilety zostały wyprzedane już na bardzo długo wcześniej i sam nie wiem czy cudem można nazwać to, że udało mi się kupić wejściówkę dosłownie w ostatniej chwili.

Dlaczego warto wspomnieć o tym koncercie? Z kilku ważnych względów. Pierwszy z nich banalnie prosty: nie można generalizować i ładować wszystkich ludzi do jednego worka. Zycie w Londynie nauczyło mnie tolerancji, wyrozumiałości, kompromisów oraz wielokrotnie się przekonałem, że trzeba wysłuchać też drugiej strony.

Muzycy z **Moscow Death Brigade** należą do tych artystów, którzy szczerze i otwarcie mówią i śpiewają o przemocy, homofobii, nietolerancji, przekrętach i gierkach politycznych, otwarcie sprzeciwiają się agresji przeciwko Ukrainie i część pieniędzy z tej trasy przeznaczyli na fundacje pomagające uchodźcom z tego kraju. Tak, to są ci dobrzy Rosjanie, o których wspominał w poprzednim numerze MZ Artemy Wołyński, mój ukraiński kolega.

NIESTETY CI LUDZIE PŁACĄ SROGĄ CENĘ ZA UCZCIWOŚĆ I SZCZEROŚĆ. MDB W OBAWIE O SWOJE BEZPIECZEŃSTWO WYSTĘPUJĄ INCOGNITO. ZAMASKOWANI W KOMINIARKI. DO GARDEROBY NIE MA PRAWA WSTĘPU NIKT OPRÓCZ ICH NAJBLIŻSZYCH WSPÓŁPRACOWNIKÓW.

ICH REPERTUAR TO MIESZANKA PUNKA, HIP HOPU I TECHNO. ŻARTEM OKREŚLIŁEM, ŻE TO TAKI WCZESNY RYSIEK PEJA, TYLKO PO ROSYJSKU. MYŚLĘ, ŻE NIE POMYLIŁEM SIĘ. CHŁOPAKI UTRZYMALI NAJWYŻSZY POZIOM, SALA BYŁA WYPEŁNIONA PO SUFIT, A PUBLICZNOŚĆ OSZALAŁA Z WRAŻENIA, A SCENICZNYM SKOKOM ORAZ REBELIANCKIEMU POGO NIE BYŁO KOŃCA.

Warto tu jeszcze wspomnieć, że jako support wystąpiła kapela **Jawless**. To szalona grupa hiszpanów, pochodząca z Londynu, w której składzie znalazł się nasz polski rodzynek Tomek Chuchla, dobrze Wam znany z gry na bębnach m. in. w **Rewizji**. **Jawless**, to prawdziwa dawka hardcora ze śródziemnomorskim temperamentem. Wokalistka Teresa to rasowa punkówa, która często schodzi ze sceny i podczas śpiewu wchodzi w pogo czy fruwa pod sufitem! Mają fantastyczny kontakt z publicznością, a ich koncerty, to gwarantowana dobra zabawa o czym przekonał się mój nastoletni dzieciak, którego tam też zaciągnąłem i za ostatnie pieniądze kupił ich CD.

Jawless mają na koncie dwie EP-ki i pracują nad długogrającym albumem. Gdy to pisze, to właśnie wrócili z Polski, gdzie zagrali 4 koncerty, a Tomek w sekrecie mi powiedział, że w przyszłym roku planują się też pojawić w Polsce, na dłuższej trasie oraz zaliczyć nawet jakiś większy festiwal.

TYMCZASEM BIEGNĘ PASTOWAĆ GLANY PRZED NASTĘPNYM KONCERTEM I ZOSTAWIĘ WAS Z PRZESŁANIEM: BUDUJMY MOSTY, BURZMY MURY, KOCHAJMY SIĘ PEŁNYM SERCEM. NIECH PUNK BĘDZIE Z WAMI!

ARTUR PAN NIKT WYSOCKI



ATOL ATOL ATOL

NIEWĄTPLIWIE, JEDNĄ Z NAJPRZYJEMNIEJSZYCH RZECZY W ŻYCIU REPORTERA MUZYCZNEGO, JEST PRZESŁUCHIWANIE ŚWIEŻUTKIEGO MATERIAŁU, ZANIM OFICJALNIE TRAFI ON DO USZU SŁUCHACZY. I WŁAŚNIE TAKIM OTO SMACZNYM KĄSKIEM OBDAROWALI MNIE ZNAJOMI Z FORMACJI ATOL ATOL ATOL.

ZAPEWNE WIELU Z WAS NIC TA NAZWA NIE MÓWI, JEDNAK,GDY WSPOMNĘ WROCŁAWSKIE CENTRUM REANIMACJI KULTURY, ORAZ ZWIĄZANE Z TYM MIEJSCEM TAKIE PROJEKTY *JAK KURWS, UKRYTE ZALETY SYSTEMU* CZY *PRZEPYCH*, TO JUŻ WIADOMO O CO CHODZI. A WIĘC ATOL, TO NOWY KONCEPT TYCH LUDZI, KTÓRY ZACHWYCA JUŻ OD PIERWSZEGO TAKTU. BRAWUROWE EKSPERYMENTY Z DŹWIĘKIEM, PROWOKUJĄCE RIFFY GITAROWE ORAZ SOCZYSTY BAS OKRASZONY PODWÓJNYM WOKALEM, PRZENOSZĄ NAS W MUZYCZNY ŚWIAT PEŁEN NIESPODZIANEK. CI Z WAS, KTÓRZY MIELI WCZEŚNIEJ DO CZYNIENIA Z W/W PROJEKTAMI, WIEDZĄ O CZYM MÓWIĘ. ZŁOŚLIWI POWIEDZĄ, ŻE TO JEST MUZYKA Z KALKULATORA. A JA? A JA KRÓTKO: ILE MOŻNA WAŁKOWAĆ *THE CLASH, EXPLOITED* CZY *BLACK SABBATH*? ZAPROSIŁEM ICH WIĘC DO ROZMOWY, BY OPOWIEDZIELI O TEJ MUZYCZNEJ PODRÓŻY.

PAN NIKT: NIECH BĘDZIE POCHWALONY WROCŁAW NASZ KOCHANY!
DZIĘKUJĘ WAM ZA MOŻLIWOŚĆ PRZEDPREMIEROWEGO PRZESŁUCHANIA NOWEGO MATERIAŁU. BRZMI TO WSZYSTKO CAŁKIEM DOBRZE. POWIEDZCIE JAK NARODZIŁ SIĘ TEN PROJEKT, KTO W NIM BIERZE UDZIAŁ I GDZIE DO CHOLERY PODZIAŁ SIĘ KAROL?!

Łukasz: Cześć. Było tak, że UZS potrzebował pauzy, żeby sobie odpocząć i zrobić miejsce na inne rzeczy. Mieliśmy pomysł na zespół z Hubertem z Kurws, szukaliśmy do tego zespołu wokalistki, a w międzyczasie ja z Saszą komponowaliśmy nowe rzeczy. Oczywiście była pandemia, tak czy siak żadnych koncertów, więc można było się zaszyć w salce i doprecyzowywać nową formułę. Ponad rok temu zaczęliśmy grać z Hubertem, a kilka miesięcy temu dołączyła do nas Agata.

Agata: Tak, dołączyłam do chłopaków, kiedy już mieli ograne parę kawałków, inne tworzyliśmy już razem. Karola chyba niestety nie znam... ale gdzieś na pewno jest.

PN: UKRYTE ZALETY SYSTEMU CZY KURWS SERWOWAŁY BARDZIEJ PRZEBOJOWY REPERTUAR, TAKI RADIOWY, CO ZAUWAŻYŁY RÓŻNE STACJE KRAJOWE I CHĘTNIE TO GRAŁY. ZAUWAŻYLI WAS TEŻ AMERYKANIE. W TYM PRZYPADKU MAM WRAŻENIE, ŻE POSTAWILIŚCIE NA EKSPERYMENTALNE DOZNANIA PODCZAS OBCOWANIA Z INSTRUMENTAMI ELEKTRONICZNO- SZARPANYMI. CZY MAM RACJĘ?

Łukasz: Hm, o ile UZS rzeczywiście grał prostsze piosenki i parę razy można je było usłyszeć w radiu, to zgoda, no ale Kurws to dużo dalej posunięta eksperymentalność i ekwilibrystyka formalna, więc tu już nie. Dla Huberta, zaryzykowałbym, to raczej odwrotny kierunek. Właśnie w stronę piosenkowości. Ja chciałem po prostu wyjść w piosenkach poza bezpiecznie zakreślone granice – gatunkowo, strukturalnie – i połączyć ze sobą różne interesujące mnie ekspresje.

Artur: Instrumenty są elektroniczno-szarpano-stukano-piłowane to się zgadza. Repertuar oprócz kilku otwartych struktur ma wiele nieoczywistych, ale jednak piosenkowych i tanecznych elementów i chyba akcent jest bardziej na to.

PN: JAK DLA MNIE, TO BYŁO FANTASTYCZNE DOZNANIE SŁUCHAJĄC PO RAZ PIERWSZY TEGO MATERIAŁU. ZASTANAWIAM SIE NAWET NAD OCENĄ, CZY NIE POŁECHTAŁO MNIE BARDZIEJ NIŻ PODCZAS UCZTY Z UZS? PREZENTOWALIŚCIE SIĘ JUŻ TEŻ PODCZAS KONCERTU. JAK REAGUJE PUBLICZNOŚĆ NA TEN NOWY PROJEKT?

Łukasz: Na razie zagraliśmy dwa koncerty, oba były bardzo fajne, ludzie nie wychodzili, a nawet wchodzili.

Artur: Publiczność reaguje bardzo dobrze. Swoją drogą, sam chciałbym stanąć przed sceną i posłuchać. Pewnie usłyszałbym coś innego niż słyszę grając. Ciekaw jestem jakie są skojarzenia wywołuje nasza muzyka i jaka jest czytelność tego co staramy się muzycznie przekazać.

Agata: Publiczność czasem nawet podryguje. Te dwa koncerty, które zagraliśmy do tej pory to były giga ładunki pozytywnej energii podczas występu i po nim.

PN: NA PŁYCIE POJAWI SIĘ KILKA NUMERÓW INSTRUMENTALNYCH. JEDNAK NIE SAMYM DŹWIĘKIEM ATOL STOI. PODOBNIE JAK W POZOSTAŁYCH PROJEKTACH PRZEKAZ JEST DOŚĆ MOCNY. W PRZYPADKU UZS WYKORZYSTALIŚCIE CYTATY ZYGMUNTA BAUMANA, CO BYŁO POWODEM MAŁEJ AWANTURY I MOJEGO ROZWODU Z RADIEM BUNT. EFEKTEM TEJ REWOLUCJI BYŁO MOJE ZAINTERESOWANIE SIĘ TYM WIELKIM CZŁOWIEKIEM I ZAKUP KILKU JEGO PUBLIKACJI. W OBECNYM PRZYPADKU ZA CAŁOŚĆ TEKSTÓW ODPOWIADA ŁUKASZ. JAKI ORĘŻ LITERACKI PRZYGOTOWAŁES TYM RAZEM I CZY MOGE LICZYC NA KOLEJNA REWOLTE?

Agata: Zygmunta też nie znam.

Łukasz: No, jednak Zygmunt Bauman napisał zdecydowaną mniejszość tekstów UZS, większość napisałem ja, częściowo z Karolem. W Atolu Zygmunt nie pisze już wcale. Tym razem jest to śmieszno-straszna fantazja podróżnicza rozpięta między Żabką, laptopem, imprezą, inflacją, z antropoceńskimi obserwacjami przyrodniczymi i całość ma wydźwięk krytyczno-humorystyczny. Bardziej niż wcześniej wszystkie teksty trzeba czytać w całości, a nie osobno. Jest to zresztą koncept album, a jego zasadnicza myśl kryje się w tytule płyty: "Koniec sosu tysiąca wysp".

P.N.: PREMIERĘ PŁYTY PLANUJECIE NA WRZESIEŃ. JAKIE MACIE PLANY KONCERTOWE NA LATO, A PÓŹNIEJ NA JESIEŃ, ZIMĘ?

Łukasz: To wszystko się teraz dopiero wykluwa, więc nie podamy żadnych konkretów, ale oczywiście chcemy sporo koncertować jesienią w Polsce, być może też w Czechach, bo nasz perkusista jest Czechem i mamy tam niedaleko.

Artur: Jest kilka koncertów na horyzoncie między innymi Wrocław Podwodny i Lado w Mieście w Warszawie w Sierpniu. Po wydaniu płyty będzie pewnie trochę więcej koncertów.

Agata: Milczy...

PN: NIE BOICIE SIĘ EKSPERYMENTOWAĆ, WYMIENIACIE SIĘ PERSONALNIE, ZAMIENIACIE INSTRUMENTAMI, BAWICIE SIĘ DŹWIĘKIEM, I CO NAJWAŻNIEJSZE, ŚWIETNIE WAM TO WSZYSTKO WYCHODZI. CZY MYŚLELIŚCIE MOŻE O JAKIEJŚ MIESZANCE STYLISTYCZNEJ?

Łukasz: Co masz na myśli?

PN: MIESZANKE STYLISTYCZNA

Artur: Granie czegoś czystego gatunkowo byłoby bardzo nudne. Ciekawe rzeczy dzieją się na styku różnych wpływów. Chyba większość dziedzin działalności twórczej opiera się na rekombinacji, przemieleniu i wypluciu. Muzyka z pewnością. Najlepsza mieszanina to taka, która jest jednorodna, nie eklektyczna, czyli stanowi pewną nową jakość. Myślę, że tak jest w przypadku Atolu.

Agata: Jest kocioł to prawda, bardzo lubię aspekt performatywny tego, co gramy. A mieszanka stylistyczna chyba już jest? Przynajmniej jakieś słone i słodkie dodatki do sosu.

P.N.: Z UZS OBJECHALISCIE PÓŁ EUROPY, ZAGRALIŚCIE WAŻNE FESTIWALE, TRAFILIŚCIE DO MAINSTREAMU, A NAWET DO AMERYKAŃSKICH TELEWIDZÓW. JAKI TARGET MA ATOL ATOL ATOL? CO CHCECIE OSIĄGNĄĆ I DO JAKIEGO SŁUCHACZA PRZEMÓWIĆ?

Łukasz: Do tego samego co wcześniej plus, do tych, których tu jeszcze nie było.



FOT. MACIEJ BIELAWSKI

Artur: „Target" to chyba pojęcie z marketingu i w kontekście tworzenia muzyki jest mi raczej obce. Robi się, to co się robi, najpierw po to, żeby się samemu dobrze bawić i być zadowolonym. I z drugiej strony nie wiem do końca kto jest potencjalnym słuchaczem Atolu.

Agata: Do kierowców komunikacji miejskiej i ludzi w kolejkach do ZUS 'u, a szczególnie do wszystkich ludzi, którym zdarza się odwiedzać Żabki. Sama często tam bywam, chociaż zawsze zdawało mi się, że jednak nie.

PN: JAKIE MA DLA WAS ZNACZENIE JEDNA NAWRÓCONA OWIECZKA? MAM NA MYŚLI TUTAJ SWOJĄ OSOBĘ, KTÓRA ZAGŁĘBIŁA SIE W OSOBĘ BAUMANA? IDZIECIE NA JAKOŚĆ CZY NA ILOŚĆ?

Łukasz: Totalnie na jakość – feedback od każdej pojedynczej osoby nas bardzo cieszy.

Agata: Jakość- nasz dotychczas nagrany i koncertowy materiał jest dość krótki, ale nie przejmujemy się. Lepsza jest fajna zabawa, ale krótka, niż taka która bez sensu wymęczy, co nie?

Łukasz: A Ty musisz nam teraz powiedzieć o tej awanturze wokół Baumana w Radiu Bunt, co to się stało?

PN: PO KONCERCIE UZS TRZASNĘLIŚMY SOBIE WSPÓLNĄ FOTKĘ, KTÓRĄ PÓŹNIEJ WRZUCIŁEM NA FB Z PODPISEM: "JA DZIŚ DOKONAŁEM SŁUSZNEGO WYBORU." OSOBA, KTÓRA ROBI RADIO BUNT (SPECJALNIE NIE WYMIENIAM NAZWISKA) OD PEWNEGO CZASU BARDZO PODKREŚLAŁA SWOJE RADYKALNE POGLĄDY, KTÓRE NIE BYŁY MI PO DRODZE, A NA PEWNO RÓŻNE OD IDEOLOGII ZYGMUNTA BAUMANA, POD ZDJĘCIEM UMIEŚCIŁA KOMENTARZ TYPOWY DLA SKRAJNEJ PRAWICY. OGÓLNIE MÓWIĄC, BARDZO BRUTALNIE SKRYTYKOWAŁ CAŁE WYDARZENIE, MIKSUJĄC MOJĄ OSOBĘ Z PROF. BAUMANEM. MIARKA SIĘ PRZEBRAŁA (MOJA, NIE BAUMANA) ZREWANŻOWAŁEM SIĘ JADOWITYM KONTR KOMENTEM I TRZASNĄŁEM RADIOWYMI, WIRTUALNYMI DRZWIAMI. WOJNA TRWA PO DZIŚ DZIEŃ...

PN: TO, ŻE WAŻNA JEST DLA WAS JAKOŚĆ, ŚWIADCZY WASZ KOLEJNY PROJEKT. JESTEŚCIE NA TYLE ZDOLNI I KREATYWNI, ŻE MOGLIBYŚCIE NAGRAĆ NIE JEDEN ALE CAŁĄ PŁYTĘ SKOCZNYCH I ŁADNYCH PLASTIKOWYCH PIOSENEK DLA LATA Z RADIEM. NIECH WAS RĘKA BOSKA I KOPYTO SZATANA CHRONIĄ PRZED JAKIMŚ KOMERCYJNYM KROKIEM! A JAK BĘDZIECIE POTRZEBOWAĆ PIENIĘDZY, TO WAM POŻYCZĘ ;)



FOT. MACIEJ BIELAWSKI

Łukasz: Dzięki, właśnie przydałoby mi się trochę kasy, odezwę się na priv.

Artur: Na szczęście nie potrafimy tak ładnie grać. Gdybym jednak potrafił ładnie grać to chętnie grałbym dobry pop, najlepiej z sensowną treścią. Nie ma w tym nic złego, przeciwnie, jest w tym duża siła.

Agata: Chyba nie tak łatwo jest zrobić coś komercyjnego, z tym całym ładunkiem, który nosimy w sobie, ale media głównego nurtu lubią przejmować kontr-praktyki, więc musimy uważać.

PN: TYMCZASEM DZIĘKUJĘ ZA ROZMOWĘ, OCZEKUJĘ PREMIERY PŁYTY I MAM NADZIEJĘ, ŻE PONOWNIE DO ZOBACZENIA W LONDYNIE. ZOSTAŃCIE Z PUNKIEM!

ROZMAWIAŁ ARTUR PAN NIKT WYSOCKI



ZAPRASZAM LUDZI DO ŚWIATA

OSTATNIO USŁYSZAŁAM, ŻE OD KILKU LAT, ŚWIAT KOCIC POLSKIEGO ROCKA STOI W MIEJSCU. NIC BARDZIEJ MYLNEGO. POZNAJCIE MEGHAN, KTÓRA W ROCK'N'ROLLU NIE UZNAJE NIEŚMIAŁOŚCI .

EWELINA MAREK: POJAWIŁAŚ SIĘ W SIECI PONAD DWA MIESIĄCE TEMU (WYWIAD PRZEPROWADZANY BYŁ W MAJU) ZE SWOIM DEBIUTANCKIM SINGLEM „THE DEVIL OF ROCK'N'ROLL". PODEJRZEWAM JEDNAK, ŻE TWOJA PRZYGODA Z MIKROFONEM TRWA DŁUŻEJ.

Meghan: Tak. Śpiewam już prawie 20 lat. Pochodzę z muzykalnej rodziny. Mój tata był multiinstrumentalistą: śpiewał, skończył szkołę muzyczną, grał na gitarze, akordeonie i harmonijce ustnej. Śpiewał też z mamą, która poza tym że śpiewała, grała na mandolinie i na banjo.

EM: MEGHAN TO TWÓJ PIERWSZY PROJEKT?

M: Meghan to nie jest mój pierwszy zespół, bo pierwszym zespołem z którym zagraliśmy bardzo dużo koncertów była Ammetania. Nasze utwory były też grane w wielu rozgłośniach radiowych w Polsce. Był jednak taki czas, że potrzebowałam przerwy. Właśnie dzięki tej przerwie powstała Meghan, która jest bardzo świeża.
Natomiast płyta która niedługo się pojawi, została napisana w latach 2017-2018. Uważam, że jest to album bardzo dojrzały i jego powstawanie jest na końcowym etapie produkcji, a my z kolei tworzymy już materiał na drugi album, który będzie kontynuacją tego pierwszego. Różnica jest taka, że ten drugi będzie o wiele mocniejszy.

EM: DZIŚ, CHCIAŁABYM CIĘ ZAPYTAĆ PRZEDE WSZYSTKIM O DEBIUTANCKI ALBUM I JEGO TREŚĆ. PIERWSZY, WSPOMNIANY JUŻ SINGIEL OPOWIADA O ŹLE ULOKOWANYM UCZUCIU. W TLE POJAWIA SIĘ MROCZNY KLIMAT EMOCJONALNEJ AUTODESTRUKCJI. CZY TO OZNACZA, ŻE KOLEJNE PIOSENKI BĘDĄ PRZEDŁUŻENIEM TEJ HISTORII, CZYLI ŻE MOŻEMY SPODZIEWAĆ SIĘ PŁYTY KONCEPT?

M: Tak. Cały materiał się dopełnia, więc można powiedzieć że płyta jest koncepcyjna. Chociaż pierwszy numer jest taki klasycznie rockowy, to utwory na płycie w rzeczywistości są bardzo zróżnicowane. Starałam się dotrzeć do każdego słuchacza. Znajdują się na niej elementy bluesa, country, są też mocniejsze brzmienia czy ballady. Można określić całość jako odświeżony rock, ale nie tylko ten klasyczny.

EM: SKĄD POMYSŁ NA ZRÓŻNICOWANIE I ODEJŚCIE OD JEDNOLITEJ STYLISTYKI?

M: MOIM ZDANIEM, NARZUCENIE TEJ SAMEJ MOCY WSZYSTKIM UTWOROM MOŻE SPOWODOWAĆ ZMĘCZENIE SŁUCHACZA. DOBRZE JEST BUDOWAĆ EMOCJE, BAWIĄC SIĘ INTENSYWNOŚCIĄ BRZMIEŃ. GDZIEŚ MUSI BYĆ ZŁOTY ŚRODEK, NA PEWNO NIE JEST NIM WRZUCENIE NA ALBUM SAMYCH BALLAD ALBO SAMEJ ROCKOWEJ MOCY.

EM: TO TROCHĘ JAK Z PISANIEM. PISZĄC DŁUŻSZE TEKSTY TEŻ WARTO SERWOWAĆ CZYTELNIKOM ODPOCZYNEK KRÓTSZYMI ZDANIAMI CZY AKAPITAMI.

M: Dokładnie.

EM: MOC MOCĄ, ALE CZY KONCERTOWO PLANUJECIE SIĘGNĄĆ TEŻ PO NIE SWÓJ REPERTUAR?

M: Tak. Planujemy zagrać kilka coverów. Nie mogę zdradzić wszystkich, żeby zachować element zaskoczenia. Ale na pewno ciekawostką jest sięgnięcie po twórczość Avril Lavigne z racji moich korzeni.

EM: WOW. DAWNO JEJ NIE SŁYSZAŁAM.

M: Chyba tylko my ją coverujemy w tym kraju.

EM: DUŻY PLUS. NA SWOIM FANPAGE PUBLIKUJESZ TAJEMNICZE, NIEDOPOWIEDZIANE TREŚCI. CZY JEST TO NAWIĄZANIE DO TEMATYKI ALBUMU?

To jest forma symboliki. Można powiedzieć, że jest to osobista droga mojej osoby. Z jednej strony mamy Meghan cierpiącą, delikatną i kochliwą to jednak wciąż szukającą swojej życiowej drogi. Aczkolwiek na drugim już albumie spotkamy się z Meghan odrodzoną, a co za tym idzie, silniejszą.

EM: CZYLI STWARZASZ ODRĘBNY ŚWIAT.

M: LUBIĘ ZAPRASZAĆ SŁUCHACZY DO MOJEGO ŚWIATA.

Ja sama jako długoletnia słuchaczka muzyki głównie zagranicznej, lubię to uczucie, gdy otwieram płytę, wkładam do odtwarzacza, a ona wprowadza mnie w świat danego artysty. Ważne tutaj są intra, które dają poczucie otwarcia albumu.
Wracając do postów, które publikuję na swoich social mediach (musicxmeghan), nie wszystkie oczywiście zostaną wdrożone w materiał jaki znajdzie się na płycie. Dlatego warto śledzić na bieżąco posty, które tam publikuję. Jako ciekawostkę powiem, że w postać diabła wciela się mój gitarzysta. To on inspirował mnie podczas kreowania charakteru owego diabła.

EM: PEŁNA WSPÓŁPRACA.

My tym żyjemy. Żyjemy tym światem, wspieramy się i świetnie nam się razem pracuje.

EM: DLA SWOICH TEKSTÓW WYBRAŁAŚ JĘZYK ANGIELSKI. DLACZEGO?

Mam korzenie kanadyjskie od strony mamy. W domu zawsze był nacisk na język angielski, mówię po angielsku od dziecka. Dlatego łatwiej mi jest wyrażać emocje w tym języku. Po polsku nie czuję tego w takim stopniu. Co więcej, moje teksty przełożone z angielskiego nie są już takie same. Jednak angielski jest dla mnie bardziej nacechowany emocjonalnie. Posługując się nim jest mi prościej budować emocje, bawić się metaforami i opowiadać historie.

No i ja sama osobiście czuję się lepiej w intonacji angielskiej niż polskiej.

EM: MYŚLISZ PO ANGIELSKU...

M: Tak. Tym bardziej, że z zawodu jestem językoznawcą i pracuję z językiem angielskim ponad 15 lat, więc ten język towarzyszy mi codziennie, non-stop.

EM: JA ZNÓW CHCIAŁABYM SKIEROWAĆ NASZĄ ROZMOWĘ NA TORY POLSKICH OBSZARÓW. JAK U NAS WYGLĄDA BRANŻA MUZYCZNA DLA MŁODYCH, POCZĄTKUJĄCYCH ARTYSTEK?

M: Nie da się ukryć, że często sama muzyka już nie wystarcza. Mamy dziś takie czasy jakie mamy - zdecydowanie zbyt mocno skupione na wyglądzie. Zatem z pewnością niedługo czeka mnie tuning z racji wieku. (śmiech)

EM: CHCESZ POWIEDZIEĆ, ŻE TO JEDNAK IMAGE RZĄDZI ŚWIATEM MUZYKI...

M: Bez niego nie do końca wiadomo dokąd człowiek zmierza. Mamy już taki instynkt, tak jesteśmy nauczeni. Jak widzimy kogoś po raz pierwszy, nawet podświadomie przykładamy dużą wagę do tego jak wygląda.

MUZYKA I WIZERUNEK TO JEST PORTFOLIO, KTÓRE DECYDUJE W PIERWSZYM MOMENCIE, CZY KTOŚ CIĘ KUPUJE CZY NIE.

Po części się po prostu sprzedajemy. Nie jest to łatwe. Dlatego cieszę się, że mam wiarę w siebie, charyzmę, wiem co robię, wiem do czego zmierzam, więc cała ta rzeczywistość jest dla mnie choć odrobinę łatwiejsza do zniesienia.

EM: JEST WIELE PRZYPADKÓW ARTYSTÓW NIEŚMIAŁYCH, KTÓRYM TA NIEŚMIAŁOŚĆ POMOGŁA I STAŁA SIĘ ICH ATUTEM W PÓŹNIEJSZEJ KARIERZE.

M: Oczywiście. Ja jednak tej nieśmiałości w sobie nie mam. Czasami bywam wręcz bezczelna (śmiech).

ALE JA NIE GRAM CUKIERKOWEGO POPU. JA GRAM ROCKA.

EM: SKĄD ROCK W OGÓLE WZIĄŁ SIĘ W TWOIM ŻYCIU?

M: Jak już wspomniałam, w moim rodzinnym domu muzyka była od zawsze. Moi rodzice nie tylko ją grali, ale także jej słuchali. Odkąd pamiętam, miałam styczność z AC/DC, Guns N' Roses, Queen od najmłodszych lat. Mój tata nawet wyglądał jak Freddie Mercury, miał ten sam wąs. Kojarzysz jak Queen grał kiedyś na Live Aid?

EM: NO PEWNIE! NIEZAPOMNIANY WYSTĘP!

M: Freddie miał wtedy na sobie jeansy i białą bokserkę. Mam zdjęcie tak samo ubranego taty, jak siedzi na łóżku z gitarą i odwraca się do aparatu.

EM: PIĘKNE WSPOMNIENIE.

M: Tak, miałam od kogo czerpać wzorce i robiłam to na 100%. Zamiast się bawić z dziećmi pisałam piosenki. W sumie piszę je od 12 roku życia, ale tak na poważnie od 15, gdy usłyszałam w radio Avril Lavigne – Complicated.

EM: ALE ŚWIETNIE, ŻE MASZ SWÓJ ZAPALNIK, KONKRETNĄ PIOSENKĘ, DZIĘKI KTÓREJ ZACZĘŁAŚ PISAĆ...

M: Dokładnie. I do tej pory to robię.

EM: WYMIENIASZ SAMYCH ZAGRANICZNYCH ARTYSTÓW. A CZY POLSKIE PODWÓRKO MA W SOBIE COŚ LUB KOGOŚ, KTO CIĘ INTERESUJE?

M: Fakt, że jest ich mało, ponieważ głównie siedzę w zagranicznej muzyce i taka inspiruje mnie najbardziej. Myśląc o polskim podwórku, na pewno jest to Ralph Kamiński, Daria Zawiałow i Juan Carlos Cano, który wygrał 4 edycję The Voice Of Poland.

EM: MŁODA GENERACJA.

M: Zgadza się!

EM: KIEDY MOŻNA SPODZIEWAĆ SIĘ DEBIUTANCKIEGO ALBUMU MEGHAN?

M: W sierpniu znów wchodzę do studia, więc myślę że płyta ukaże się jesienią.

EM: ALE WCZEŚNIEJ KONCERTY! JAKIE PLANY KONCERTOWE NA SIERPIEŃ?

M: Seria koncertów unplugged. Bądźcie czujni!

ROZMAWIAŁA EWELINA MAREK

POSŁUCHAJ MEGHAN
KLIKNIJ



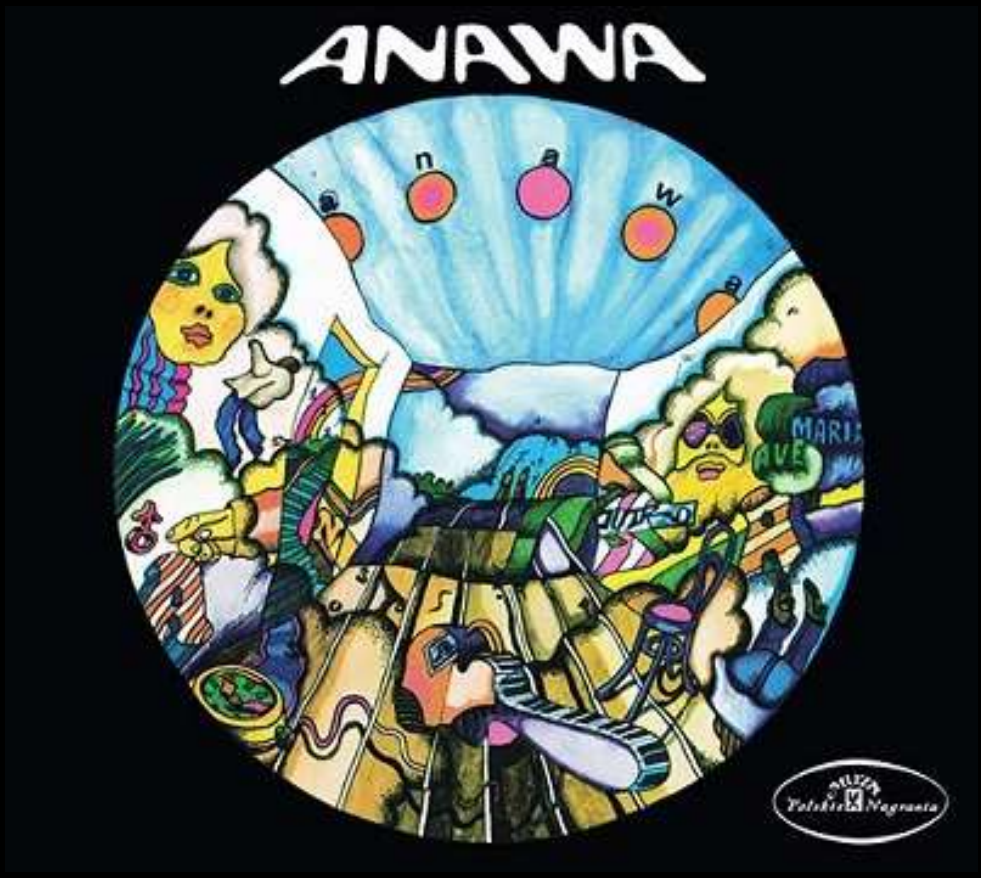
MEGHAN ON FACEBOOK

TU JEST **MIEJSCE** NA **TWOJĄ** REKLAMĘ **ZWIĄZANĄ** ZE **ŚWIATEM** KULTURY

KONTAKT W TEJ SPRAWIE

REDAKCJA@MUZYCZNYZWIERZ.PL

604 525 834



TRZY RAZY "K", CZYLI KONCEPCYJNIE, KLASYCZNIE I KRAKOWSKO

W NINIEJSZEJ RECENZJI ZAWIESZĘ UCHO NA NAJBLIŻSZYM MI ALBUMIE W HISTORII POLSKIEJ FONOGRAFII. PRZENIEŚMY SIĘ WIĘC W CZASIE DO 1973 ROKU, KIEDY POWSTAŁA PŁYTA ZATYTUŁOWANA WDZIĘCZNIE , ANAWA", NAGRANA PRZEZ ANDRZEJA ZAUCHĘ ORAZ ZASYGNALIZOWANY W TYTULE ALBUMU KRAKOWSKI ZESPÓŁ.

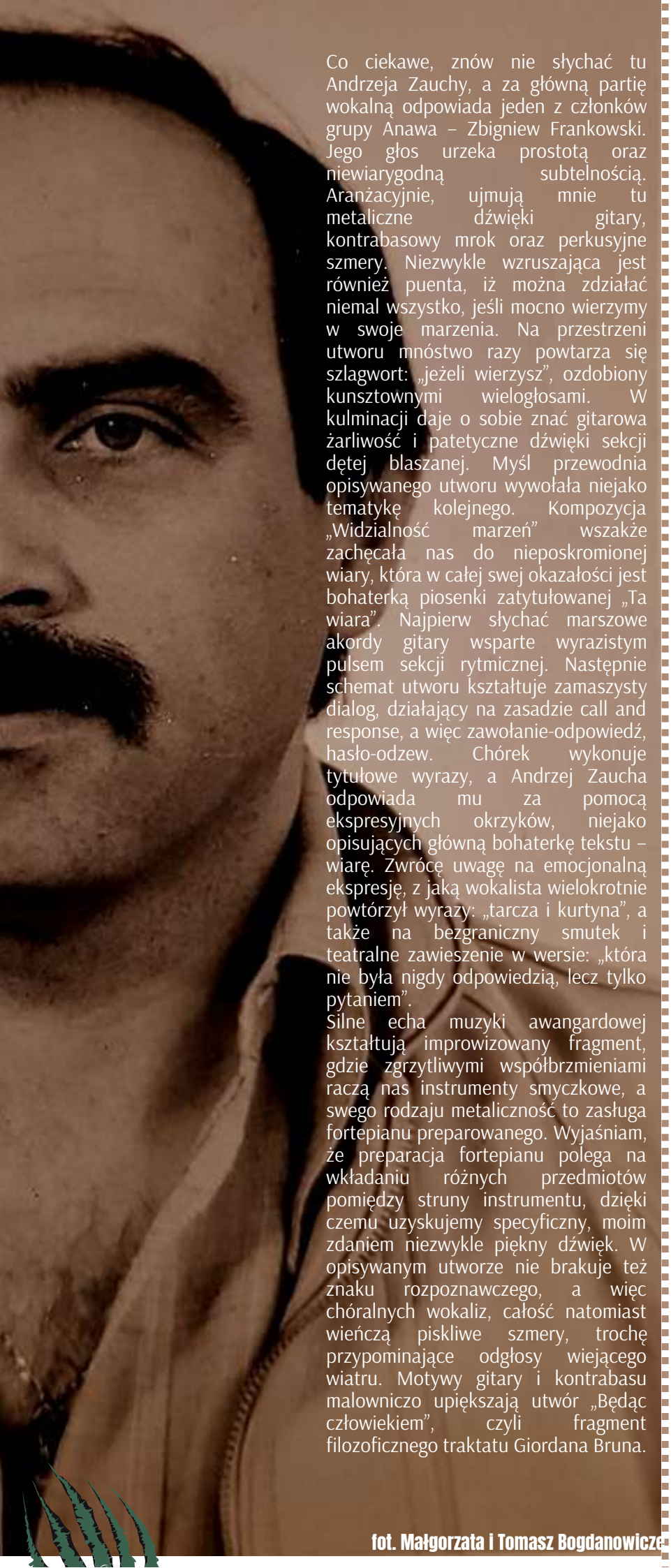
Schyłek lat sześćdziesiątych i cała kolejna dekada to multum muzycznych eksperymentów na polskim podwórku. Czesław Niemen wraz z jazzowymi muzykami odchodził od typowych, piosenkowych form na rzecz złożonych kompozycji, takich jak choćby słynny „Bema pamięci żałobny-rapsod" do wiersza Cypriana Kamila Norwida, lub leśmianowskie „Com uczynił", czyli wygasanie miłosnej namiętności urzeczywistnione w efektownych, wręcz diabolicznych solówkach instrumentalnych.

Progresywna twórczość to również Skaldowie, którzy kilka cytatów z muzyki klasycznej wtłoczyli w melodyjną, ludową przyśpiewkę „Krywaniu, Krywaniu". W sferze owocnych, dźwiękowych poszukiwań triumfowała także Anawa, która od tradycyjnej, zwrotkowo-refrenowej formy piosenki odchodziła już powoli w swej pierwszej inkarnacji z Markiem Grechutą, na albumie „Korowód". Kiedy wyżej wspomniany postanowił dumnie kroczyć ścieżką solowych poczynań, w tym samym czasie krakowski wokalista Andrzej Zaucha rozstał się z zespołem Dżamble.

Główny kompozytor formacji Anawa, czyli Jan Kanty Pawluśkiewicz doprowadził wówczas do połączenia dwóch żywiołów – swojego macierzystego zespołu z Zauchą, obdarzonym eklektycznym, dźwiękowym temperamentem. Było to krótkotrwałe zwarcie szyków, bo oba ogniwa z czasem zaczęły mieć rozbieżne wizje sztuki, ale jednak właśnie to starcie nietuzinkowych osobowości zaowocowało albumem, który uważam za najznakomitszy w historii polskiej muzyki.



„Anawa” z 1973 roku jest płytą koncepcyjną w warstwie literackiej. *Motyw przewodni stanowi tutaj człowiek, jego egzystencjalne rozterki, lęki, wędrówka przez życie, w ramach której kompasem jest wiara.* Za teksty w dużej mierze odpowiada znakomity poeta piosenki, nieżyjący już niestety Leszek Aleksander Moczulski. Dwa wiersze są z kolei wytworami innego wspaniałego krakowskiego autora – Ryszarda Krynickiego. Ponadto kompozytor wszystkich piosenek, czyli wspomniany przeze mnie wcześniej Jan Kanty Pawluśkiewicz, wykreował tu muzykę do fragmentu pradawnego dzieła, a mianowicie sumeryjskiego „Eposu o Gilgameszu”. Ów historyczny wycinek literacki nosi tytuł „Człowiek miarą wszechrzeczy”. Kontynuacją tych na wskroś ludzkich rozważań jest miniaturowy fragment filozoficznego traktatu Giordana Bruna pod tytułem „Będąc człowiekiem”. Spójną całość albumu generuje więc tematyka tekstów, natomiast w czym tkwi jego krakowskość i klasyczność? Postaram się to wyjaśnić podczas omawiania muzycznych detali w ramach wszystkich utworów po kolei. W chóralnym rozpoczęciu całej płyty zatytułowanym „Kto wybiera samotność” nie słychać głosu Andrzeja Zauchy. Utwór ozdabiają szlachetne chóry członków formacji Anawa, wykonane a cappella, czyli bez udziału jakiegokolwiek instrumentu. Ta wielogłosowa dostojność przywodzi mi na myśl muzykę klasyczną z bardzo zamierzchłej przeszłości, ze średniowiecza. W owej patetycznej miniaturce pobrzmiewają dalekie echa „Bogurodzicy”, natomiast literacko mamy tu do czynienia ze zbiorem sprzeczności, paradoksów. Klamrowo całość spina naczelny fragment, którego część stanowi również tytuł utworu: „kto wybiera samotność, nigdy nie będzie sam”. Żarliwy, obezwładniający dźwięcznością głos Andrzeja Zauchy rozkwita w pełni dopiero za sprawą kolejnej kompozycji – „Człowiek miarą wszechrzeczy”. Jak zasygnalizowałam wcześniej, literacko jest to adaptacja fragmentu „Eposu o Gilgameszu” i Janowi Kantemu Pawluśkiewiczowi udało się moim zdaniem w muzyce uchwycić starożytną, archaiczną podniosłość. Słyszalna jest ona w gitarowych akordach oraz motoryce sekcji rytmicznej, którą na opisywanym albumie tworzą perkusja i kontrabas. Wielogłosowe, masywne chóry okalają dynamiczny wokal solisty.Szorstkie motywy sekcji dętej podkreślają m.in. przesiąknięte walecznością słowa: „wrogów pokonał”. W kolejnej kompozycji, zatytułowanej „Abyś czuł”, króluje przystępność, przynajmniej na początku, kiedy przytłumionym akordom gitary elektrycznej wtóruje sekcja rytmiczna. Z owego ekspresyjnego pejzażu wyłania się wokaliza na sylabach „łabadabaj”. Melodyjną lekkość kontynuuje refren, w którym docierają do nas prawdy objawione. Leszek Aleksander Moczulski zawarł tu bowiem egzystencjalne cele człowieka: „po to byś czuł rodzisz się, po to byś szedł, po to byś czuł”. Zwrotki obfitują w zwięzłe, wokalne motywy, w ramach których Andrzej Zaucha często nadmiernie podkreśla głoskę „ę” na końcu wyrazów. Melodię wiodącą nierzadko dublują instrumenty smyczkowe, a po wybrzmieniu dwóch zwrotek przychodzi czas na iście psychodeliczny fragment. Prym wiodą w nim śpiewne improwizacje kontrabasu. Ponadto słychać trzepoczące szmery perkusji oraz fortepianową łagodność. Z czasem ów pejzaż wzbogacają wokalizy w wysokim rejestrze, wykreowane przez nieżyjącą już niestety Annę Wójtowicz (później znaną jako Pawluśkiewicz), która była inspiracją do stworzenia przez Wojciecha Młynarskiego tekstu utworu „Prześliczna wiolonczelistka” dla Skaldów. Grała ona zjawiskowo na wiolonczeli w zespole Anawa, ale jak przystało na posiadaczkę wielu talentów potrafiła również śpiewać głosem natchnionym, eterycznym i jasnym. Dowodem na to są z pewnością psychodeliczne, piskliwe dźwięki we wspomnianej kompozycji. Wraz z przebiegiem utworu smyczkowe płaszczyzny brzmią nieco bardziej zgrzytliwie, ale gwałtowny zwrot akcji następuje dopiero wtedy, gdy wokalista ekspresyjnie krzyczy od słów: „na świata dal”! Wspomniane okrzyki ozdabiają patetyczne motywy trąbki, a zaraz po nich powraca improwizowany fragment, zainicjowany odgłosami bawiących się dzieci. Wykorzystanie dźwięków otoczenia to także w mojej opinii silna inspiracja klasyczną muzyką, tym razem jednak stricte awangardową. Całość przypieczętowuje jaskrawa wokaliza Anny Wójtowicz. Ballada o poetyckim tytule „Widzialność marzeń” przypomina mi piosenki Skaldów, a więc echa tradycji krakowskiej. Specyficznie zamglone wielogłosy, tęskna linia melodyczna i fortepianowe akordy od razu budzą moje skojarzenia z wielkim przebojem tego zespołu (także zresztą do tekstu Leszka Aleksandra Moczulskiego) „Cała jesteś w skowronkach”.



fot. Małgorzata i Tomasz Bogdanowicze

Co ciekawe, znów nie słychać tu Andrzeja Zauchy, a za główną partię wokalną odpowiada jeden z członków grupy Anawa – Zbigniew Frankowski. Jego głos urzeka prostotą oraz niewiarygodną subtelnością. Aranżacyjnie, ujmują mnie tu metaliczne dźwięki gitary, kontrabasowy mrok oraz perkusyjne szmery. Niezwykle wzruszająca jest również puenta, iż można zdziałać niemal wszystko, jeśli mocno wierzymy w swoje marzenia. Na przestrzeni utworu mnóstwo razy powtarza się szlagwort: „jeżeli wierzysz", ozdobiony kunsztownymi wielogłosami. W kulminacji daje o sobie znać gitarowa żarliwość i patetyczne dźwięki sekcji dętej blaszanej. Myśl przewodnia opisywanego utworu wywołała niejako tematykę kolejnego. Kompozycja „Widzialność marzeń" wszakże zachęcała nas do nieposkromionej wiary, która w całej swej okazałości jest bohaterką piosenki zatytułowanej „Ta wiara". Najpierw słychać marszowe akordy gitary wsparte wyrazistym pulsem sekcji rytmicznej. Następnie schemat utworu kształtuje zamaszysty dialog, działający na zasadzie call and response, a więc zawołanie-odpowiedź, hasło-odzew. Chórek wykonuje tytułowe wyrazy, a Andrzej Zaucha odpowiada mu za pomocą ekspresyjnych okrzyków, niejako opisujących główną bohaterkę tekstu – wiarę. Zwrócę uwagę na emocjonalną ekspresję, z jaką wokalista wielokrotnie powtórzył wyrazy: „tarcza i kurtyna", a także na bezgraniczny smutek i teatralne zawieszenie w wersie: „która nie była nigdy odpowiedzią, lecz tylko pytaniem".

Silne echa muzyki awangardowej kształtują improwizowany fragment, gdzie zgrzytliwymi współbrzmieniami raczą nas instrumenty smyczkowe, a swego rodzaju metaliczność to zasługa fortepianu preparowanego. Wyjaśniam, że preparacja fortepianu polega na wkładaniu różnych przedmiotów pomiędzy struny instrumentu, dzięki czemu uzyskujemy specyficzny, moim zdaniem niezwykle piękny dźwięk. W opisywanym utworze nie brakuje też znaku rozpoznawczego, a więc chóralnych wokaliz, całość natomiast wieńczą piskliwe szmery, trochę przypominające odgłosy wiejącego wiatru. Motywy gitary i kontrabasu malowniczo upiększają utwór „Będąc człowiekiem", czyli fragment filozoficznego traktatu Giordana Bruna.

Elementem zaskoczenia jest tutaj solówka trąbki, pełna zapowietrzonych, matowych, rozedrganych dźwięków.

Po wybrzmieniu połowy płyty przyszedł czas na jedną z bardziej rytmicznych piosenek – „Stwardnieje ci łza". W przesiąkniętym smutkiem tekście mowa o ludzkiej obojętności oraz nieczułości. Mamy tu do czynienia z bolesnymi frazami ciężkiego kalibru, które dla kontrastu upiększa frywolna melodia. Utwór zresztą stanowi czytelne nawiązanie do śpiewnej, na wskroś krakowskiej twórczości Marka Grechuty i to nawet niekoniecznie tej z czasów grupy Anawa, ale bardziej dostrzegam tu echa przebojowych piosenek wspomnianego krakowskiego barda choćby z płyty „Droga za widnokres". Wokaliza zawarta w refrenie zachwyca przystępnością, odróżniając się od zaśpiewanych powściągliwie proroctw, które głoszą, iż być może kiedyś ludzi nie będą się imać żadne emocje i pozostaną oni twardzi jak skała. Największym przebojem na recenzowanym albumie jest sugestywny opis wędrówki przez świat, którego poetycki tytuł brzmi „Tańcząc w powietrzu". Kompozycja ta zyskała zresztą drugie życie, kiedy Grzegorz Turnau zarejestrował ją w latach dziewięćdziesiątych na albumie „To tu, to tam" pod zmienionym tytułem „Jak linoskoczek", w dodatku w chórkach wsparł go wówczas sam twórca – Jan Kanty Pawluśkiewicz. W wersji Andrzeja Zauchy i zespołu Anawa nie brakuje tęsknych, gitarowych akordów, a pogodną melodię ubarwia choćby zwięzły ornament na słowie „drogą". Trudno tu przejść obojętnie obok szlachetnych, wielogłosowych chórów oraz malowniczych motywów instrumentów smyczkowych, które apogeum liryzmu osiągają podczas nowej myśli muzycznej, rozpoczynającej się od słów: „jak łatwo". „Uwierz w nieznane" to poetycka zachęta Ryszarda Krynickiego, by oswajać w sobie lęk przed podróżą w zupełnie nowe rejony naszej egzystencji. Całości przyświeca myśl przewodnia: „nie bój się lęku przed nieznanym, które istnieje w tobie samym". Nie pojawia się tutaj dźwięczny wokal Andrzeja Zauchy, gdyż znów króluje chóralna wielogłosowość. Wstęp utworu to kolejne nawiązanie do muzyki klasycznej. Kunsztowna melodia smyczków przywodzi na myśl śpiewność kwartetów smyczkowych, która była znakiem rozpoznawczym twórców epoki romantyzmu. Zanim jednak wspomniana melodia zdoła wybrzmieć, niejako zakłóca ją egzotyczny, perkusyjny puls oraz quasietniczne dźwięki gitary. Roi się także od efektownych improwizacji, w ramach których kluczową rolę odgrywają elektryczne skrzypce, fascynujące ostrą zgrzytliwością. Pojawia się też trudny do słuchowego zidentyfikowania piskliwy świergot.

Z kolei nośnikiem łagodności są rozmarzone wokalizy oraz jaskrawe dzwoneczki. W kulminacji na tle rozpędzonych uderzeń perkusji wyraźnie słychać ludzkie okrzyki, wśród których pojawia się nawet głos Adolfa Hitlera, co wyjawił sam kompozytor w najnowszej biografii Zauchy pióra Jarosława Szubrychta. Domknięcie utworu to już jedynie gitarowe pojękiwania, które z czasem ustępują miejsca przytłumionym akordom, jednoznacznie kojarzącym mi się z charakterystyczną introdukcją kompozycji „Korowód" Marka Grechuty. Piosenka „Kto tobie dał" znów zachwyca wielobarwnością filozoficznej warstwy literackiej. Mowa tu o świecie, z którym ludzie często obchodzą się lekkomyślnie. Wokalnie słychać zarówno łagodny głos Zbigniewa Frankowskiego, jak i silne, emocjonalne dźwięki Andrzeja Zauchy. Klawiszowe motywy to z kolei natchniona łagodność rodem z muzyki klasycznej. Jednym z najbardziej przystępnych fragmentów całej płyty jest jej zwieńczenie, czyli piosenka „Nie przerywajcie zabawy".

„LUDZIE TO DUŻE DZIECI, NA PEWNO KIEDYŚ DOROSNĄ" – PRZEKONUJE AUTOR PRZESIĄKNIĘTEGO PACYFIZMEM TEKSTU.

Jako ciekawostkę dodam, że słowa ewoluowały, bowiem natknęłam się ostatnio na wersję, w której znany z wykonania studyjnego fragment: „oraz nastrój powagi" zastąpiły lepiej rymujące się z kolejnym wersem wyrazy: „kochają defilady". Muzyczna oprawa tego antywojennego przekazu to pogodne akordy gitary, ciepła melodia wiodąca oraz przestrzenne wielogłosy. W partii wokalnej słychać często frywolne ornamenty, choćby na słowie „drewniany". Gdzieniegdzie pobrzmiewa też trąbka, niezwykle dostojna, uroczysta, niepozbawiona jednak delikatności.

Dotarłam do końca płyty, powinnam więc domknąć i moją recenzję, ale pozwolę sobie jeszcze krótko opisać jeden utwór. W ramach rozszerzonej edycji niniejszego albumu pojawia się bonus, który już na poziomie tytułu fascynuje patetyczną podniosłością. Owa kompozycja to „Kantata" do wiersza znakomitego poety – Jana Zycha, uwieczniona wcześniej przez zespół Anawa wraz z Markiem Grechutą na wielokrotnie przywoływanym w tym artykule albumie „Korowód". Muszę jednak przyznać, że wersja zarejestrowana przez Andrzeja Zauchę jest dla mnie o wiele ciekawsza muzycznie niż ta pierwotna.

Z hałaśliwego zgiełku instrumentów smyczkowych oraz fortepianu preparowanego wyłania się wokalna recytacja, w której słychać dramatyczne słowa: „śniły mi się ptaki bez nieba, śniły mi się konie bez ziemi". Apokaliptyczną aurę dodatkowo wzmaga siedem uderzeń perkusji. Następnie pogłębia się sugestywna wizja piekła, przedstawiona za pomocą obrazu wrogiego miasta, w którym „żadnej pory roku oprócz zimy nie ma", a barwny relikt nieba tli się zaledwie „na łodyżce podwórka". Emocjonalny, dynamiczny wokal Andrzeja Zauchy dopełniają tu smyczkowo-klawiszowe płaszczyzny. Nagle słychać rozłożone akordy fortepianu preparowanego. Imitują one dźwięk ostrzenia kosy osełką, kojarzący się z sianokosami. Skąd ów sielski obraz wsi? Dlaczego takimi motywami ubarwił opisywany wiersz Jan Kanty Pawluśkiewicz? Przenosimy się bowiem z czeluści piekielnych do kolejnego pejzażu, którym tym razem jest niebo. Słowa wiersza Jana Zycha głoszą, iż tu „lato ze złotym berłem przechodzi". W opozycji do słyszalnego uprzednio ruchliwego miasta, niebo jawi się jako sielskość i anielskość wsi. Po krótkim łączniku, gdzie wielowymiarową symboliką fascynuje „ostatnie jabłko na jabłoni", znów wieje chłodem. Instrumenty smyczkowe najpierw wykonują piskliwe flażolety, czyli dźwięki wydobyte za pośrednictwem specyficznego tłumienia strun. Następnie statyczne, smyczkowe motywy oddają obecną w tekście wizję śmierci, gdzie pory roku objawiają się równocześnie. Kolejny obraz, tym razem zaintonowany przez wokalistę a cappella, to jeszcze jedna wizja – sądu ostatecznego. Wieńczy ją błagalna prośba: „nie chcę, by okradano mnie z mojego życia". Cały ten fragment zostaje powtórzony już w pełnym anturażu instrumentalnym, a żarliwemu głosowi Andrzeja Zauchy towarzyszą lekko fałszywe, chóralne współbrzmienia. Tak kończy się ów złożony, pełen dramatyzmu obraz śmierci, czyli kompozycja „Kantata". Jest to w mojej opinii najznakomitszy utwór, w którym swe wykonawcze siły połączyli Andrzej Zaucha oraz zespół Anawa.„Anawa" jako płyta z 1973 roku zachwyca koncepcyjną spójnością zawartych na niej tekstów.

DOTYCZĄ ONE CZŁOWIECZEŃSTWA, WĘDROWANIA PRZEZ ŻYCIE OSWAJANIA LĘKÓW, PIELĘGNOWANIA MARZEŃ I WIARY.

Od strony kompozycyjnej warto wspomnieć, iż wszystkie utwory wykreował i zaaranżował Jan Kanty Pawluśkiewicz.

NIEMAL W KAŻDEJ PIOSENCE DOSTRZEGAM ŻYWE ODWOŁANIA DO MUZYKI KLASYCZNEJ, ZARÓWNO TEJ PODNIOŚLE ARCHAICZNEJ, KOJARZĄCEJ SIĘ ZE ŚREDNIOWIECZNYM CHORAŁEM, JAK I PÓŹNIEJSZEJ. GDZIENIEGDZIE POBRZMIEWAJĄ ŚPIEWNE ECHA UCZUCIOWOŚCI RODEM Z EPOKI ROMANTYZMU, A AWANGARDOWE IMPROWIZACJE ORAZ UŻYCIE FORTEPIANU PREPAROWANEGO TO INSPIRACJE XX-WIECZNĄ, KLASYCZNĄ MUZYKĄ WSPÓŁCZESNĄ. WARTO TEŻ ZAUWAŻYĆ, IŻ SŁYNNY KRAKOWSKI TWÓRCA SIŁĄ RZECZY PEŁNYMI GARŚCIAMI CZERPAŁ INSPIRACJE Z DŹWIĘKOWYCH TRADYCJI, KTÓRE BYŁY CHARAKTERYSTYCZNE DLA JEGO UKOCHANEGO MIASTA. SŁYCHAĆ W OWYCH PIOSENKACH ZATEM I GRECHUTĘ, I SKALDÓW, A DODATKOWO UTWORY TE OBFITUJĄ W SZLACHETNIE ZAARANŻOWANE, WIELOGŁOSOWE CHÓRY. POŁĄCZONE SIŁY ANDRZEJA ZAUCHY ORAZ ZESPOŁU ANAWA DAŁY POLSKIEJ FONOGRAFII ALBUM WYJĄTKOWY, PEŁEN FILOZOFICZNYCH TEKSTÓW I WYRAFINOWANYCH, OCIERAJĄCYCH SIĘ O AWANGARDĘ ŚRODKÓW MUZYCZNYCH.

AGATA ZAKRZEWSKA



BRYLOWANIE W BABILONIE

MIESIĄCE, KTÓRE WŁAŚNIE MINĘŁY, TO SZCZEGÓLNY CZAS, BY POCHYLIĆ SIĘ NAD DOROBKIEM ROBERTA BRYLEWSKIEGO.
25. MAJA OBCHODZIMY WSZAKŻE ROCZNICĘ JEGO URODZIN, A KILKA DNI PÓŹNIEJ – 3. CZERWCA MA MIEJSCE DATA, KTÓRA NIGDY NIE POWINNA SIĘ WYDARZYĆ, CZYLI DZIEŃ TRAGICZNEJ ŚMIERCI ARTYSTY. POSTANOWIŁAM WIĘC NA ŁAMACH MUZYCZNEGO ZWIERZA PRZYBLIŻYĆ FENOMEN TEGO TWÓRCY ORAZ POKRÓTCE OPISAĆ PIĘĆ MOICH UKOCHANYCH PIOSENEK Z JEGO DOROBKU.

Kiedy po raz pierwszy zetknęłam się ze spuścizną Roberta Brylewskiego? To musiał być 2010 rok i słynna płyta Brygady Kryzys, zwana od koloru okładki „Czarną Brygadą". Poznałam wówczas kompozycję „Centrala" i podczas jej słuchania towarzyszyły mi skrajne emocje.

Z JEDNEJ STRONY BOWIEM IRYTOWAŁA MNIE MONOTONIA OWEJ PIOSENKI, A Z DRUGIEJ COŚ NIEDEFINIOWALNEGO DO NIEJ PRZYCIĄGAŁO.

Na tyle zafrapowała mnie „Centrala", że zaczęłam wchodzić coraz głębiej w twórczość, w której maczał palce Robert Brylewski. Obecnie uważam tę piosenkę za jedną z najznakomitszych w dziejach polskiej muzyki, ale do tego wątku pozwolę sobie powrócić nieco później. Zaznajomiona z kultowym albumem Brygady Kryzys, postanowiłam w 2012 roku przeczytać autobiograficzną książkę o Robercie Brylewskim autorstwa Rafała Księżyka, zatytułowaną „Kryzys w Babilonie".

W trakcie jej lektury sukcesywnie zaczęłam poznawać cały dorobek bohatera niniejszego artykułu. Nie wszystkim zachłysnęłam się od razu, szczególnie w pierwszym kontakcie nie przypadły mi do gustu elementy reggae, których w tej muzyce jest całkiem sporo, ale rychło zaczęłam utożsamiać się z wrażliwością i światopoglądem Roberta Brylewskiego.

NA CZYM W MOJEJ OPINII POLEGA FENOMEN TEGO MUZYKA?

Wszakże Robert Brylewski nie dysponował wybitnymi możliwościami wokalnymi, śpiewał wręcz lekko fałszywym, wątłym, często załamującym się głosem. Grał na gitarze również bardzo prosto, a jego solówki to często misteria bardziej efekciarskiej niźli efektownej improwizacji. Pisane przez niego teksty to często bezpośrednie, niewymyślne frazy, wyłożone kawa na ławę i pozbawione kwiecistych metafor czy neologizmów. Otóż dla mnie ów twórca miał w sobie coś nieuchwytnego, jego charyzma, magnetyzująca osobowość i wielkie serce sprawiały, że w tej zasadniczo prostej, wykonanej często chałupniczo i siermiężnie muzyce wciąż dostrzegam czyste piękno.



Mogę nawet napisać, mając na uwadze jeden z pseudonimów owego artysty (Robin Goldrocker), że czegokolwiek się dotknął, zamieniał w muzyczne złoto. Zresztą, pozwolę sobie tutaj na małą dygresję, bowiem ile wcieleń Roberta Brylewskiego, tyle miał on pseudonimów. Brzmieniowo najbliżej mi do jego ksywki Afa, zwięzłej i czytanej tak samo od przodu i od tyłu, a więc będącej palindromem. Wielu ludzi od nazwiska mówiło o nim z kolei po prostu Brylu, natomiast podczas współpracy z Pawłem Kelnerem Rozwadowskim posługiwał się on zdrobnieniem drugiego imienia - Max. Niezależnie od muzyki, jaką uprawiał w danym zespole, wciąż przyświecało mu credo artystyczne - Babilon. Stanowił on metaforę wrogiego systemu, z którym należy rozprawiać się w tekstach piosenek na zasadzie kontestacji. Robert Brylewski śpiewał o rzeczonym Babilonie przez całą karierę, wykrzykując wielokrotnie głośne frazy, wróżące rychły upadek zastanego systemu.

NO CÓŻ, BABILON W ZNACZENIU PRL-OWSKIEJ RZECZYWISTOŚCI UPADŁ, ALE OBECNIE WCIĄŻ NA ŚWIECIE NIE JEST IDEALNIE, ZATEM SŁOWA OWYCH UTWORÓW Z POWODZENIEM ZAGRZEWAJĄ DO WALKI O LEPSZE JUTRO.

OBIECAŁAM PRZEDSTAWIĆ PIĘĆ RÓŻNYCH, A JEDNOCZEŚNIE NAJBLIŻSZYCH MI PIOSENKOWYCH WCIELEŃ ROBERTA AFY BRYLEWSKIEGO, WIĘC WYWIĄZUJĘ SIĘ NINIEJSZYM Z TEGO ZADANIA.



CHRONOLOGICZNIE ROZPOCZNĘ OD ZESPOŁU KRYZYS, W KTÓREGO MUZYCE DOMINOWAŁA ZIMNA, BEZKOMPROMISOWA, GARAŻOWA PRZYSTĘPNOŚĆ. WYBRAŁAM SWEGO RODZAJU WYKRZYKNIK, BUNT PRZECIWKO OTACZAJĄCEJ RZECZYWISTOŚCI, CZYLI UTWÓR O WYMOWNYM TYTULE – „MAM DOŚĆ".

Tekst do niego napisał erudyta, polonista oraz perkusista rzeczonej formacji - Maciej Góralski, a muzykę skomponował Robert Brylewski. Zresztą dźwięki jego gitary upiększają cały utwór. Układają się one w metaliczne, ekspresyjne akordy, stanowiące harmoniczną warstwę, na kanwie której rozkwita ascetyczna melodia wokalna zwrotek. Już w początkowych wersach wokalista grupy - Mirosław Szatkowski wykrzykuje bolesne prawdy takie jak: „nie można oddychać swobodnie", a także „nie można umrzeć godnie". Z owej zimnej muzyki wypływa bunt przeciwko zaściankowości świata, który w refrenie przeradza się w rozpaczliwe powtarzanie słów: „jestem już zmęczony". Muzycznie refren urzeka mnie melancholijną melodyjnością, pełną motorycznie powtarzanych dźwięków w ramach partii wokalnej. Wzmacniają je dostojne uderzenia perkusji i szorstkie akordy gitary. Po wybrzmieniu dwóch zwrotek oraz dwóch refrenów do głosu dochodzi śpiewna solówka saksofonu, oszczędna w środkach i kunsztownie wykreowana przez Tomka Świtalskiego. Kulminację utworu nabudowują z kolei akordy gitary, spinające całość wyrazistą klamrą.

MÓJ DRUGI WYBÓR TO PRZYWOŁANA PRZEZE MNIE JUŻ WCZEŚNIEJ „CENTRALA" BRYGADY KRYZYS. PO ROZPADZIE FORMACJI KRYZYS, ROBERT BRYLEWSKI NAWIĄZAŁ WSPÓŁPRACĘ Z TOMKIEM LIPIŃSKIM, KTÓRY WCZEŚNIEJ BYŁ FILAREM ROZWIĄZANEGO W OWYM CZASIE ZESPOŁU TILT.

Pod szyldem Brygada Kryzys wspomniany tandem twórczy wraz z innymi nietuzinkowymi muzykami - Tomkiem Świtalskim, Irkiem Wereńskim (niegdyś grającym w Kryzysie, a obecnie odpowiadającym za piękne dźwięki gitary basowej w zespole Kult) i nieżyjącym już niestety jazzowym perkusistą Januszem Rołtem, nagrał słynną „Czarną Brygadę". Jest to w mojej opinii album, którego brzmieniowy wyznacznik stanowi selektywna metaliczność, a dziewięć wspaniałych kompozycji układa się w organicznie spójną całość. Niepowtarzalne emocje za każdym razem wzbudza we mnie chociażby utwór rozpoczynający ową fonograficzną perłę, czyli właśnie „Centrala". Tekst obrazuje szarość PRL-owskiej rzeczywistości, monotonię wiecznego czekania. Rzeczonemu czekaniu przyświeca jednak konkretny cel, a mianowicie sygnał z centrali. Z racji czasów, w których utwór powstał, tytułowe słowo kojarzy się jednoznacznie z Komitetem Centralnym PZPR, jednak ów uniwersalny przekaz można odczytywać na wiele sposobów. Na przykład religijne osoby ochoczo traktują centralę jako Boga, a oczekiwanie na sygnał może wówczas zyskać wymiar adwentowy. Podczas takiej interpretacji należy jednak pamiętać, że obecna w późniejszym wersie deklaracja: „centrala nas ocali" traci wówczas swój ironiczny, zgryźliwy wręcz wydźwięk. Osią całej kompozycji są dwa akordy, mantrycznie intonowane przez bas. Na zasadzie cienia oraz rozjaśniającego go światła kontrastują one ze sobą, jeden wszakże jest mollowy, a więc smutny i melancholijny, drugi natomiast wesoły, pogodny, w terminologii muzycznej określany mianem durowego.

Przy akompaniamencie owych akordów rozbłyskuje motyw przewodni, czyli śpiewna melodia gitary, która przewija się przez cały utwór, na początku miarowo opadając, następnie na chwilę się wznosząc, by finalnie znów opaść w odmęty niskich rejestrów. W partii wokalnej Tomka Lipińskiego wielokrotnie powtarzany dźwięk obrazuje moim zdaniem jednostajność ciągłego czekania, a ekspresyjna efektowność dokonała się za sprawą wydłużenia do granic możliwości głosowych centralnej sylaby tytułowego słowa. Gdzieniegdzie pobrzmiewają też śpiewne melodie saksofonu oraz dynamiczne, perkusyjne grzmoty.

OZDOBĄ UTWORU SĄ WYKREOWANE PRZEZ ROBERTA BRYLEWSKIEGO DWIE CHARAKTERYSTYCZNE, MELODYJNE SOLÓWKI GITARY, KTÓRYM W WERSJACH KONCERTOWYCH DODATKOWO PRZYŚWIECAŁ PIERWIASTEK PSYCHODELII.

Gdy chociażby słucham koncertowego wykonania opisywanego utworu, które miało miejsce z okazji 30-lecia fonograficznego debiutu Brygady Kryzys w Radiowej Trójce, nie mogę przejść obojętnie obok gitarowych improwizacji Brylewskiego, obfitujących w szlachetne ornamenty oraz żarliwie rozedrgane dźwięki, czasem jaskrawe, utrzymane w wysokim rejestrze, to znów ostre, niskie, niepozbawione tajemniczości. W kontekście „Centrali" jeszcze tylko dopowiem, że tak na dobrą sprawę ów przekaz z racji obecnego w tekście czasownika „ufamy" wciąż napawa mnie nadzieją, że kiedyś na świecie będzie lepiej.



Zostały one wykreowane za pomocą szorstkich, gitarowych przesterów Roberta Brylewskiego, który na jednej strunie wykonał ascetyczną i podniosłą melodię. Jej zwieńczenie stanowi druga gitarowa partia, przepełniona ognistymi, metalicznymi akordami. O wokalnej linii melodycznej Tomasza Budzyńskiego można napisać, że obfituje w minimum dźwięków oraz maximum przekazu, a ekspresyjna, gardłowa chrypka wzmaga sugestywną dekadencję słów: „zabija świat". W połowie utworu następuje wyciszenie, którego rytmiczną ostoją są równomierne uderzenia perkusji. Powyższa intymność nie trwa jednak długo, bo już po chwili przesterowany motyw przewodni gitary sprawia, że kompozycja wraca na początkowe dźwiękowe tory. Finalny akord urzeka pogodną świetlistością oraz patetycznym, jakże powolnym wybrzmiewaniem.

ZE SPUŚCIZNY ZESPOŁU IZRAEL MÓJ WYBÓR PADŁ NA KOMPOZYCJĘ „WOLNY NARÓD" Z DRUGIEGO ALBUMU FORMACJI, ZATYTUŁOWANEGO „NABIJ FAJĘ". TEKST UTWORU NIE ZDEZAKTUALIZOWAŁ SIĘ ANI TROCHĘ I WCIĄŻ URZEKA MNIE SZEREGIEM ZŁOTYCH MYŚLI.

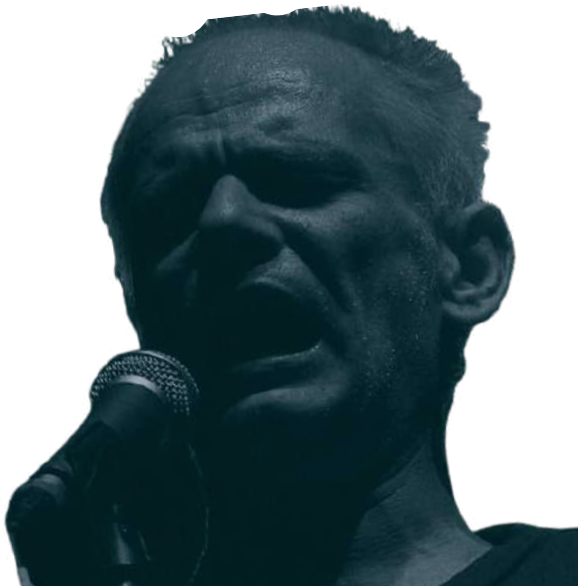
Przede wszystkim na uwagę zasługuje tytułowy szlagwort, wtłoczony w dość kanciaste składniowo, ale właśnie dlatego trafne w swej prostocie zdanie: **„wolny naród musi być"**. Robert Brylewski zagrzewa tu do walki przedstawicieli młodego pokolenia, wykrzykując: „młody, przebudź się"! Przemyślenia autora urzeczywistniają również pytania retoryczne, takie jak: „co powiedzą przyszłe generacje, co powiedzą przyszłe pokolenia o segregacji i dyskryminacji"? Zwrócę też uwagę na prawdziwość słów, które w obecnej, pandemiczno-wojennej dekadzie zdają się brzmieć jeszcze wyraźniej: „wojna zabija dobre uczucia, strach rozgania człowiecze zjednoczenie". Warstwę aranżacyjną kształtują najpierw delikatne dźwięki basu, do których rychło dołącza perkusja, wsparta po chwili śpiewną melodią sekcji dętej blaszanej. Naszym uszom ukazuje się tu też melodica, czyli instrument, który brzmieniowo przypomina akordeon. Owe motywy wykreował Robert Brylewski, by chwilę później zaintonować oszczędną w środkach i ozdobioną szorstką chrypką partię wokalną. Gdzieniegdzie surową ostrość jego dźwięków rozjaśnia drugi, urzekający eteryczną subtelnością głos. Należy on do zjawiskowej wokalistki - Vivian Quarcoo, której barwne melodie niejednokrotnie upiększały piosenki zespołu Izrael. Nagły zwrot akcji następuje w momencie, gdy Robert Brylewski wieńczy słowo „przemocy" gardłowym warkotem. Wówczas partia wokalna milknie i słychać wyłącznie instrumentalne dźwięki. Melodica wykonuje na wskroś klezmerskie solówki, niejednokrotnie przekomarzając się z gitarą, a wyrazisty rytm wybijany jest na congach, czyli egzotycznym bębnie afrykańskim. Zresztą, to właśnie do tych rytmicznych dźwięków należy spektakularne postawienie kropki nad „i" w opisywanej piosence.

KOLEJNYM WAŻNYM ZESPOŁEM, KTÓRY PRZEZ LATA WSPÓŁTWORZYŁ ROBERT BRYLEWSKI, BYŁA ARMIA. W KONTEKŚCIE TEJ GRUPY NAJBLIŻSZYM MI ALBUMEM JEST „LEGENDA". Z OWEJ PŁYTY POCHODZI PRAWDZIWY PIOSENKOWY EGZORCYZM – „OPOWIEŚĆ ZIMOWA".

W warstwie literackiej pojawia się tu odwołanie do dnia Św. Łucji, który przypada 13. grudnia. Zgodnie z ludowymi wierzeniami jest to jednocześnie dzień narodzin słońca, a szatan ma największe szanse zapanować nad światem. Pełni obaw ludzie często wówczas odprawiali egzorcyzmy. Tekst utworu Armii przepełnia groza i strach, wszakże roi się w nim od pytań retorycznych: „czy ryby jeszcze drżą w oceanie" oraz „czy będę jeszcze twoim przyjacielem"? Zgodnie z tym złowróżbnym nastrojem, oprawę muzyczną często wzbogacają tu najmniejsze odległości pomiędzy dźwiękami, czyli pełne niepokoju półtony. Już początkowe motywy fascynują motoryką.

Z PEWNOŚCIĄ PO MOICH OPISACH MONUMENTALNYCH KOMPOZYCJI POKROJU „OPOWIEŚCI ZIMOWEJ" I „CENTRALI" PRZYDAŁABY WAM SIĘ JAKAŚ ODSKOCZNIA, PIOSENKA ODROBINĘ LŻEJSZEGO KALIBRU. W SUKURS PRZYCHODZI PIĄTY, A WIĘC OSTATNI UTWÓR NA MOJEJ LIŚCIE, CZYLI „ZŁOTO ULICY".

Opisywana kompozycja pochodzi już z późniejszego okresu działalności bohatera niniejszego artykułu. Zasiliła ona wszakże płytę z 2002 roku, a więc już z obecnego stulecia, którą zespół Świat Czarownic nagrał wspólnie z Robertem Brylewskim. Po charakterystycznym perkusyjnym nabiciu, utwór „Złoto ulicy" rozpoczyna świetlista niczym tytułowe złoto, ale niepozbawiona rozedrgania melodia gitary elektrycznej, antycypująca to, co za chwilę usłyszymy w refrenie. Gitarowe dźwięki wzbogaca dodatkowo jeszcze jedna, nieco ostrzejsza w swym wyrazie warstwa tego instrumentu, a także wyrazisty puls sekcji rytmicznej. Partię wokalną pierwszej zwrotki inicjuje pełen nadziei wers: „zawsze niech cię strzeże pozytywna moc". Głos Roberta Brylewskiego w całej piosence brzmi chwiejnie, łagodnie, a niektóre dźwięki zaostrza charakterystyczna chrypka. Słowa opisywanego utworu to gorąca prośba podmiotu lirycznego do ukochanej osoby, by nigdy nie zgubiła zalewających jej serce uczuć. Wiarygodność tego ciepłego przekazu podkreśla egzaltowana fraza: „kocham cię nieprzytomnie". W warstwie muzycznej nośnikiem przystępności jest świetliście pogodny refren. Daje tutaj o sobie znać druga partia wokalna, dyskretnie wspierająca wiodącą melodię. Ciekawym detalem brzmieniowym są lekko zamglone wyrazy: „całe złoto ulicy", słyszalne niczym przez słuchawkę telefoniczną. W kolejnym refrenie uwagę przykuwa drobna zmiana melodii na słowach: „przecież wiesz". Gdy wybrzmi jeszcze jedna zwrotka, ostatnie refreny powtarzają się wielokrotnie. Tym razem kluczowe wyrazy: „całe złoto ulicy" często upiększają szorstkie, nieprzyjemne dla ucha dźwięki gitary, niejako zakłócające porządek śpiewnej melodii. Takie niezgodne współbrzmienia w muzycznej nomenklaturze określane są mianem dysonansów i moim zdaniem ich tutejsze zastosowanie celowo przybrudza urokliwy, wpadający w ucho fragment. Definitywne domknięcie utworu stanowią gitarowe płaszczyzny, zarówno subtelnie melodyjne, jak i hałaśliwie akordowe. Słyszalne są one na tle dynamicznych uderzeń perkusji.



OMÓWIENIE PIĘCIU NAJBLIŻSZYCH MI UTWORÓW Z UDZIAŁEM ROBERTA BRYLEWSKIEGO JAKO WOKALISTY, GITARZYSTY, AUTORA TEKSTÓW ORAZ KOMPOZYTORA, MIAŁO NA CELU POKAZAĆ, JAK RÓŻNORODNYCH POD WZGLĘDEM MUZYCZNYM ŚCIEŻEK IMAŁ SIĘ ÓW TWÓRCA. BYŁA TO GARAŻOWA SUROWOŚĆ ZESPOŁU KRYZYS, MISTYCZNA PSYCHODELIA BRYGADY KRYZYS, TRANSOWOŚĆ STYLISTYKI REGGAE SPOD ZNAKU GRUPY IZRAEL ORAZ MONUMENTALNA DOSTOJNOŚĆ I UPORZĄDKOWANIE ZESPOŁU ARMIA.

Z kolei w tekstach prezentował on **uniwersalne prawdy**, z jednej strony stanowiące chęć walki z bezwzględnym Babilonem, z drugiej natomiast te słowa po dziś dzień *są kluczem do lepszego świata, który możemy próbować zmieniać za pomocą małych kroków, żyjąc uczciwie i w zgodzie ze sobą*. Pomimo tego, że obecnie bohater mojego artykułu niestety bryluje już z innymi wspaniałymi artystami w Największej Orkiestrze Świata, **jego muzyka wciąż ma szansę poruszać serca nowych generacji**. Cieszą więc różnego rodzaju inicjatywy, upamiętniające tę twórczość w postaci płyt, koncertów, książek, artykułów oraz luźnych spotkań w gronie entuzjastów owych dźwięków. W tym miejscu na uwagę zasługuje również fakt, iż Grand Festival Róbrege nosi imię Roberta Brylewskiego.

MISTYCZNY WIZJONER, CZARODZIEJ ROZMARZONYCH DŹWIĘKÓW ORAZ PEŁEN CIEPŁA I WRAŻLIWOŚCI CZŁOWIEK, ZAWSZE TROCHĘ W PODZIEMIU I Z DALA OD GŁÓWNEGO NURTU, W KAŻDEJ SYTUACJI POSTĘPUJĄCY ZGODNIE ZE SWYM ŚWIATOPOGLĄDEM – TAKI DLA MNIE BYŁ, A ZA SPRAWĄ WIECZNIE ŻYWYCH PIOSENEK WCIĄŻ JEST ROBERT BRYLEWSKI.

AGATA ZAKRZEWSKA

KONCERT, O KTÓRYM NIKT NIE WIEDZIAŁ



ZESPÓŁ THE ROLLING STONES, JAK PRAKTYCZNIE KAŻDY WIELKI ZESPÓŁ ROCKOWY POŁOWY LAT 70-TYCH, BYŁ NADĘTY I PRZESADZONY. PO SINGLACH OBEJMUJĄCYCH CAŁE POKOLENIA LAT 60-TYCH I SKWIERCZĄCYM SZEREGU ALBUMÓW TAKICH JAK "BEGGARS BANQUET" CZY "EXILE ON MAIN STREET," WYDALI TRZY ALBUMY, KTÓRE STOSUNKOWO BYŁY MAŁO CIEKAWE I INSPIRUJĄCE. WZIĘŁO SIĘ TO GŁÓWNIE Z GŁĘBOKIEGO UZALEŻNIENIA KEITHA RICHARDSA OD NARKOTYKÓW. PONADTO MICK JAGGER SZUKAŁ MUZYCZNYCH ODPOWIEDNIKÓW U GITARZYSTY MICKA TAYLORA, A NASTĘPNIE GOŚCINNEGO KLAWISZOWCA BILLY'EGO PRESTONA. W REZULTACIE TAKIE ALBUMY JAK GOAT'S HEAD SOUP, IT'S ONLY ROCK 'N' ROLL I BLACK AND BLUE - KTÓRE WIELU FANÓW UWAŻA ZA NAJGORSZY MOMENT W KARIERZE ZESPOŁU - CZASAMI BARDZIEJ BRZMIAŁY JAK FUSION ROCK CZY FUNK LAT 70-TYCH, NIŻ JAK THE ROLLING STONES. ICH KONCERTY RÓWNIEŻ UCIERPIAŁY. SETY, KTÓRE TRWAŁY PO TRZY GODZINY NAPAKOWANE BYŁY NIEUDANYMI PIOSENKAMI Z WYŻEJ WYMIENIONYCH ALBUMÓW, A NAWET KILKUNASTOMINUTOWYM, NUDNYM SETEM Z PRESTONEM.

JEST JEDNAK PEWNA RZECZ, KTÓRA WYRYWA ZESPÓŁ Z TEGO OSZOŁOMIENIA - PERSPEKTYWA, ŻE ICH GITARZYSTA, WSPÓŁAUTOR NAJWIĘKSZYCH HITÓW, MUZYCZNY KAMIEŃ WĘGIELNY - KEITH RICHARDS - SPĘDZI WIELE LAT W KANADYJSKIM WIĘZIENIU POD ZARZUTEM POSIADANIA SPOREJ ILOŚCI NARKOTYKÓW.

Te okoliczności sprawiły, że Stonesi zarezerwowali dwa koncerty w legendarnym 300-osobowym klubie nocnym El Mocambo w Toronto. Działo się to zaledwie kilka dni przed aresztowaniem Richardsa i jego wieloletniej kochanki Anity Pallenberg. Ostatecznie jednak osiągnięto ugodę i Richards otrzymał tylko wyrok w zawieszeniu. Ważną kwestią jest także fakt, że muzycy pojawili się tam incognito jako mało komu znany zespół o nazwie Cockroaches. Mieli wystąpić jako supportprzed kanadyjskim zespołem April Wine. Bilety do wygrania były w audycji radiowej. 300 szczęśliwców nie było świadomych co ich czeka. Niektórzy jednak po wejściu zorientowali się, że coś tutaj nie gra.

Przez 45 lat zapis tego koncertu leżał gdzieś w archiwach zespołu. Fani Stonesów byli dotychczas w posiadaniu składanki koncertowej, która nosiła nazwę Love You Live.

Znalazły się na niej tylko cztery utwory z koncertu: "**El Mocambo", "Around And Around", "Mannish Boy", "Crackin' Up oraz "Little Red Rooster".**

17 maja 2022 roku, wreszcie po 45 latach, mamy pełen zapis tego koncertu. Biorąc pod uwagę fakt, że sala koncertowa była niewielka, zmniejszono również setlistę. Poza kilkoma (a nawet zbyt wieloma) utworami z albumu Black And Blue, zespół porzuca tutaj największe eposy i ballady takie jak "You Can't Always Get What You Want", "Symphaty For The Devil" czy "Midnight Rambler", zastępując jest starymi bluesowymi klasykami, takimi jak wspomniany już "Around And Around", "Crackin' Up", "Route 66", a nawet "Worried Life Blues Big Maceo Merriweathera", z których wiele grali rzadko, jeśli w ogóle, w ciągu ostatnich dwunastu lat.

We wkładce płyty możemy przeczytać wypowiedź Keitha:

"...TO BYŁA JEDNA Z TYCH DZIWNYCH RZECZY W TORONTO. WSZYSCY MÓWIĄ O ZAGŁADZIE I KATASTROFIE, A MY JESTEŚMY NA SCENIE W EL MOCAMBO I NIGDY NIE CZULIŚMY SIĘ LEPIEJ. CHODZI MI O TO, ŻE BRZMIELIŚMY ŚWIETNIE."

A Mick Jagger? Nie tylko świetnie brzmi i "czysto" (celowo daję cudzysłów, bo technicznie to on nigdy idealnie nie śpiewał, ale czy można sobie wyobrazić Stonesów bez jego wokalu? No, nie!), z powerem, ale także jest niesamowicie dowcipny. Żartował sobie z Charliego, że ten był jazzmanem (bo w istocie rzeczywiście był) i grał w Stonesach tylko dla kasy. Kolegom mówi, by pilnowali swoich tyłków i nie szczędzi nękania krytykom w pierwszych rzędach, pytając ich czy mają dość picia. Wszystko tu jest uchwycone w nieskazitelnej jakości brzmienia. Szczególnie za sprawą gitar Richardsa (w prawym kanale) i Wooda (w lewym). Niesamowite, wręcz zabójcze wrażenie robi tutaj wersja Little Red Rooster - klasycznego bluesa, który był jedną z najważniejszych kompozycji w ich wczesnym katalogu i nieprawdopodobnym singlem numer jeden w Wielkiej Brytani w roku 1964. W pojedynku na gitary Richards vs Wood smaku na pianinie zaś dodaje Ian Stewart - współzałożyciel Stonesów, były członek zespołu, a później muzyk sesyjny i manager koncertowy.



KONCERTU SŁUCHA SIĘ ZNAKOMICIE. A JEŚLI SŁUCHASZ GO, DROGI CZYTELNIKU MUZYCZNEGO ZWIERZA, NA DOBRYM SPRZĘCIE TO BĘDZIESZ MIEĆ TAKIE WRAŻENIE, JAKBYŚ BYŁ W TYM KLUBIE WŚRÓD TYCH TRZYSTU SZCZĘŚLIWCÓW, KTÓRZY NIE BYLI ŚWIADOMI TEGO, CO ICH NAPRAWDĘ CZEKA. NIE PRZEGAPCIE! BARDZO SERDECZNIE POLECAM

BARTEK KACZMAREK



FOT. HUBERT ZIELIŃSKI

Jerzy Mazzoll, to artysta przez duże A, a nawet przez wielkie A. Jego wkład w muzykę, w promocję muzyki, współpracę z artystami, tworzenie eventów, festiwali czy pomoc młodym muzykom nie zna granic i można tak wymieniać jeszcze długo.

MIAŁEM TĄ PRZYJEMNOŚĆ WCZEŚNIEJ PRZEPROWADZIĆ WYWIAD Z NIM DLA RADIA UNDERGROUND I DOWIEDZIEĆ SIĘ O JEGO FASCYNACJACH, NIE TYLKO MUZYCZNYCH. DZIŚ, PO KILKU LATACH OD NASZEJ POPRZEDNIEJ ROZMOWY ZAPROSIŁEM GO PONOWNIE, ABY NA ŁAMACH NASZEGO MAGAZYNU OPOWIEDZIAŁ NASZYM CZYTELNIKOM CO U NIEGO SŁYCHAĆ, CO SIĘ ZMIENIŁO OD TAMTEGO CZASU I JAKIE MA PLANY NA NAJBLIŻSZĄ PRZYSZŁOŚĆ

Pan Nikt: **Witaj Jurku, miło ponownie z Tobą rozmawiać. Właśnie gwoli przypomnienia przesłuchałem ponownie nasza rozmowę, którą przeprowadziliśmy. To była wspaniała uczta muzyczna i fantastyczna opowieść w Twoim wykonaniu. Kilka tygodni wstecz, 13 maja odbyła się premiera kolejnej Twojej płyty pt. "Być". Płyty nieco innej niż wcześniejsze Twoje projekty. Z czego to wynika?**

Jerzy Mazzoll: Płyta "Być" to nie jest inny materiał niż poprzednie. Zwykle na płytach miałem głęboki koncept melodyczny, natomiast kontekst był inny.

CZĘSTO POLSCY JAZZMANI, KIEDY GRALIŚMY TAKIE TYPOWE JAZZOWE "FRYTY" W NOISOWO, POST PUNKOWYM KLIMACIE, ZŁOŚLIWIE MÓWILI O MNIE "PIERDOLONY TWÓRCA MELODYJEK".

Najwięcej ta płyta "Być" ma wspólnego z płytą "a". Pamiętam jak kiedyś Yach Paszkiewicz podczas rocznicy klubu Mózg powiedział nam, że życzy nam płyt od “a do z”. Później myślałem o płycie "b". Natomiast jeśli spojrzysz na moja biografię, to zauważysz, że pierwsza była "a", następnie "Out to lunch" a trzecia "**Rozmowy s catem**", która miała podtytuł "**aaa lewy yass**". To wzięło się z czasów naszego yassowania. Dzisiaj, to lewicowanie w stylu Janek Śpiewak jest mi najbliższe sercu. Wtedy moim wyrazem to był totalny, lojalny antykomunizm i wywodząc się z tamtej ery nie można było inaczej i to “aaa”, to były takie multiplikacje tego “a”.

A dlaczego mówię, że ta płyta ma najwięcej związku z płytą "a"? Ponieważ po tej płycie "a" w kontekście arytmicznych pejzaży improwizowanych często właśnie występowały melodie, głównie melodie. Melodia zawsze we mnie grała. Jeśli posłuchasz uważnie nawet najbardziej radykalnych moich płyt, to tam pojawia się element melodyczny w głębi.

PN: Płyta "Być", to przepiękna podróż dojrzałego muzyka, spełnionego mężczyzny i szczęśliwego ojca i męża, podróż do krainy łagodności. Jesteś w branży uważany raczej za poszukującego, takiego odkrywcę czy nawet rebelianta. W tym przypadku odnoszę wrażenie, że właśnie odnalazłeś to, czego szukałeś. Zgodzisz się ze mną?

JM: Na pewno kilka rzeczy wpłynęło na to, że "Być" jest byciem. Początkowo ta płyta miała mieć tytuł “Jazzgarzewszczyzna”. Tutaj koło nas jest taka miejscowość, tylko pisana przez jedno "z". Ta płyta jest owocem mojego spotkania z Michalem Szturomskim i to jego zasługą jest "opatulenie" melodii taką produkcją. To w ogóle zdarzyło się w wyniku bardzo pięknej i niezwykłej historii. Poza tym, to nasze spotkanie też było jednym z cudów zwykłości. To spotkanie właśnie oddaje tytuł z mojej poprzedniej płyty "Drobiazgi życiowe". Pamiętam jak mój kolega z którym miałem zagrać koncert, basista Jacek Nizioł, podszedł i powiedział, że to są okruchy życia, ja na to, że to drobiazgi życia, że to jest apoteoza. A więc płyta "Być" miała nazywać się "b", wymawiając po angielsku to brzmi jak “bi”, a od tego już blisko do być. Do tego, jak powstawały tytuły piosenek i ta muzyka tak dojrzewała, to Ela zapytała wprost: dlaczego jakieś bi? Niech to będzie być. I tak zostało.
Być wyraża zarazem byt, czyli bycie tu i teraz oraz wspomniane B

Wiele aspektów miało na to wpływ. Czas pandemii, czas mojego zdemaskowania depresji i wychodzenia z niej poprzez leczenie i terapię, o czym mówię głośno, bo zajęło mi to co najmniej dwie dekady. Jak oceniam po retrospekcji mojej, pomogła mi w tym oczywiście rodzina, bo człowiek myśli, że tak ma być, że to jest normalne, że trzeba tak ciężko walczyć z tym życiem i że to wszystko cię tak przygniata i takie życie jest, ale możesz mu stawić czoła, jeśli tylko masz siłę i narzędzia. Czasami trzeba pomocy innych. No i ta płyta "Być" jest właśnie o tym. Też o czasie pandemii, zbliżeniu, nawet z sąsiadami, czas tworzenia się nowych przyjaźni, nowych relacji, nowego osądu o sobie samym. Ta muzyka nie różni się od poprzednich. Tak to zostało odebrane medialnie, że wraca Mazzoll, że wreszcie solowa płyta. I fajnie. A tak naprawdę, to wszystkie moje płyty były solowe, np. **“Muzyka dla supersamów”**. Rok 2000 wiązał się z tym, że wywaliłem wszystkich z zespołu z bratem na czele (Wojtek Mazolewski przyp. pn) z pewnych powodów, których do dzisiaj nie żałuję. Jeśli gdzieś było za ostro, to pewnie z powodu tego mojego radykalizmu, o którym mówiłeś wcześniej, muzycznego, ale też i życiowego, który wynikał z pewnych uwarunkowań psychicznych, stąd nazwa "supersam". To było nagrywane w wielkim hipermarkecie i i już byłem super sam bez nikogo.

PN: Płyta "Być", to przepiękna podróż dojrzałego muzyka, spełnionego mężczyzny i szczęśliwego ojca i męża, podróż do krainy łagodności. Jesteś w branży uważany raczej za poszukującego, takiego odkrywcę czy nawet rebelianta. W tym przypadku odnoszę wrażenie, że właśnie odnalazłeś to, czego szukałeś. Zgodzisz się ze mną?

JM: Bardzo dużo o moim życiu mówi utwór "Pan Bóg" zaśpiewany przez Marcina Świetlickiego, który wszedł o północy do studia Mózg. Grali wtedy po sąsiedzku u góry koncert, a po koncercie mieli jakąś imprezę.

MARCIN WSZEDŁ NA MOMENT, A LUDZIE MYŚLĄ, ŻE MYŚMY ROZMAWIALI CAŁĄ NOC.

Nie, wszedł na chwilę i zaśpiewał, w chórkach zaśpiewała ekipa Świetlików. To nie jest tak, że sam przypisuje tej płycie wyjątkowość, ponieważ przez te wszystkie lata, co roku wychodziła jakaś płyta. Począwszy od **"Responsio Mortifera"**, która jest bardzo osobista, zrobiona przez Emitera, **"Rite of spring variation"** z Tomkiem Smoczyńskim, **"Mazz boxx"** z Igorem. Miałem to szczęście pracować z najlepszymi producentami. **"Mazz melancholii"**, to był mój pomysł trochę zasugerowany przez Tomka Stańkę podczas ostatnich Jego miesięcy życia. To On mówił, że dziś, to właśnie producenci robią nową muzykę i całą robotę. On sam zmieniał pianistów czy basistów i twierdził, że zmienił brzmienie zespołu. Już nie zdążył jednak tego zrobić, nie zostały jeszcze utworzone te narzędzia. Dzisiaj nowe instrumenty stają się wreszcie nowymi instrumentami. To nie jest tak, jak mówił Lutosławski: "cóż z tego że gramy muzykę współczesną, jeśli gramy to na instrumentach sprzed 200 lat". I ten okres ostatnich 50 lat, to był okres kształtowania się tych instrumentów, które pod koniec xx wieku były jeszcze w powijakach. Początek nowego wieku, to już takie ich dojrzewanie. Dzisiaj wiele z nich działa normalnie, na zasadzie integralnych i niezależnych instrumentów i w pełni wyrażają swoją potencję w czasie realnym. To jest ważne, że można zagrać w studio, ale i na żywo, i ta interakcja jest coraz lepsza. To trochę jest o płycie "Być" oraz o poprzedniej "Mazz boxx", jednak praca Igora Pudło jako producenta, była całkiem inna. Igor pracował na gotowym materiale. tu, ten materiał powstawał w studio Michała Sztumskiego w mazowieckiem, gdzie była nawet sugestia, by tytuły tych utworów miały nazwy tych miejscowości. Jednak tak jak wspomniałem wcześniej, gdy powstały te tytuły, też te krótkie przerywniki, które są znacznikami miejsc, np. “młyńskie kamienie” czy “wypalone cegły”, to odniesienie do tamtejszej cegielni, to takie miejsca, które nam się bardzo spodobały. Myśmy tu spacerowali, rozmawiali i to jest owoc tego. Ja już dawno czułem się spełniony.

NO BO JUŻ DAWNO ZNALAZŁEM TĘ METODĘ NA SWOJĄ MUZYKĘ I JĘZYK ODRĘBNY, KTÓRY MNIE ODCINAŁ OD RESZTY.

Nie wiedzieli jak mnie nazywać. Jazzman? Niekoniecznie. Prędzej mojego brata nazywali jazzmanem, choć znam technicznie lepszych jazzmanów. Za czasów **Yassu** zarzucano nam brak techniki, chociaż nie uważam, że Olter miał mniej techniki niż dzisiejsi jazzmani. Więc tutaj chodzi o to, że nie uważam się za spełnionego albo odnalezionego, bo to nie jest moment odnalezienia. Tak mógłbym powiedzieć o płycie "a", że tam odnalazłem. Ta historia gdy wracałem z pracy z Niemiec i napisałem czy awangarda musi być smutna? I nagrałem "a", które było melodyczne, wesołe i ludyczne. I tutaj pewien aspekt jakby wyciszenia, pewnej mazowieckiej melancholii, spotkania z Michałem, który czytał moje intencje. Te sesje nie były jakieś przesadnie długie. Po prostu wchodzimy i grałem, a on pracował, a później to uzupełniliśmy. Pewna naturalność, prawdziwość i radość z grania.

W PEWNEJ CHWILI ZOBACZYŁEM, ŻE JEST WIOSNA, A DLA MNIE WIOSNA NIE BYŁA NIGDY DOBRYM OKRESEM I ZAWSZE CIĘŻKO JĄ PRZEŻYWAM.

Co ciekawe, to przez te wszystkie lata depresji, nigdy nie miałem okresu niemocy twórczej. Aż teraz się boję, że jak się lepiej poczułem, to się skończy ten proces twórczy! Więc tutaj nie było tak, że się odnalazłem. Ja odnajdywałem się co roku wydając różne płyty, a w międzyczasie grałem gdzieś gościnnie, np. na "Mazzmelanholii" z Robertem Skrzyńskim. Czy miałem zaszczyt zagrać na płycie **"Izrael gra Kulturę”**. Było to niesamowite!
W liceum byłem fanem Izraela, a tu gram Kulturę! Jeszcze miałem okazję zagrać z Kelnerem jak i z Brylem ostatni koncert na Róbrege. To były rzeczy bardzo ważne, cały czas coś się działo. Jeśli nie nagrałem w danym roku płyty, to zrobiłem coś innego, istotnego muzycznie. Na koniec dodam, że Coltrane czy Coleman, nie to że się do nich porównuje, ale ci muzycy przez całe życie grają jedną pieśń. Ja może też, ale na tej płycie masz kilkanaście całkiem nowych kompozycji, więc słuchacze nie mogą narzekać, że gram cały czas "Ojczyznę". Choć uważam, że "Ojczyznę" można grać na każdym koncercie i za każdym razem inaczej. Tak było ostatnio w Poznaniu, gdzie na koniec wszyscy ogromnie się cieszyli. I tu chodzi o ta komunikację. W płycie "Być", chodzi o bycie. Bycie ze sobą. Być blisko siebie.

PN: Jakie są reakcje słuchaczy na ten album? Mam na myśli Twoich długoletnich słuchaczy, do których sam się zaliczam oraz zawodowych krytyków?

JM: Ja się najbardziej bałem reakcji tych moich wieloletnich słuchaczy. Właściwie trudno ich podzielić. Była pewna część, która już dawno się odwróciła ode mnie po płycie "a", która to była takim znakiem czasu, czy "Rozmowy s catem". Mazzoll i arhythmic perfection, to były czasy Yassu, dla niektórych czasy studenckie. Okres młodości. Ale wpisało się to jakoś w pop kulturę, no i później te rzeczy poszły w jakiś radykalizm, eksperyment, które akceptowało tylko wąskie grono słuchaczy. Mam nadzieję, że teraz oni będą wracać i zauważą, że na tamtych płytach też było pięknie i nie tylko radykalizm, że też pojawiały się melodie, tylko trzeba przebrnąć tam przez pewną trudność.
Odpowiem ci tak: "Mazz boxx" czekał na wydanie 10 lat. Ja wtedy myślałem w ten sposób, że nie może to być tak przystępne, że ludzie będą mówić, że Mazzoll się skomercjalizował. Teraz, jako że robiłem to totalnie z natury, te kompozycje, wynikały z totalnej improwizacji, które zapisały się gdzieś tam w pamięci. Ja nie notuję. I stosuję tę metodę do dziś. To znaczy, notuje te swoje partytury, takie subiektywne, ale one są tylko takimi znakami drogowymi, przypomnieniem, szkicem architektury, która nie jest jeszcze opisana. Ja stosuję taką bolesną selekcję subiektywną, że jeżeli sam tego nie zapamiętam, to znaczy, że nikt nie zapamięta i nie warto tego grać. Więc nie zapisuje, a ta muzyka była zaimprowizowana. Nie dostałem żadnego "łącza" ze strony słuchacza, tak rymując, ale na poważnie, przepiękne, serdeczne, pełne ciepła reakcje słuchaczy. I tu krótko odpowiem, bo cóż mówić o krytykach? Większość z nich niezwykle się dystansowała ode mnie. Ja ten dystans zawsze starałem się trzymać. Trzymać w tym sensie, żeby nigdy się krytyce nie przypodobywać, nigdy nie miałem tej tendencji by ich uwodzić. Niektórzy krytycy, to dawni muzycy, ale dużo z nich trzyma tę niezależność, a internet tę możliwość ułatwił. Choć tak narzekamy na niego, to niektórzy są jednak niezależni od wydawcy czy od producenta, są wolni.

WIĘC KRYTYCY ODCZYTALI TĄ PŁYTĘ BARDZO PIĘKNIE, BARDZO POZYTYWNIE.

Oddźwięk jest po pierwsze ogromny, po drugie, dużo profesjonalnej pracy włożył Michał Szturomski, którego Wytwórnia Krajowa wydała tę płytę. Chodzi o to, że w sposób jaki grałem, skazany byłem na niezależnych wydawców. Większość z nich jest producentami "plastiku". Niektórzy mają nazwę, niektórzy mają pasję, mam na myśli **Bocian Records, Requiem Records**. To są takie wyjątki. **Instant Classics** miał złote czasy, ale stał się chyba tłocznią i firmą produkująca *merch*, czyli jakby oczywiście się zdefiniowali, ale mieli świetną selekcję, świetne rzeczy wydawali, itd.

Jednak to wszystko wymaga pracy i Michał pokazał mi, że nawet jeśli jesteś w niszy, to można to zrobić dobrze.

WYDAJĄC POPRZEDNIĄ PŁYTĘ, DOSTAŁEM 100 EGZEMPLARZY I NIE SPRZEDAWAŁEM ICH. TYLKO POPŁYNĄŁEM W ŚRODOWISKO I ROZDAWAŁEM JE WBREW INNYM CZY NAWET SOBIE. ALE DZIĘKI TEMU NIEKTÓRZY PIERWSZY RAZ POSŁUCHALI MOJEJ MUZYKI I ZMIENILI ZDANIE.

TROCHĘ PRACY W TO WKŁADAM, NIE CHCIAŁBYM JEDNAK ZMIENIĆ SWOJEJ OSOBOWOŚCI, ZMIENIĆ TWARZ CZY POFARBOWAĆ WŁOSY, TAK ŻEBY W TYCH MEDIACH SIĘ GDZIEŚ TAM ZNALEŹĆ. TAK NIE ROBIŁEM NIGDY, I TAK NIE ROBIĘ TERAZ.

Mówię praca, oraz "nie" dla zaniedbania swojego dzieła, tego co człowiek zrobił. I na tym mi bardzo zależy i przy tej płycie tę pracę włożyliśmy, efektem czego ta płyta gdzieś tam dotarła. Jednak nadal są głosy, sugestie do kogo ją posłać. Też byśmy chcieli aby ta płyta wyszła poza Polskę. Bardzo tego chcemy, bo ma taką potencję. A więc i przyjęcie słuchaczy i krytyków znakomite, mocne i głębokie w analizie. Adam Baruch z Izraela napisał taką recenzje, że mnie zmiotło. A to jest tak niezależny facet, tak cięty, tak radykalny i ostry w swoich poglądach, który też mi przyciął nosa za elektronikę. Nie to, że flirtowałem z elektroniką, nie że chciałem to ozdobić, jak gówno w papierek owinąć - nie, nie, nie. Ja uważam, że tutaj się rodzą nowe instrumenty. Nie chodzi mi o to, co niektórzy musieli w dawnych czasach robić, np. Kraftwerk porzucił całkiem instrumenty i grał tylko na elektronice, bo to jest nowoczesność. To były konieczności radykalizowania się w czasie przełomu, kiedy te instrumenty nie miały równorzędnych praw i ci pionierzy, jak np. Klaus Schulze, musieli sobie postawić taką cenzurę odcięcia się od instrumentów typowych, klasycznych żeby te elektroniczne lansować. Ja dzisiaj traktuję je jako jedność i specjalnie ich nie odróżniam od innych, chociaż przestałem grać z jakimiś efektami, pedałami. Gram typowo akustycznie, chociaż ostatnio Darek Malejonek mnie poprosił o zagranie jakiegoś projektu dubowego "Message z Syjonu", gdzie chciałbym wrócić do własnego dubu, loopera czy dealeya.

PN: Czy ta płyta, to początek nowego rozdziału muzycznego, czy w przyszłości mamy jeszcze szanse na powrót do eksperymentującego Mazzolla?

JM: To nie jest początek jakiegoś nowego rozdziału. Myślę, że to jest taki cykliczny rozwój.



FOT. HUBERT ZIELIŃSKI

Jak usiądziesz i przesłuchasz wszystkie moje płyty po kolei, to od płyty "Responsio mortifera" rozpoczyna się u mnie taki etap, gdzie byłem bliski do zrezygnowania kompletnie z grania muzyki. Gdy poznawałem moją żonę, to napisałem jej, że bycie muzykiem, to jest bardzo trudna sprawa i dla mnie, i dla rodziny. Jednak podjęliśmy decyzję, że zostaję. Ale to jest opowieść na inny raz, podobnie jak historia, że zostają klarnety z nami. I tu nie ma czegoś takiego, że słuchacze mają jeszcze szansę na Mazzolla eksperymentującego, bo ja cały czas eksperymentuję, a takim ostatnim owocem eksperymentu jest płyta "Być". Wisi w powietrzu moja płyta z Evanem Parkerem, z moim mistrzem. Jest to wspaniała rzecz, jednak bardzo trudna i nie wiem, czy znajdzie się ktoś odważny, kto będzie chciał to wydać. Ale wyda na pewno. Czy to **Mózg** czy **Mózg z Bocianem** czy **Wytwórnia Krajowa**. Nie wiem, będziemy szukać. Nagrywam teraz płytę "**Rimbaut**", to jest formacja Michała Jacaszka z Tomkiem Budzyńskim. Więc masz taki crossover, o którym mówiłeś, że tęsknisz trochę. Na poprzednim "**Rimbaut**" grał Mikołaj Trzaska, a teraz mnie zaprosili i zagraliśmy już dwa koncerty. Jeden koncert z nowym materiałem i z "Legendą", a drugi koncert tylko z "Legendą".

TA "LEGENDA" NA ŻYWO TO NIESAMOWITA RZECZ. KOLEJNA TAKA SPRAWA, JAK GRANIE IZRAELA. DLA MNIE TO JEST COŚ NIESAMOWITEGO, ŻE PO LATACH Z MOIMI MISTRZAMI MOGĘ GRAĆ, I TO TAK KULTOWE MATERIAŁY!

Doszedłem do takiego momentu, że zapraszają mnie jako mnie, a nie mnie, że mam coś tam odgrywać. Nie będę tego nazywał mezaliansem, bo kiedyś mieliśmy inne ambicje niż np Kazik w "Rozmowach s catem". Ale potem się okazało, że te dwa światy się tak zazębiają, że to był tylko dowcip. Czy np. publicystyka wokalna. Uważam, że to jest świetne określenie na to, co Kazik zawsze robił. Czujnie i trafnie w tekstach. No, a Tomek Budzyński, to znowu malarz, poeta i powiem ci, że powstaje właśnie płyta oparta na czarnym okresie Goi, który tracąc słuch mieszkał w pewnym domu, gdzie malował obrazy współgrające ze światłem, w ciemności jakby. I do tego teksty św. Jana od Krzyża śpiewane po hiszpańsku, miazga! Więc jest to przełom. I ta płyta znowu się skomunikowała z dużą ilością ludzi, jak to było w przypadku płyty "a", a potem "Rozmowy s catem", gdzie odbiór był bardzo szeroki i w historię pop kultury ten Yass na pewno się wpisał. Teraz nie jest to ściganie sukcesu czy popu. Szukanie komunikacji było zawsze moją serdeczną i głęboką ideą. Zawsze powtarzam taką anegdotę, nie odczytuj jej źle, o Jacku Olterze, który mówił że gra dla siebie. Więc ja mu na to: "to idz do domu!" A wiadomo, że Jacek jak uderzy w werbel, to jest to tak zdecydowanie dla ludzi, tak przykuwające uwagę, że aż niezwykłe. Więc chodziło tylko o sformułowanie, o pewną ideę. Ja uważam, że bez słuchacza nie ma muzyki, musi ją ktoś odbierać.

A po drugie, to jest potworna odpowiedzialność, że zajmujesz komuś czas, czyli, że ta muzyka to czas. Ktoś poświęca więc swoje życie aby nas posłuchać i jego życie się wtedy posuwa o ten czas, który ty mu oferujesz. Ale też i zabierasz. Dlatego właśnie jest to tak potworna odpowiedzialność. Więc teraz tak uznałem, że dzisiaj trzeba dać ludziom takie dźwięki. I to jest zasługa producenta oraz mojej żony Eli, jaki miałem klimat w domu, jaką miałem przestrzeń do robienia tego, jednocześnie żyłem normalnie. Nie lubię tych opowiadań, że ktoś pół roku siedział w studio. No bo przed czym on uciekał do tego studio? Co on tam robił? Mi się zdarzało nagrywać płyty tyle ile one trwają. Np, polecam bardzo, bo to będzie z tego płyta, ten live z płyty "Być", który jest na youtube. To było nagrane zaraz po zarejestrowaniu płyty z gościnnym udziałem Johna Dobbiego i to trwało tyle ile tam trwa. Tak wygląda nagrywanie prawdziwej muzyki. Jednocześnie nowoczesne brzmienie i dodatkowo spotkanie. Ja nie narzekam, że upadają nośniki, tak jak narzekają ludzie, że upadają cd. Jedni kupują winyle, inni zaczynają wydawać kasety. Ale to już nie jest terror. Możesz to puścić w chmurę, w świat i idzie. I to jest nowy przełom dla mnie.

PŁYTA "BYĆ", TO NIE JEST NOWY KIERUNEK. ALE TO UWOLNIENIE.

Aczkolwiek posługujemy się jeszcze trochę starymi metodami. Byłem bliski deklaracji, że koniec z fizycznymi nośnikami. Jednak bliskie grono hobbystyczno-snobistyczne wspiera pomysł, aby był ten zapis. Na razie nie ma winyla "Być", ale właśnie wyszedł winyl "Mazz boxa", który jest świetne zmasterowany i wydany. Nowy kierunek więc wyznaczał “Mazz boxx”, ale to było 10 lat temu, a dopiero teraz jest wydany.

PN: Osobiście uwielbiam takie mieszanki stylistyczne, np. Twój projekt Arhythmic Perfection, do którego zaprosiłeś Kazika czy idea Michała Urbaniaka współpracującego z młodymi hiphopowcami. Czy masz może lub miałeś plany/pomysły na coś nowego w takich układach?

JM: Wspomniałem wcześniej, że powstaje projekt “Rimbaut” z takim crossoverowym klimatem stylistycznym. Chyba bardziej crossovo jeszcze nie było. Ja ze swoimi elektro-akustycznymi filmowymi pejzażami, które tworzę już na najwyższym poziomie, plus Tomek Budzyński, poczynając od Siekiery poprzez Armię, jego opowieść jest niezwykła, mocna, stanowcza. Poeta, malarz plus ja, improwizator. No więc masz tu odpowiedź na 100%. Lepszej rzeczy bym nie wymyślił. Poza tym powstał taki projekt "Polskość pomorza", taka fundacja, która jeździ po świecie i promują polskie klimaty.

Darek Malejonek mnie tam zaprosił i z Michałem Szturowskim zrobiliśmy taki utwór pt "Latarnik". Bardzo mocny. Do tego jeszcze dwa teksty tam napisałem i dwa skomponowałem. Bardziej mnie to kusi i bawi, niż totalne wsiąknięcie w Jazz. ;)

NO TAK. JESTEM JAZZMANEM, BO UMIEM TO SZYBKO ZAGRAĆ JAK TRZEBA. ALE NIE BĘDĘ JUŻ RACZEJ CHODZIŁ NA JAMY. BĘDĘ RACZEJ GRAŁ SWOJĄ MUZYKĘ, BO NA NIC INNEGO NIE MAM CZASU.

W zasadzie ta moja muzyka zawsze była przewrotna. Bo Mazzoll i Arhythmic Perfection było wpisane, że to jest Jazz, bo taki był skład, a tak naprawdę zrobiłem to przewrotnie, bo w zasadzie był to punk rockowy zespół, gdzie zamiast piosenek był klarnet.

W ZASADZIE TĘ PŁYTĘ MIELIŚMY NAGRAĆ Z PIOSENKAMI. ALE WYSZŁO TAK, ŻE NAJLEPIEJ ŚPIEWAM NA KLARNECIE.

Było też wspomnienie, kiedy wychodziły winyle, sprzedałem ponad 100 tys. winyli "Hocki klocki", która to była płytą z muzyką różnych współczesnych wykonawców przyswojoną do tekstów Juliana Tuwima, a wśród wykonawców znaleźli się Artur Barciś, Ewa Złotowska oraz Grażyna Łobaszewska oraz Chór Harcerstwa Polskiego. Więc ta płyta "Być" zahacza o wszystkie te sfery i jest crossoverem, który zawsze we mnie był. Jestem tu i teraz i z wielu wątków się składam.

PN: Jak wygląda promocja tej ostatniej płyty oraz koncerty? Czy mam szansę usłyszeć Cię w Londynie?

JM: Promocja, to Wytwórnia Krajowa i jeszcze spory zespół innych osób, tzw. niewidzialnej pracy. Weszliśmy też w układ z agencjami, które zajmą się tą muzyką i nie zakopią jej. Co do Londynu, to nie mamy jeszcze agencji koncertowej. Chcielibyśmy pograć po świecie, ale że tak powiem, na takich warunkach światowych. Zagrać nie tylko dla polonii, co i tak z przyjemnością zrobimy, ale tak, że jedziemy do wszystkich. Tak to widzę.

PN: Poza graniem i komponowaniem byłeś bardzo aktywny również na innych płaszczyznach m.in. jako współtwórca festiwalu, malowałeś obrazy dźwiękiem, prowadziłeś spotkania. Jak to dziś wygląda?

JM: Festiwal, który robiliśmy Arhythmic Plan, wraz z Elą w filharmonii w Szczecinie dobiegł końca. Ta formuła się wyczerpała, nie mieliśmy dobrego koordynatora i współpracownika ze strony filharmonii. Kamila Sędzicka, która to wcześniej prowadziła odeszła, a my nie mieliśmy energii i zasobów by tam dalej jeździć.

Jest to przepiękne miejsce, ale daleko. Pani dyrektor Serwa rzeczywiście świetne warunki pracy nam stworzyła i to było fajne. Inne moje aktywności? Dziś ważne też jest kreowanie w radio kilku audycji. Zdarza mi się tam grać na żywo z płyt, których wcześniej nie znałem. Zdarzało mi się tam kilka płyt na raz słuchać, np. wspomniany Izrael, mieszać z Ornette Colemanem. Miksowałem to na żywo, oczywiście przy pomocy realizatora i słuchałem tego razem z moimi słuchaczami. Co jakiś czas gram z jakimiś muzykami na żywo, których zapraszam do studia, a że teraz nie siedzę w studio, tylko krążę po świecie, to raczej nadaję z domu. Teraz to jest ta moja kreatywna sfera.
Poszedłem troszeczkę do przodu ze sprawami partytur. Trochę więcej ich powstaje. I nie tylko ja zauważam ich wartość. Ostatnio Łukasz Szajna zamówił u mnie partyturę jednego dźwięku. Przy okazji koncertu też się pojawia jedna grafika czy partytura, ale to już jest taka nisza intimo. Zdarzyło mi się też ostatnio popełnić kilka tekstów. Darek Malejonek zadał mi temat. Potrzebował i myślał, że zaśpiewam. Niestety przeczytałem jeden tekst, a resztę dałem do zaśpiewania innym.

NAPISAŁEM PODCZAS JEDNEGO PORANKA 3 TEKSTY. OKAZAŁO SIĘ, ŻE PO 30 LATACH NIEPISANIA JESZCZE TO U MNIE FUNKCJONUJE.

Festiwali na razie nie będziemy robić, choć smaka mam. Robimy to radio, gdzie dużo słuchamy i selekcjonujemy. Mamy bazę kilkunastu tysięcy nagrań. Zdarzyło się Eli tak poprowadzić audycję, że w ciągu pół roku zaprezentowała 800 nowych utworów i żaden się nie powtarzał. Ja może inaczej selekcjonuję i czasami wracam na siłę po prośbach słuchaczy, jednak mam to swoje brzmienie audycji. To jest rzecz która mnie interesuje. Tych koncertów i festiwali jest wiele. Ciągle jest dużo do zrobienia. Wymyśliłem kilka lat temu wykład performatywny. Wszyscy się mnie czepiali łącznie z gośćmi z Di santa, którzy do dziś to robią. Wyglądało to tak, że na Akademii Sztuki w Szczecinie wychodziłem, miałem telefon, komputer i głośniki, coś opowiadałem nagrywałem, puszczałem, grałem z kimś. Pełen wachlarz ekspresji podczas wykładu, czyli ludzie słuchali muzyki, reagowali na nią. Zamiast gadać grałem, zamiast grać gadałem. To było bardzo fajne. To był taki aspekt edukacyjny, który był taką nie do końca spełnioną moją sferą. Aczkolwiek spełnioną w tych paru wymiarach, co miałem okazję w życiu pracować w akademii sztuki. Czy Anna Baumgart mnie zapraszała na wykłady w galeriach sztuki. Takiej formuły nie ma dzisiaj. Dzisiaj nawet zwykłego wychowania muzycznego nie ma. Są szkoły muzyczne, które robią swoje, ale w zakresie muzyki wykonawczej. Gdzieś się tam pojawiają działy jazzowe w wyższych szkołach muzycznych czy akademiach muzycznych. Ale umówmy się, ten Jazz to już jest stuletnia przeszłość.



FOT. HUBERT ZIELIŃSKI

Trochę kompozytorzy współcześni wchodzą w elektronikę, ale są to małe wyjątki i są to raczej wsteczne rzeczy, tak z 20-30 lat za producentami Techno na przykład. Teraz to Techno np. aby się uszlachetnić pomieszało się z Free impro. To jest awangarda, ale mało jest wśród tego muzyki kreatywnej. Ale jest. Mam teraz czas przejściowy i w tym czasie postanowiłem więcej tworzyć. Tworzyć nawet intymnie, czyli trochę notować, pisać grafizować tą muzykę ale też bardzo intymne rzeczy i takim momentem jest ta ostatnia płyta.

PN: Podczas naszej poprzedniej rozmowy opowiedziałeś mi o swoich fascynacjach muzycznych m. in. do Franka Zappy i Nicka Cave'a. Nie znalazł się wtedy w tamtej opowieści nikt z polskich wykonawców. Jak to wygląda dziś? Słuchasz polskiej muzyki? Czy jest jakiś polski artysta, którego obserwujesz, posiadasz nadzieje, oczekujesz jego płyty, kupiłeś bilet na jego koncert?

JM: JEŚLI CHODZI O FASCYNACJE...O ZMARŁYCH SIĘ ŹLE NIE MÓWI, ALE DO FRANKA ZAPPY ZAWSZE MIAŁEM JAKIEŚ ALE, ŻE ON LEPIEJ SIĘ SPRZEDAWAŁ NIŻ GRAŁ NA GITARZE. Z DRUGIEJ STRONY Z CZASEM DOJRZEWA I JEST DOBRE TO CO ZROBIŁ.

Nick Cave? Dojrzałe. Gdzieś 3 płyty temu była ta przełomowa. W międzyczasie stał się mainstreamem.

Jest wiele rzeczy, które mnie fascynują i je obserwuję, ponieważ pracuję w radio. Korzystam ze wszystkich streamingów. Mimo, że jeszcze parę lat temu ludzie o czystej moralności rozważali czy ściąganie z internetu to jest złodziejstwo, czy to jest uczciwe? Ten "problem" rozwiązał Spotify, który po prostu kradnie i jeszcze bierze za to pieniądze. Umówmy się, pieniądze jakie oni płacą, to są promile. Dla tych co mają miliardy odtworzeń, to im się robi milion w pieniądzach.
Są rzeczy, na które czekam i są ważne dla mnie. Np. wyszła nowa płyta Derecka Baileya, która jest notatką jego nagrań do muzyki jungle z radia. Oregon Brachii wydał ostatnio świetną płytę. Mógłbym godzinami wymieniać. Dużo szukam i nie ma problemu z tym aby byli to polscy wykonawcy. Trudno było mi kupować bilety, ponieważ większość rzeczy sam organizowałem. Jak na przykład przyjechał Fred Freeman i miałem zagrać z nim duet, to sam musiałem za to zapłacić, no bo tak się umówiłem. Przez wiele lat ludzi, którzy mnie fascynowali zapraszałem na swoje festiwale.
I ostatni już festiwal Arhythmic Plan w filharmonii w Szczecinie składał się z polskich artystów. M.in. zaprosiłem Michała Szturmowskiego, Roberta Skrzyńskiego albo Igora Pudło.

W Polsce, 10 lat temu i do dzisiaj grają ci ludzie, była jakaś eksplozja muzyki wspaniałych ludzi, którzy przez ekonomię poodpadali. Niby nie odpadają zupełnie, ale robią też inne rzeczy, np. pracują w korpo itp. Wielu z nich musi to robić aby przeżyć. Obserwowałem jak Brytyjczycy postanowili zainwestować w scenę muzyczną i ta inwestycja się opłaciła. Później mówimy New Black British Jazz albo Nowa Scena Londyńska, różnie to się nazywa, ale jest faktem, że coś takiego istnieje i warunki stworzone do tego, by ci ludzie mogli pracować spowodowały, że ten fakt zaistniał. Że wszyscy grają coraz lepiej. Te pierwsze rzeczy, np. Tamar Osbourne, to nie powiedziałbym, że był dobry. Natomiast teraz, jak wskakuje na płytę to jest miazga. To są ludzie, którzy przyjechali z Turcji i osiedli w Londynie. Sam możesz to osobiście obserwować jak to działa. Tam są narzędzia, stworzyli scenę jest gdzie grać, sa kluby, wydawnictwa, które pracują, a nie tylko wydają płyty. A więc warto zainwestować. W Polsce nikt tego nie zrobił i część z tych ludzi stała się samoczynnie profesjonalistami czyli robią coś innego. Ja miałem to szczęście i jakimś cudem z grania muzyki żyłem całe lata. Jakoś mi się to do dziś udaje, choć musiałem też się imać różnych rzeczy.

NP. W NIEMCZECH PRACOWAŁEM NA BUDOWIE PO 12 GODZIN, A PÓŹNIEJ NA 5-6 GODZIN JECHAŁEM DO STUDIA. PÓŹNIEJ JECHAŁEM SPAĆ I ZNOWU TO SAMO.

Ale dzisiaj tylko gram, tylko komponuję, tworzę to radio i to jest naprawdę bardzo kreatywny kawałek mojego chleba, bo co tydzień jakbym koncertował na żywo. Albo razem ze słuchaczem penetruje, słucham, daję tropy nowych rzeczy muzycznych i to jest niezwykłe. W tych audycjach można dobrze usłyszeć co mnie fascynuje. Nawet w popie. Czekam na nowa płytę Króla, którego znam. Ale z Królem jest tak, że on się wywodzi z "Mik Musik" Wojtka Kucharczyka i robi alternatywę. Ten jego pop nie jest przypadkowy, ma moc i background. Czekam na wiele rzeczy. Poszedłem do Narodowego Centrum Kultury do Rafała Wiśniewskiego. Doświadczyłem przemiłej atmosfery i życzliwości, ale na niczym to się skończyło. Zapytał mnie, co by było mi potrzebne? Więc odpowiedziałem: "narodowy instytut improwizacji". Czyli edukacyjny i kreatywny jednocześnie. Coś na wzór muzycznego Bauhausu, gdzie ludzie nieobliczalni przełamywaliby granice muzycznej edukacji. To jest coś co mnie fascynuje i parę takich typów mam. Dużo dzieje się w polskiej muzyce, ale że tak powiem tylko w ludzkiej, twórczej, kreatywnej, a mechanizmy słabo działają. Np. kluby są komercyjne i wszystko jest obliczone na sprzedaż. Festiwal "Męskie sranie" (Męskie Granie prz.pn), w którym też bym chętnie zagrał gdyby dobrze zapłacili. To jest produkt totalnie ustawiony na reklamę. To jest bardzo beznadziejne, że tam jakieś piwo się sprzedaje, miasto daje im pieniądze, żeby sprzedawało się jeszcze lepiej.

O JAKIŚ ŻART PRZECIEŻ JEST. NIE DOŚĆ, ŻE REKLAMUJĄ PIWO, TO JESZCZE ICH MIASTO DOFINANSOWUJE. GDYBYŚMY TYLKO JAKIŚ PROMIL DOSTALI NA KLASYKĘ...MYŚMY W SZCZECINIE NA KONCERT DOSTALI 30 TYS PLN. ONI CHYBA NA JEDEN DZIEŃ PRÓBY DOSTAJĄ TYLE.

PN: Właściwie, to w jakim stanie i na jakim poziomie znajduje się polska scena według Ciebie?

JM: Polska scena jest w świetnym stanie, jednak już jakby "ląduje", ten impakt słabnie. Może stad moja płyta "Być", bo chciałbym go utrzymać. Niektórzy odpadają, wielu wspierałem. Wymyśliłem jak to robić, komuś coś sugerowałem i zwykle okazywało się to skuteczne, ale nie można tak w nieskończoność skazywać kogoś by nie miał z czego żyć. Więc tutaj aspekt ekonomiczny jakby w Polsce leży. Aczkolwiek uważam, że w pandemii niektóre instytucje zachowały się bardzo dobrze i była szansa wspomagania. Oczywiście pojawili się tacy, którzy twierdzili, że stracili tak dużo, aż mnie zadziwia, a mam taki przykład w rodzinie, że tak dużo stracił i tak dużo musi dostać. Myślę, że uczciwe było to, co zrobił ZPAV, która wysłała wszystkim artystom takie same pieniądze. Nie chodzi mi o rozdawnictwo, tylko o to, że niektórzy ludzie potracili pracę, i nie mówię tu o tych, którzy nie mogli grać wesel, to mnie w ogole nie interesuje, tak jak i Maryla Rodowicz czy inni celebryci. Polska scena ma się świetnie i jeśli nie będziemy jej wspierali, to będą nam ginęły talenty.

PN: Twoja sztuka jest bardzo niszowa, wymaga od słuchacza totalnej koncentracji i skupienia. Nie jesteś celebrytą, nie wyskakujesz z naszych lodówek, nie czytamy o Twoich skandalach w brukowcach, nie tańczyłeś z gwiazdami. Jak wygląda Twój przepis na sukces?

JM: Nawet kiedy nie było mnie na scenie, to miałem tylu życzliwych ludzi, że jak o mnie mówili dobrze lub obrabiali po prostu dupę to, czy mój brat koncertował jako Mazzoll, chociaż tak się nie nazywa (Wojtek Mazolewski, przyp. pn), to działało na mnie in plus. Ale to nie jest dźwignia mojego sukcesu, lecz dźwignia konsekwencji. Spokój, którego nie miałem, a który nabywam, spokój wobec własnej historii, spojrzenie na nią przytomnie. To daje jakby bazę i korzenie, że można przez lata tworzyć swoje. Może niektóre rzeczy robiłem za wcześnie? Nie chwaląc się, ale jak grałem na 40-tych urodzinach mojego brata w Teatrze Szekspirowskim, to był mój najlepszy koncert yassowy od 20 lat. Ja, rozdział Yassu czy flirtu z mediami, które zapodał kolega Tymon, to uważam za rozdział zamknięty. To przychodziło cały czas poprzez pracę i konsekwencję.

Pracę, nie histeryczną, nie zakłamaną. Ale nie widzę takiego momentu, że to jest jakieś spełnienie, ale widzę fajne nowe wyzwanie, żeby tę muzykę na nowo skomunikować. Spotkałem ludzi, dla których było przełomową sprawą ,zetkniecie się z moja muzyką i okazało się, że oni wciąż żyją. Pewne elektoraty tych ludzi pozagarniali inni, ale to nie oznacza, że tych słuchaczy nie mam. I właśnie taka płyta jak "Być" o nich dba. To znaczy, ja zawsze dbałem, żeby mieli to spełnienie należenia do grona pewnego wyjątkowego, do pewnej elity. To też był mój pomysł, żeby nie robić wszystkiego dla wszystkich.

JEDNOCZEŚNIE "ZMAJSTROWAŁEM" KAZIKOWI "12 GROSZY" I TO ZAŻARŁO. KAZIK DO DZISIAJ CHCIAŁBY NOWE "12 GROSZY" STWORZYĆ, CHCIAŁBY MOICH MUZYKÓW CZY PRODUCENTÓW, KTÓRZY SIĘ GDZIEŚ TAM KOŁO MNIE KRĘCILI. NO NIESTETY, NIE WYCHODZI MU TAK SAMO.

I to jest mój przepis. Niektórzy ludzie płakali, ten czy tamten zabrali ci muzyków czy ludzi ze składu, jednak ci ludzie najwyżej zagrają to, co zagrali ze mna w tym momencie i co najwyżej będą chcieli odtworzyć to, co ja zagrałem i stworzyłem. A więc już są do tyłu. A ja nadal będę mógł robić swoje. Ale czasami płaci się za to frycowe, bo na przykład młodsi muzycy zmonetyzowali Yass i grają teraz Yass, który by wyważył drzwi i pozwala dzisiaj by istniała taka scena jak Ada abc. Żeby grać taki łagodny Jazz jak Wodecki, by grać w miejscach Wodeckiego. A to grają w tv, a to grają na placach Warszawy. A z tego co ja doświadczyłem mieszkając tutaj dekadę i tworząc klub "Mózg", to nie ma reakcji zwrotnej. Myśmy ich zapraszali, organizowali wydarzenia w klubie, grali u nas i nie było zaproszenia zwrotnego. Więc to widzę jako dość zamknięte kręgi.

PN: We wrocławskim Centrum Reanimacji Kultury działa grupa ludzi, którzy tworzą kilka projektów muzycznych np. Kurws, Przepych, Ukryte Zalety Systemu, a obecnie Atol Atol Atol (rozmowa z nimi powyżej). Miałem okazję być na ich koncercie, a co niektórych z nich znam osobiście. Jeśli jeszcze nie słyszałeś o nich, to polecam. Znając Twój gust, to powinno Cię zainteresować, a być może coś zaiskrzy i urodzi się nowy projekt?

JM: To, o czym tu mówisz, to jedno z najciekawszych zjawisk. Tak, obserwuje ich, mam na oku. Bez ich wiedzy prezentowałem dwa razy nagrania u siebie w audycjach. To jest ten punkt stały, taki odświeżacz moich relacji. Bardzo się cieszę, że radio nie wymarło, że można z tym pracować, a poza tym to auta uratowały radia.

Jest to bardzo niezależna forma przekazu, nie musisz się stroić, nie musisz wyglądać, a jednocześnie możesz być prawdziwy i autentyczny. Więc bardzo się tym interesuję, co się dzieje tam we Wrocławiu. Jakimś zalążkiem tego był ten Robotobibok , Inkubasibor i inne takie działania. Bardzo chętnie tam zajrzę, bardzo chętnie ich poznam i bardzo chętnie coś zrobię.

PN: Czy Jerzy Mazzoll myśli o szerszej formie opowieści o swoich muzycznych podbojach, przeżyciach i fascynacjach w formie np. autobiografii?

JM: No tak, już wszyscy pytają mnie o to. Bo już było "Adhd" Tymona i jeszcze kilka innych książek. Parę osób mi już proponowało, było kilka pomysłów m.in. znana pani psycholog wraz z dziennikarką Gazety Wyborczej mi proponowały, ale nie byłem gotów się otwierać na ludzi, którzy mają inne światopoglądy, a na koniec nie potrzebowałem terapeuty do pisania książki, tylko dla siebie. Jest jeden człowiek, którego bardzo szanuję w każdej jego pracy, to jest Przemek Psikuta i prowadzimy na razie taką rozmowę rzekę dla culture.pl i być może coś z tego będzie. Jeszcze parę innych osób proponowało. Zobaczymy co z tego wyjdzie. Nie uznaję tego za jakąś istotna sprawę. Nie mam chęci wracać, nie mam chęci rozgrzebywać, aczkolwiek może jest kilka historii do opowiedzenia lub rzucenia innego światła na historię już opowiedziane. I tak coś autobiograficznego może się szykować, choć niekoniecznie. Np. w 2009 roku zrobiłem “Yassno” czyli subiektywna historia Yassu, taka audycja słowno muzyczna dla “Trójki”, do której zaprosiłem Igora Pudło oraz innych muzyków młodego pokolenia m.in. Marek Pospieszalski, Piotr Świątkowski czy Wojtek Bubak i graliśmy kompozycje yassowców np. Tymona, Leszka Możdżera czy Mikołaja Trzaski. Zagraliśmy je w takim miksie, gdzie jeszcze gadałem o tej historii. Więc coś takiego powstało, lecz nie zostało wydane. Zarówno napisałem tam scenariusz jak i dyrygowałem orkiestrą, muzykę napisałem i aranżowałem. Więc są inne formy. Wtedy nie miałem takiego producenta jak Michał Szturomski. Z nim pewnie te "Yassno" można było zagrać jeszcze lepiej, wtedy “Trójka” była jeszcze “Trójką”, gdzie jeśli tam się pojawiłeś, to twoja muzyka szła w świat, a później na twoje koncerty przychodziło więcej osób. Więc jeśli ta biografia okazałaby się czymś istotnym albo opowiedziałbym ją należycie, a ktoś to napisał, to może powstać.

PN: Czego życzyć spełnionemu mężczyźnie?

JM: JA NIE JESTEM SPEŁNIONYM MĘŻCZYZNĄ. RODZINA TO JEST WYZWANIE KAŻDEGO DNIA. NIE ODMIENIŁO MNIE TO. BARDZO TĘSKNIŁEM ZA TYM. NA SZCZĘŚCIE ZNALAZŁEM OSOBĘ KTÓRA MNIE DO TEGO ZAPROSIŁA I W PEŁNI ZACZĘŁA ROZUMIEĆ CO OZNACZA ZROZUMIENIE SWOICH TRUDNOŚCI I PRAWDY O SOBIE.

To są poważne rzeczy. I w tym kontekście będzie dojrzewała moja muzyka oraz ja jako ojciec, mąż i kochanek. Ale też po tym czasie otworzyła się moja pasja i zainteresowanie do kynologii. Teraz mamy tajskiego richbacka, sukę. Ułożenie jej było moim wyzwaniem. Ja już kiedyś układałem psy z moim przyjacielem Michałem Szalem, który zajmuje się tym profesjonalnie, np. układa psy dla straży pożarnej, straży granicznej, policji, jeździ na akcje ratowania ludzi w klęskach żywiołowych jak trzęsienia ziemi, zawalenia.

I TO JEST TERAZ MOJA PASJA UŁOŻYĆ PSA HIPER TRUDNEGO.

Ale też mi się zdarzyło w tym obecnym czasie wojny pojechać jako wolontariusz do małego miasta i tam służyć jako pomoc, podwoziłem ludzi do lekarza. Mnóstwo niezwykłych spotkań. W wyniku tych przeżyć otworzyło się nasze serce na pieska który jedzie z Ukrainy, bo jego pan został zabity. Pies chodził z siatką w zębach i zbierał jedzenie dla pana. Zgłosiliśmy się więc do fundacji SOS i pani powierzyła nasz dom jako dom tymczasowy dla suczki w typie buldożka francuskiego. Był to pies zniszczony, "zbity" i nadużyty, około trzyletni, a miała już 6 miotów. Było bardzo ciężko na początku. Była bardzo przestraszona, bała się ludzkiej ręki, w ogóle człowieka. Z czasem się wkleiła w naszą rodzinę. Niestety jesteśmy kiepskim domem tymczasowym i Nola raczej zostanie z nami na stałe. Mam też marzenie o nowym domu i chcemy się przenieść tego lata w nowe miejsce. Zbudowanie dzisiaj domu, zakup ziemi, to jest raczej niemożliwe i graniczy z cudem. Ale nasza rodzina jest cudem, więc wierze, że się to uda i stanie się to. Znaleźliśmy piękne miejsce w kamienicy w Toruniu i wierze, że się to uda.

ODZYSKUJĘ DAWNE PRZYJAŹNIE, ODZYSKUJĘ SŁUCHACZY, UCZĘ SIĘ SIEBIE, UCZĘ SIĘ BYĆ...

PN: Dziękuję za rozmowę, a czytelników zapraszam do zakupu tej rewelacyjnej płyty oraz jeśli Mazzoll gra gdzieś w Waszej okolicy koncert, to wbijajcie tam z zamkniętymi oczami!



FOT. HUBERT ZIELIŃSKI



FOT. HUBERT ZIELIŃSKI

ROZMAWIAŁ ARTUR PAN NIKT WYSOCKI









Najlepszy pirat o jakim słyszeliście

W OSTATNICH TYGODNIACH MEDIA BYŁY ZAINTERESOWANE GŁÓWNIE "PROCESEM DEKADY". MIĘDZY JOHNNYM DEPPEM, A AMBER HEARD. NIE CHCIAŁBYM SIĘ ZAJMOWAĆ TĄ SPRAWĄ. JEDNAK POSTAĆ DEPPA TO GŁĘBOKA STUDNIA INSPIRACJI. RÓWNIEŻ TYCH MUZYCZNYCH. W TYM TEKŚCIE CHCIAŁBYM PORUSZYĆ INSPIRACJĘ SAMEGO AKTORA, KTÓRA POMOGŁA MU STWORZYĆ KREACJĘ UWIELBIANEGO PRZEZ WSZYSTKICH JACKA SPARROWA. PRZEPRASZAM, KAPITANA JACKA SPARROWA.

Johnny Depp od samego początku swojego życia przejawiał ponadprzeciętne zainteresowanie muzyką rockową.
Zakochany w muzyce Kiss, Davida Bowiego, The Beatles, czy Boba Dylana postanowił założyć swój własny zespół.
Skład i nazwy formacji często się zmieniały, ale nie powstrzymało to młodego Johnny'ego do wyruszania w małe, klubowe trasy i życia z muzyki.
Aktorstwem zajął się bardzo przypadkowo. Na pierwszym miejscu zawsze był rock n'roll. Role Deppa szczególnie we wcześniejszym okresie zawierały naprawdę dużo artyzmu. Jego uroda, styl i oryginalny sposób wypowiadania się stały się jego znakiem rozpoznawczym na długie lata.



Zadebiutował w klasyce horroru - "Koszmarze ulicy wiązów" z 1984 roku. Potem po bardzo miernej komedii "Wakacje w kurorcie" i epizodzie w "Plutonie" Oliviera Stone'a przyszedł czas na serial młodzieżowy "21 Jump Street". To właśnie tam Johnny Depp zasmakował sławy po raz pierwszy. Duża oglądalność, dobre recenzje krytyków i setki listów od zakochanych nastolatek. Johnny początkowo nie był przygotowany na przejawy uwielbienia ze strony fanów, jakie przyniosła mu rola w "21 Jump Street", ale musiał się do niego szybko przyzwyczaić.
Spodziewając się, że aktor zdobędzie ogromną popularność, producenci usiłowali powoli wprowadzić Deppa w świat młodzieżowych czasopism.
To nie był jednak odpowiedni świat dla młodego człowieka z zupełnie innymi aspiracjami. Johnny czuł się coraz bardziej skrępowany artystycznie zarówno przez konwencję serialu "21 Jump Street", jak i wizerunek idola nastolatków. Współpraca z serialem zakończyła się po czterech latach. W międzyczasie Depp zagrał główną rolę w filmie "Beksa" ("Cry Baby"), ale przede wszystkim rozpoczął bardzo udaną współpracę z Timem Burtonem.
"Edward Nożycoręki" powstał z potrzeby serca i wyobraźni młodego Tima.

Wychowany w samotności i odosobnieniu przyszły reżyser wyraził kiedyś swoją niezdolność do komunikacji ze światem zewnętrznym, wykonując rysunek przedstawiający postać bardzo do niego podobną: był to chłopiec z bujną czupryną, ale zamiast dłoni miał ostre, długie nożyce (symbol defektu).
Wyobraźnię małego Tima Burtona kształtowały stare horrory z gotycką aurą.
Ich współpraca i przyjaźń to prawdziwa symbioza. Film bez cienia wątpliwości to moja ukochana pozycja światowej kinematografii. Świadczyć może o tym fakt, że oglądnąłem go w całości ponad czterdzieści razy.
"Edward Nożycoręki" wbrew pozorom nie jest horrorem (sądząc po kolorystyce i mrocznej muzyce towarzyszącej perypetiom bohaterów).
Zdaniem Burtona nie było lepszego kandydata do tej roli. Już podczas pierwszego spotkania dostrzegł w Deppie, zarówno jak i w człowieku, jak i w aktorze, wiele ciekawych cech, które odpowiadały osobowości i charakterowi Edwarda. Jedna z najpiękniejszych i najbardziej permanentnych kreacji w całej filmografii Johnny'ego.
"Edward Nożycoręki" był pierwszym filmem, w którym Depp kreował niewątpliwie osobliwą, czy nawet monstrualną postać.
Ta rola ukształtowała pogląd na Deppa przed widzów, chociaż i tak w porównaniu do Kapitana Jacka to jest zupełnie nieistotne.

Tworząc postać ekscentrycznego pirata, postanowił inspirować się wyglądem i zachowaniem jednego ze swoich największych idoli - Keithem Richardsem.
Kolorowe ubrania, koraliki na ubraniach i we włosach, sposób poruszania się stały się znakami rozpoznawalnymi kapitana Czarnej Perły.

Gitarzysta Stonesów po latach wspominał swój pierwszy kontakt z Johnnym:

- *Dopiero po dwóch latach skojarzyłem, kim on jest. Wcześniej traktowałem go jak jednego z kumpli mojego syna Marlona, którzy kręcili się po domu grając na gitarze. Nigdy nie pytam kumpli Marlona czym się zajmują, bo mogliby odpowiedzieć, że sprzedają narkotyki. Pewnego dnia był z nami przy obiedzie i posługiwał się nożem i widelcem, a ja zawołałem 'Hoho, Nożycoręki!', a później dowiedziałem się, że to aktor i jeden z moich największych fanów. Jak na to zareagowałem? Daj sobie spokój Johnny* - wspomina rockman.

Po skomplikowanym początku znajomości, Panów połączyła serdeczna przyjaźń i pasja do... wyrobów tytoniowych. W 2007 roku, po namowach aktora, Keith Richards zgodził się wystąpić w trzeciej części sagi „Na Krańcu Świata", wcielając się w ojca Jacka Sparrowa, obrońcy kodeksu piratów.
Jest to jeden z największych smaczków całej serii o przygodach piratów.
Cztery lata później, Keith ponownie pojawił się na ekranie u boku Deppa. Niestety, czwarta część "Na nieznanych wodach" była ostatnią w której pojawił się legendarny kompozytor The Rolling Stones.
W piątym epizodzie natomiast, producenci postanowili podtrzymać ciągłość zatrudniania gwiazd muzyki rockowej. W scenie, w której Sparrow wyprowadzany jest na egzekucję ze swojej celi, spotyka wujka Jacka.
W TĘ POSTAĆ WCIELIŁ SIĘ JEDEN Z MOICH NAJWIĘKSZYCH IDOLI.
CUDOWNY PAUL MCCARTNEY.

Niestety, wszystko co dobre kiedyś się kończy.
Depp najprawdopodobniej już nigdy nie wcieli się w rolę, która mu przyniosła wielką sławę.
Po bataliach sądowych z byłą żoną, postanowił wrócić do muzycznych korzeni. Wraz z Jeffem Beckiem podróżuje po Europie i śpiewa największe klasyki rocka.
Najbardziej znana wersja „Isolation" z repertuaru Johna Lennona wydana na singlu jeszcze w 2020 roku.
Oprócz klasycznej kompozycji Lennona, fani mogą usłyszeć m.in. hendrixowskie „Little Wing".
Ważne, że Johnny po latach walki, upodleń i stresu w końcu odnalazł spokój.
A spokój oznacza dla niego muzykę.

Z TEGO DEPPA TO NIEZŁY MUZYCZNY ZWIERZ.

Z niecierpliwością czekam na koncert w Polsce.

MATEUSZ WAWRZYSZKIEWICZ



RADIOGŁOWE UŚMIECHY

MUZYCY RADIOHEAD I UŚMIECH? TRUDNO W TO UWIERZYĆ, ALE LIDERZY ANGIELSKIEGO ZESPOŁU NAZWALI PRZEWROTNIE SWOJĄ NAJNOWSZĄ GRUPĘ - SMILE.

ROK TEMU PO PIERWSZYCH NEWSACH DOTYCZĄCYCH NOWEGO PROJEKTU JONNY'EGO I THOMA BYŁEM ZASKOCZONY.

JAKO WIELKI MIŁOŚNIK TWÓRCZOŚCI RADIOHEAD MIAŁEM ŚWIADOMOŚĆ, ŻE TRZON KAPELI TWORZY WŁAŚNIE TEN DUET. ZASMUCIŁ MNIE JEDNAK FAKT, ŻE PANOWIE CORAZ BARDZIEJ ODDALAJĄ SIĘ MACIERZYSTEJ FORMACJI.

Nie mam zamiaru się tutaj zamartwiać. Największym pozytywem jest możliwość słuchania kolejnych dźwięków stworzonych przez genialny tandem Yorke/Greenwood.
Ostatnie lata są intensywne dla muzyków Radiohead. Thom z dużą częstotliwością wydaje solowe utwory, Jonny nie przestaje komponować muzyki filmowej, a na dodatek Ed O'Brien stworzył swój, pierwszy solowy album "Earth".

Wśród wcześniej wymienionych projektów nic nie wzbudziło takiego zainteresowania, jak uformowanie The Smile. Muzykom Radiohead na perkusji towarzyszy jazzowy perkusista Tom Skinner.
Słuchając albumu "A Light for Attracting Attention" starałem się "wyłapać" tą wartość dodaną.

Są utwory w których słyszę stylistykę Yorke'a, potem bardzo Greenwoodwskie, orkiestralne aranżacje, ale są pozycje, które zupełnie wykraczają poza znane mi granice.
Chociaż, po latach słuchania twórczości Radiohead coraz bardziej uświadamiam sobie, że Panowie granic po prostu nie mają. Tom Skinner ujawnia się Światu, jako bardzo wszechstronny perkusista.

"Thin Thing" to jedna z najlepszych pozycji na płycie i to właśnie tam bębniarz daje popis swoich umiejętności.
Premierowa płyta Smile to coś więcej, niż tylko zbiór zabiegów muzycznych, których Greenwood i Yorke nauczyli na przestrzeni trzydziestu lat. To wydawnictwo, które pozwala im wciąż bawić się muzyką, eksperymentować z formą i stylistyką.

Jest to album bardzo otwarty, dopracowany aranżacyjnie. Jest to zasługa w głównej mierze Jonny'ego Greenwooda, który potrafi tworzyć piękne, smyczkowe pejzaże muzyczne.
W latach 90 był gitarzystą w zespole, który albumem "Pablo Honey" niejako wpisywał się w nurt Britpop.
Teraz jej uznanym kompozytorem filmowym, multiinstrumentalistą. Ta perspektywa trzech dekad pozwoliła mu na rozwój, dzięki któremu słuchacze mogą rozkoszować się w jego innowacyjnej muzyce. Na "A Light for Attracting Attention" partie gitary basowej grają na przemian Jonny i Thom. Słuchając utworów z bassem Greenwooda dochodzę do wniosku, że są one bardziej porywające i

i ciekawsze, niże te, które gra jego starszy brat Colin. Również grający w Radiohead. Dźwięki zarejestrowane na krążek "Smile" to uniwersum, które zadowolą sympatyków albumów "Kid A", czy "In Rainbows". Zadowolą również tych, co chcieli usłyszeć brzmienia diametralnie odbiegające od twórczości rodzimego zespołu Greenwooda i Yorke'a.
Trzeba przyznać, że całkiem nieźle.

Dziś Thom i Jonny są uznawani za jeden z najważniejszych duetów kompozytorskich.
Dzięki różnorodności muzycznej prezentowanej przez artystów liczba entuzjastów ich muzyki diametralnie się powiększa z roku na rok.
Projekt Smile jest kolejnym dowodem ich wszechstronności. Wszechstronności i chęcią odejścia od wszystkich muzycznych stereotypów, które na przestrzeni lat zostały im przypisane.
Każda nuta na albumie była przemyślana, ale to chyba standard u tych największych.
A duet z Radiohead od wielu lat do nich należy.

MATEUSZ WAWRZYSZKIEWICZ



FOT. WOJCIECH PĘDZICH

Beksa, który stał się kundlem

Artur Rojek to człowiek instytucja polskiej sceny muzycznej. Szerszej publiczności znany z występów w formacji Myslovitz, z którą grał do 2012 roku. Jak na przestrzeni trzech dekad kształtował się fenomen Rojka? Zacznijmy, więc jak przystało... od początku.

Z grupą Myslovitz wydał dziewięć krążków, na których znalazło się mnóstwo kompozycji szturmujących listy przebojów w całym kraju.

W 1992 roku założył zespół Freshmen, który trzy lata później zmienił na wszystkim nam znaną nazwę - Myslovitz.

TO WŁAŚNIE TA FORMACJA SKŁADAJĄCA SIĘ Z ARTURA ROJKA (WOKAL, GITARA), WOJTKA POWAGI (GITARA PROWADZĄCA), JACKA KUDERSKIEGO (BASS) ORAZ WOJTKA "LALI" KUDERSKIEGO (PERKUSJA) PRZEMYCAŁA PIERWSZE SMAKI I ZAPACHY POPKULTURY BRYTYJSKIEJ.

W 1995 roku nakładem MJM Music PL grupa wydała debiutancki album zatytułowany po prostu "Myslovitz". Dla mnie osobiście najlepsza pozycja w dyskografii śląskiej kapeli. Emocje i zupełnie nieznane dla Polaków w tamtym czasie brzmienia są porywające. Płyta jest eklektyczna, przy tym na swój sposób złożona, co jest jedną z jej największych zalet.

PRODUCENTEM TEGO KRĄŻKA BYŁ IAN HARRIS, WSPÓŁPRACUJĄCY WCZEŚNIEJ M.IN. Z JOY DIVISION, NEW ORDER I THE EXPLOITED.

W 1996 do Myslovitz dołączył trzeci gitarzysta i klawiszowiec – Przemysław Myszor. Przemek był bardzo ważny w "myslovitzowej" układance. Wprowadził ład aranżacyjny oraz sam komponował i pisał wspaniałe utwory ("Kraków" , "Chłopcy", "To nie był film").
W tym samym roku pod szyldem Sony Music Polska wydali drugi album – "Sun Machine".

W tamtym czasie członkowie zespołu byli bardzo sceptycznie nastawieni do wydawnictwa. Uważali, że składa ona się z odrzutów oraz utworów drugiego wyboru.
Nic bardziej mylnego. W przeciwieństwie do debiutu, który osiągnął duży sukces artystyczny, jednak bardzo przeciętny sukces komercyjny. Druga płyta okazała się wielkim przebojem. W szczególności kompozycje "Peggy Brown" oraz "Z twarzą Marilyn Monroe".

Rok później grupa wydała trzeci album, zatytułowany "Z rozmyślań przy śniadaniu". Płyta nafaszerowana filmowymi fascynacjami wszystkich panów.

Historia bardzo podobna jak przy pierwszym wydawnictwie. Sukces artystyczny nie szedł w parze z dobrą sprzedażą. No może oprócz utworu "Scenariusz dla moich sąsiadów", który do dziś jest jednym z największych przebojów zespołu.

Trzeba podkreślić, że grupa miała naprawdę wspaniałe muzyczne inspiracje. Podczas konkursu "Mokotowska Jesień" z 1995 roku "Lala" powiedział, że ich muzyka to przede wszystkim pochodna fascynacji brytyjskim brzmieniem. Jak sam mówił "Blur, Ride, Suede, The Beatles. Ogólnie Brytania".

SAM ROJAS W TYM CZASIE BARDZO DUŻO SŁUCHAŁ RIDE ORAZ PINK FLOYD. TEN DRUGI BYŁ JEDNYM Z PIERWSZYCH ZESPOŁÓW, KTÓRE ARTURA ZAFASCYNOWAŁY.

"Pink Floyd – Another Brick In The Wall. Moje pierwsze silne przeżycie związane z muzyką. Usłyszałem to u kumpla ze szkoły, gdy odwiedziłem go w domu. Miał starszego brata, który w swoim pokoju miał super plakaty zespołów z Brava. Akurat leciała piosenka, w której śpiewały dzieci: "we don't need no eductation..." – wtedy nie rozumiałem o co chodzi. Słyszałem po prostu śpiewające dzieci. Brat kolegi powiedział mi, że zespół nazywa się Pink Floyd, a te dzieci są z sierocińca, bo straciły rodziców na wojnie."

W 1998 roku zespół z Mysłowic stał nad przepaścią. Kolejne niepowodzenie związane z wydaniem albumu spowoduje naturalne zakończenie działalności.

W 1999 roku czwarty album studyjny Myslovitz, zatytułowany "Miłość w czasach popkultury" zdobył platynową płytę.

Przeboje takie jak "Chłopcy", "Dla Ciebie", "My", a przede wszystkim "Długość dźwięku samotności" podbiły serca słuchaczy. Utwory Myslovitz nie mogły zejść z najwyższych miejsc list przebojów w całej Polsce.

W 2000 roku formacja znowu przyczyniła się do powstania muzyki filmowej, pisząc i nagrywając utwór „Polowanie na wielbłąda", motywu przewodniego w filmie "Duże zwierzę" w reżyserii Jerzego Stuhra. Powstał także singiel i dwa dotychczas niepublikowane utwory do filmu Waldemara Szarka "To my".

W 2003 roku Myslovitz kontynuował współpracę ze Stuhrem, śpiewając piosenkę tytułową do jego filmu "Pogoda na jutro". Członkowie zespołu pojawili się tam także w epizodycznej roli – jako młodzi mnisi. Przyznam, że jak oglądałem to pierwszy raz, uśmiech nie schodził mi z twarzy.

PO WIELKIM SUKCESIE PŁYTY "MIŁOŚĆ W CZASACH POPKULTURY" ROJEK STWORZYŁ JEDEN Z NAJPIĘKNIEJSZYCH ALBUMÓW W HISTORII POLSKIEJ MUZYKI ALTERNATYWNEJ.

Płyta Lenny Valentino "Uwaga! Jedzie Tramwaj" była bardzo osobista. Artysta rozliczał się w niej ze swoją przyszłością, a klimat tam panujący był bardzo mroczny. Grupa Lenny Valentino na czele z Arturem Rojkiem i Mietallem Walusiem (Negatyw) uhonorowana została licznymi nagrodami (m.in. nagroda MTV), a płyta zebrała niemal wyłącznie pozytywne recenzje. Muzyka na płycie określana była jako psychodelia z elementami rocka alternatywnego.

W tym samym czasie reszta zespołu Myslovitz pracowała nad albumem "Korova Milky Bar". Finalnie na płycie nie znalazł się ani jeden tekst Artura. Jak sam potem tłumaczył trudno było mu "przestawić się" z innego sposobu pisania dla Lenny Valentino.

Myslovitz wystąpił z materiałem z "Korova Milky Bar" na kilku europejskich festiwalach, m.in. na największym niemieckim festiwalu muzyki alternatywnej Das Bizarre-Festival i prestiżowym Montreux Jazz Festival. Tego samego roku supportował również Iggy'ego Popa i Simple Minds na ich europejskich trasach koncertowych. Grupa otrzymała ponadto nagrodę "MTV Europe Music Award" w kategorii Best Polish Act, do której byli nominowani już dwukrotnie w poprzednich latach. W listopadzie 2002 roku Myslovitz podpisał kontrakt z polskim oddziałem Pomaton EMI. Pierwszym albumem nagranym pod nowym szyldem była angielskojęzyczna wersja "Korova Milky Bar", która została wydana w 27 krajach (m.in. w Niemczech, Holandii, Belgii, Szwajcarii, Francji, Hiszpanii, Rosji, Turcji i RPA).

Poza materiałem z "Korova Milky Bar" album ten zawierał również angielskojęzyczne wersje starszych utworów. „Długość dźwięku samotności" pojawiła się na singlu, jako „Sound Of Solitude" (wcześniejszą angielską wersję, zatytułowaną „The Length Of The Solitude Sound", można znaleźć na stronie B wydanego w Polsce singla).
W grudniu 2004 roku EMI wydała bardzo eksperymentalny album Myslovitz zatytułowany "Skalary, mieczyki, neonki", zawierający niepublikowany wcześniej materiał z sesji nagraniowych do "Korova Milky Bar".

Po tym nastąpiła premiera "Happines is easy" z kilkoma przebojami ("Mieć czy być", "W deszczu maleńkich żółtych kwiatów").
Rojek pożegnał się z Myslovitz albumem "Nie ważne jak wysoko jesteśmy" z 2011 roku. Wtedy też przygoda Artura Rojka z Myslovitz zakończyła się na zawsze.

DLA MNIE ARTUR ROJEK TO PRZEDE WSZYSTKIM CZŁOWIEK INSTYTUCJA POLSKIEJ SCENY MUZYCZNEJ. JEST POMYSŁODAWCĄ I DYREKTOREM ARTYSTYCZNYM OFF FESTIVALU, KTÓRY ODBYWA SIĘ COROCZNIE OD 2006 ROKU. ARTYSTA POŻYTKUJE SWOJĄ MARKĘ DO PROMOWANIA MUZYKI NIEZALEŻNEJ, TRUDNIEJSZEJ, A CZASAMI NAWET AWANGARDOWEJ. NA FESTIWALU NIE MA MIEJSCA NA TANDETNY POP, CZY KOMERCYJNE DŹWIĘKI, KTÓRE MOŻEMY USŁYSZEĆ W MAINSTREAMOWYCH ROZGŁOŚNIACH RADIOWYCH.

W 2014 roku muzyk wydał swój debiutancki longplay zatytułowany "Składam się z ciągłych powtórzeń". Było to coś zupełnie innego niż Myslovitz. Artur chciał się oderwać od wizerunku "wokalisty Myslovitz". Jego ambicje były o wiele większe i udało mu się tym albumem osiągnąć kolejny szczyt.
Dotarł z tą płytą do drugiego miejsca polskiej listy przebojów – OLiS. We wrześniu 2014 odebrał certyfikat Platynowej Płyty za sprzedaż albumu w 30-tysięcznym nakładzie w Polsce. W kwietniu 2015 odebrał statuetkę „Fryderyka" za wygraną w kategorii Album roku – POP.
W 2017 roku wydał natomiast pierwszy w swojej długoletniej karierze album koncertowy zarejestrowany w NOSPR. Znalazły się tam covery takich utworów jak "Cucurrucucu Paloma" Tomasa Mendeza czy "Easy" Son Luxa.
13 marca 2020 miała miejsce światowa premiera drugiej płyty studyjnej Artura zatytułowanej "Kundel". Kolejny raz Rojek nas zaskoczył i pokazał się nam z kolejnej, jeszcze innej artystycznej strony.
Największym przebojem na wydawnictwie okazał się utwór „Bez Końca", który śmiało można wymieniać wśród najbardziej znanych w solowym dorobku Rojasa obok „Beksy" i „Syren".





OBECNIE MUZYK PRACUJE NAD TRZECIM KRĄŻKIEM. MAM NADZIEJĘ, ŻE POZIOMEM NIE BĘDZIE USTĘPOWAŁ SWOIM DWÓM POPRZEDNIKOM. ARTYSTA PRZEZ DUŻE A.

MATEUSZ WAWRZYSZKIEWICZ



W JAKI SPOSÓB CHŁOPIEC, ZAPĘTLAJĄCY W LATACH DZIEWIĘĆDZIESIĄTYCH NA MAGNETOFONIE SZPULOWYM ALBUMY ZESPOŁÓW RAINBOW I IRON MAIDEN, PÓŹNIEJ NASTOLATEK INSPIROWANY MAJSTERSZTYKIEM GRY JACKA KRZAKLEWSKIEGO I MARKA RADULEGO SPEŁNIŁ SWOJE MUZYCZNE MARZENIA O KROCZENIU GITAROWĄ DROGĄ U BOKU SWOICH POLSKICH I ZAGRANICZNYCH IDOLI?

O TYM, O WPŁYWIE PRZYPADKÓW (CZY ABY NA PEWNO PRZYPADKÓW?) ORAZ O WIELU INNYCH BARDZO CIEKAWYCH KWESTIACH ZWIĄZANYCH NIE TYLKO Z PASJĄ DO MUZYKI ORAZ GRĄ NA INSTRUMENCIE, DOWIECIE SIĘ Z NINIEJSZEGO WYWIADU Z

GITARZYSTĄ - KOMPOZYTOREM, ORAZ ZAŁOŻYCIELEM MAŁOPOLSKIEJ SZKOŁY ROCKA, BARTOSZEM "BRATKIEM" WÓJCIKIEM.

SERDECZNIE ZAPRASZAM NA MUZYCZNĄ PODRÓŻ W CZASIE, PODCZAS KTÓREJ MÓJ ROZMÓWCA PODZIELI SIĘ Z WAMI SWOJĄ MUZYCZNĄ DROGĄ ORAZ MAM NADZIEJĘ - ZAINSPIRUJE DO ODWAŻNEGO STAWIANIA WASZYCH WŁASNYCH KROKÓW I INTENCJONALNEGO DZIAŁANIA W CELU SPEŁNIENIA WASZYCH MUZYCZNYCH MARZEŃ.

BARTOSZ "BRATEK" WÓJCIK, TO JEDEN Z BARDZIEJ ZNANYCH POLSKICH GITARZYSTÓW. JEST KOMPOZYTOREM I ZAŁOŻYCIELEM SUPERGRUPY "MEDUSA" ORAZ GITARZYSTĄ ZESPOŁU JACEK DEWÓDZKI (EX DŻEM) & REVOLUCJA. JEST RÓWNIEŻ ZAŁOŻYCIELEM I WYKŁADOWCĄ W SZKOLE MUZYCZNEJ "MAŁOPOLSKA SZKOŁA ROCKA", W KTÓREJ TO UCZNIOWIE OPRÓCZ DOGŁĘBNEGO POZNAWANIA WYBRANEGO INSTRUMENTU, TEORII I TECHNIK GRY, UCZĄ SIĘ CZEGOŚ NIEZMIERNIE WAŻNEGO W KARIERZE MUZYKA - INTERAKCJI I WSPÓŁPRACY Z INNYMI, WSŁUCHIWANIA SIĘ W CUDZĄ GRĘ ANIŻELI TYLKO W SWOJĄ. DZIEJE SIĘ TO PODCZAS ZAJĘĆ PROWADZONYCH W ZESPOŁACH ROCKOWYCH. SWOJĄ WIEDZĄ DZIELI SIĘ RÓWNIEŻ NA ŁAMACH CZASOPISMA DLA GITARZYSTÓW "TOP GUITAR" W DZIALE PRZEZNACZONYM WARSZTATOM GITAROWYM, GDZIE RÓWNIEŻ W MARCU 2020 ROKU WRAZ Z JACKIEM KRZAKLEWSKIM (PERFECT) ORAZ KRZYSZTOFEM MISIAKEM (CHYLIŃSKA) BYLI GŁÓWNYMI GWIAZDAMI OKŁADKI TEGOŻ ZACNEGO CZASOPISMA.

PONADTO, BARTOSZ JEST TEŻ CZŁONKIEM ZWIĄZKU ZAWODOWEGO MUZYKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ, STOWARZYSZENIA AUTORÓW ZAIKS ORAZ ZWIĄZKU ARTYSTÓW I WYKONAWCÓW STOART

ANNA WILKOŃ: BARTKU, NA WSTĘPIE BARDZO CI DZIĘKUJĘ ZA PRZYJĘCIE ZAPROSZENIA DO WYWIADU DLA MUZYCZNEGO ZWIERZA, ŻE ZGODZIŁEŚ SIĘ PODZIELIĆ Z NAMI SWOIM MUZYCZNYM DOŚWIADCZENIEM, WIEDZĄ I HISTORIĄ. OPRÓCZ TYCH KWESTII CHCIAŁABYM PORUSZYĆ Z TOBĄ TEMAT TEGO, JAKI PRZEKAZ NIESIE TWÓJ NAJNOWSZY ALBUM, JAKA BYŁA HISTORIA JEGO POWSTAWANIA, ORAZ DLACZEGO ZDECYDOWAŁEŚ SIĘ PRZEKAZYWAĆ WIEDZĘ MUZYCZNĄ, I INSPIROWAĆ INNYCH KU TEMU, ABY ROZWIJALI SIĘ MUZYCZNIE.

Bartosz Wójcik: Cześć wszystkim, jest mi bardzo miło, iż zostałem zaproszony do Muzycznego Zwierza, z przyjemnością podzielę się z Wami swoją historią. Może zaczniemy od płyty **"The Book of Life"**, która ukazała się 11 października zeszłego roku (2021 - przyp.red), natomiast cały czas jesteśmy na etapie promocji. W tej sferze dużo się dzieje, w sferze koncertowej również, płyta jest dostępna w dobrych sklepach muzycznych, m.in. w Empiku, można jej posłuchać również na Spotify czy Youtube. **"The Book Of Life"** jest moją drugą solową płytą, na której przeważająca większość kompozycji należy do mnie - włącznie z tekstami. Wyjątkiem są "The Machine" oraz "All I've known", które skomponował Krzysztof Misiak. Tekst do utworu "The Machine" jest także mojego autorstwa.
Jest to album bardzo rockowy, używam w nim siedmiu strojów gitarowych, więc na koncertach mam co robić odnośnie wyboru gitar, ale nie zrobiłem tego oczywiście z tego powodu, aby pokazać ile mam gitar, po prostu każdy strój gitarowy niesie ze sobą inne emocje i barwę.

"THE BOOK OF LIFE" MOŻNA NAZWAĆ TAKĄ SWOISTĄ KSIĘGĄ ŻYCIA, PONIEWAŻ ZAWARŁEM W NIEJ SWOJE PRZEMYŚLENIA KTÓRE TOWARZYSZYŁY MI JESZCZE KIEDY ZACZYNAŁEM SWOJĄ GRĘ NA GITARZE, A BYŁO TO JAKIEŚ 25 LAT TEMU.

Pamiętam z tamtych czasów jeden bardzo ważny dla mnie album grupy Rainbow, "Stranger In Us All" w którym wokalistą był wtedy Doogie White.
Dosłownie zdzierałem tą płytę, tak bardzo mi się podobała. Pamiętam taką myśl, że świetnie by było pewnego dnia zagrać z kimś takim jak Doogie White... oczywiście to były tylko bardzo odległe marzenia, wręcz niemożliwe do zrealizowania.

Kolejny album, który miał na mnie wpływ i który dobrze wspominam to album będący troszeczkę spojrzeniem na Iron Maiden z zewnątrz pt. "In Profile". Pamiętam że na tym albumie śpiewał wtedy Blaze Bayley .

DWA UTWORY PRZYKUŁY SZCZEGÓLNIE MOJĄ UWAGĘ: "MAN ON THE EDGE" ORAZ "UNBELIEVER", NA KTÓRYCH TO REWELACYJNIE ZAŚPIEWAŁ WŁAŚNIE BLAZE BAYLEY. JEGO TEMBR GŁOSU I DYNAMIKA, TOTALNIE INNA NIŻ DICKINSONA PO PROSTU DO MNIE PRZEMAWIAŁA. PO WIELU LATACH UDAŁO MI SIĘ ZAPROSIĆ DO NAGRAŃ WŁAŚNIE **BLAZE'A BAYLEY'A, I DOOGIEGO WHITE'A** CO JEST DLA MNIE WIELKIM SPEŁNIENIEM MARZEŃ Z LAT MŁODZIEŃCZYCH.

.

Materiał, który stworzyłem spodobał się im, więc nagrali do niego swoje partie wokalne. Na mojej płycie znajduje się też utwór pt. "Chosen" i jest to bardzo bliski dla mnie utwór, chyba najbliższy z całej płyty, który dedykuję mojemu synowi. Na razie ma 5 lat i pewnie nie jest w stanie tego docenić, ale może kiedyś... Jest to taka perełka dla mnie. w każdym razie wie, że to jest jego piosenka. Jeżeli chodzi o teksty to jest mój debiut, niestety nie czuję się dobrze jeżeli chodzi o pisanie tekstów po polsku. Tworzenie tekstów w języku angielskim jak się okazało jest mi bliższe, są to proste teksty, lecz z pewnym przekazem, które powstawały w różnych miejscach na świecie i w Polsce również.

A: CHCIAŁABYM ZAPYTAĆ CIĘ WŁAŚNIE O "CHOSEN". JAKI PRZEKAZ JEST W TYM WYJĄTKOWYM DLA CIEBIE UTWORZE?

B: Jest to tekst ostrzegający przed różnymi trudnymi sytuacjami życiowymi, kierujący w stronę, aby się nie poddawać.

MÓWI O TYM, IŻ ŚWIAT JEST DLA NAS I MOŻEMY OSIĄGNĄĆ WSZYSTKO, CO TYLKO SOBIE WYMARZYMY I ZAPLANUJEMY.

Jest to po prostu prywatny przekaz od dwojga rodziców dla naszego synka.

A: CZY TAK JAK TWÓJ TATA POKAZYWAŁ CI PŁYTY ZESPOŁÓW ROCKOWYCH, TAK I TY STARASZ SIĘ ZARAZIĆ SWOJEGO SYNKA PASJĄ DO MUZYKI? MA ON CO PRAWDA 5 LAT, ALE CZY TWORZYSZ TAKIE WSPÓLNE SYTUACJE Z MUZYKĄ W TLE, NP. PODCZAS WSPÓLNEJ PODRÓŻY SAMOCHODEM?

B: Mamy taki swój stały punkt dnia, w którym jest czas na muzykę rockową. Wiek pięciu lat to dobry czas, ponieważ umysł dziecka wtedy bardzo dużo przyswaja. Małe rzeczy są bardzo ważne, niby nic nie znaczące, ale mogą być bardzo ważne w życiowej układance.
Razem z żoną staramy się pokazać mu jak najwięcej rzeczy. Jak będzie chciał związać swoje życie z muzyką to ok, a jeśli nie to i tak będziemy go wspierać oraz dawać mu możliwości, aby sprawdzał w czym się odnajdzie najlepiej.

A: WSPOMNIAŁEŚ ŻE JEDNYM ZE ZNACZĄCYCH UTWORÓW DLA CIEBIE Z TWÓRCZOŚCI IRON MAIDEN JEST "THE UNBELIEVER". Z KOLEI NA TWOJEJ PŁYCIE ZNAJDUJE SIĘ "BELIEVER". CZY MÓGŁBYŚ POWIEDZIEĆ COŚ WIĘCEJ NA JEGO TEMAT?

B: W utworze "Believer" tekst jest trochę taki na przekór. Jest w nim sporo na temat podświadomości, ukierunkowania swojego umysłu na cel. Po prostu chodzi o to, aby z całych sił dążyć do swojego celu. Blaze Bayley śpiewa w nim "The believer lives in you".

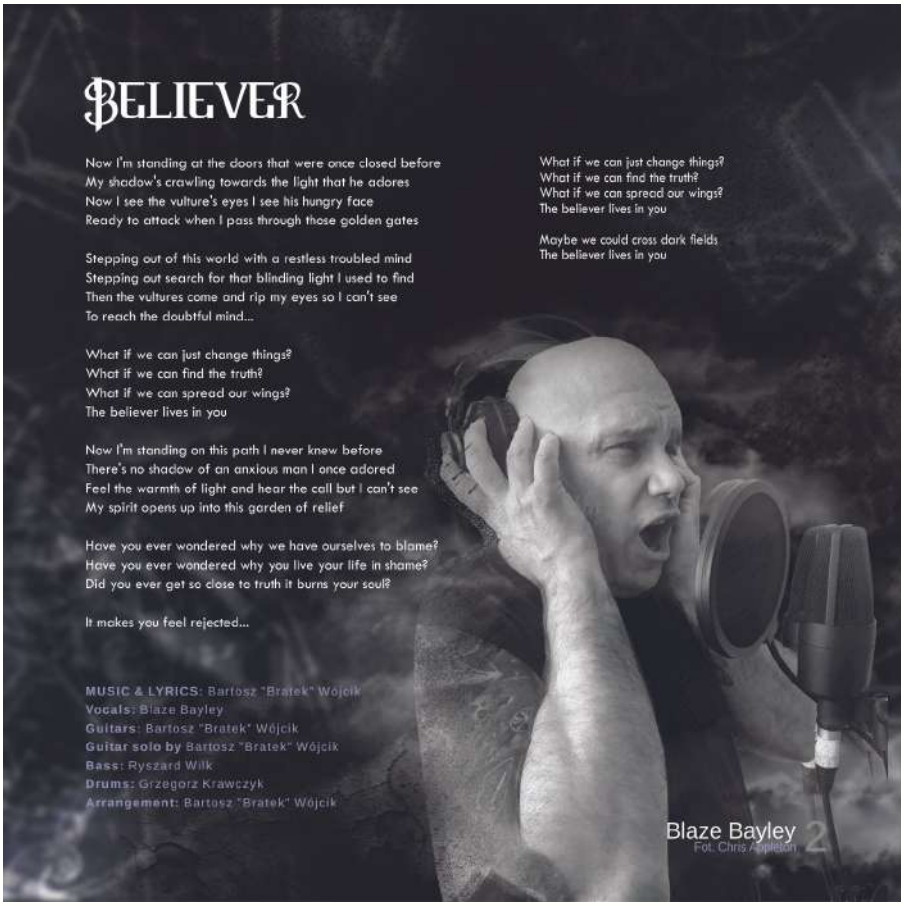
A: BLAZE ZADAJE W TYM UTWORZE WIELE PYTAŃ, TAKICH JAK NP. "WHAT IF WE CAN JUST CHANGE THINGS? WHAT IF WE CAN FIND THE TRUTH? WHAT IF WE CAN SPREAD OUR WINGS? THE BELIEVER LIVES IN YOU ". MAM TAKIE ODCZUCIE, SŁUCHAJĄC TEJ PŁYTY, JAK BYŚ STWORZYŁ JĄ Z INTENCJĄ ABY POMÓC LUDZIOM ŚWIADOMIE TWORZYĆ SWOJĄ RZECZYWISTOŚĆ I BUDOWAĆ POCZUCIE SPRAWCZOŚCI.

B: To jest właśnie bardzo ważne, aby umieć postawić sobie cel. Tak, padają w tekście pytania w stylu: a co jeśli moglibyśmy zmienić wszystko? Odnaleźć prawdę? Rozpostrzeć skrzydła? Co by było wtedy, prawda? Nad tym trzeba się zastanowić. Po prostu chodzi o to, żeby się nie poddawać i podążać swoją ścieżką. Każda porażka może okazać się wygraną, ponieważ można się z niej podnieść, wyciągnąć wnioski oraz przeistoczyć ją w zwycięstwo. Dodatkowo można się wiele nauczyć, np. tego, czego więcej nie warto robić, aby nie znaleźć się dwa razy w takiej samej sytuacji.

B: Jeszcze chciałbym dodać wracając do poprzedniego tematu, iż

CZASAMI NAPRAWDĘ LEPIEJ JEST WYŁĄCZYĆ RADIO, WYŁĄCZYĆ TELEWIZJĘ ORAZ WZIĄĆ W SWOJE RĘCE SWÓJ CZAS I ŻYCIE.

Oczywiście nie mam nic przeciwko temu, aby się zrelaksować przed telewizorem. Uważam, że warto włączyć sobie dobry film, sam jestem zwolennikiem dobrego kina. Dążę do tego jednak, iż warto jak najlepiej, jak najowocniej wykorzystać swój czas tutaj. Co to tekstów, rzeczywiście tak się złożyło iż powstały w różnych miejscach na świecie. Tekst do "Dark Skies" powstał w Tajlandii, tekst do utworu "Believer" powstał w Turcji, "Ulysses" o ile dobrze pamiętam powstał w Dubaju, niektóre teksty powstały też w Barcelonie i Gdańsku.



A: PYTANIA ZADAWANE W TYM UTWORZE PEŁNIĄ FUNKCJĘ SKŁANIANIA DO REFLEKSJI, KIERUJĄ NA ZNAJDOWANIE ROZWIĄZAŃ, NASTAWIAJĄ CZŁOWIEKA JAK BY TU WYKORZYSTAĆ SWÓJ CZAS - TAK TEŻ JA WIDZĘ JEGO PRZEKAZ. POWIEDZIAŁEŚ, ŻE TEKSTY POWSTAWAŁY W RÓŻNYCH MIEJSCACH NA ŚWIECIE, MOŻE ZDRADZISZ NAM, GDZIE SĄ KORZENIE "THE BOOK OF LIFE" NIE TYLKO POD KĄTEM TWOICH MUZYCZNYCH INSPIRACJI I MARZEŃ, ALE TEŻ POD KĄTEM KONKRETNYCH MIEJSC NA ZIEMI I SYTUACJI, W KTÓRYCH POWSTAWAŁY TEKSTY?

Natomiast "Chosen" napisałem w domu. Teksty przeważnie powstawały w prosty sposób, w prostych sytuacjach. Wyobraź sobie: Jest piękna pogoda, plaża, słońce, woda, masz do tego zimne piwo... pomysły na tekst same przychodzą w takich sytuacjach.

A: WYGLĄDA NA TO, ŻE PODCZAS WYPOCZYNKU, GDY MOŻNA ODCIĄŻYĆ UMYSŁ Z BIEŻĄCZKI I CODZIENNYCH SPRAW PISANIE TEKSTÓW PRZYCHODZI ŁATWIEJ.

B: Dokładnie tak. Nigdy nie podejrzewałem siebie o to, że jakiś tekst napiszę. Czy dobrze... Nie mnie to oceniać. Natomiast na pewno jestem zadowolony z całokształtu. Tworzyłem ten album i zbierałem pomysły na niego przez około 7 lat. Komponuję raczej częściowo, pomysły przychodzą czasem w nietypowych sytuacjach, np. podczas prowadzenia zajęć. Potrzebuję wtedy szybko uruchomić dyktafon w swoim telefonie... Potrafię nawet wtedy przerwać na parę sekund lekcję.. Potem cała zabawa polega na tym, aby to poskładać układankę w całość. Zacząłem pracę nad albumem "The Book Of Life" w około 2019 roku, natomiast części składowe powstały znacznie wcześniej i czekały na swój odpowiedni czas.

A: ILE CZASU POWSTAWAŁ "THE BOOK OF LIFE"?

B: Jest to coś na co czekałem przez pewien okres czasu, zbierając pomysły. Nigdy nie komponuję muzyki w ten sposób, że siadam i po prostu komponuje cały utwór. Ja raczej komponuję części. Dokładniej rzecz ujmując wygląda to tak, że nagrywam fragmenty za pomocą dyktafonu w telefonie. W jakiejkolwiek sytuacji do mnie nie przyjdą - tak jak wspomniałem, nawet kiedy prowadzę zajęcia to po prostu przerywam je i muszę sobie taki fragment zarejestrować. Wszystkie pomysły sobie kataloguję, jeśli to miałby być riff to trafia do katalogu z riffami itp. Następnie, składanie wspomnianych części - to jest fajna zabawa. Może jest to nieszablonowy rodzaj tworzenia muzyki, ale dzięki niemu można połączyć coś, co powstało kiedyś z tym, co powstało niedawno... Co jest dość ciekawą mieszanką.

Ten album zacząłem nagrywać chyba w 2019 roku, ale poszczególne jego części, jak już wspomniałem, powstały wcześniej, leżały i i gdzieś tam czekały na swój odpowiedni moment. Album miał się pojawić w marcu 2020 roku, lecz wtedy przyszła pandemia i nieco przystopowaliśmy z wszelkimi działaniami, ponieważ trzeba było się skupić na innych ważniejszych aspektach.
Wiedziałem natomiast, że prędzej czy później ten album będzie musiał powstać.

CZASAMI TRZEBA SIĘ UZBROIĆ W CIERPLIWOŚĆ I DALEJ KONSEKWENTNIE ROBIĆ SWOJE.

A: ZGADZAM SIĘ, TRZEBA ROBIĆ SWOJE MIMO PRZECIWNOŚCI LOSU. CIEKAWE JEST DLA MNIE TO, ŻE NA TWOIM ALBUMIE PRZEPLATAJĄ SIĘ MUZYCZNE POMYSŁY POWSTAŁE NA PRZEŁOMIE KILKU OSTATNICH LAT Z TWOIMI MŁODZIEŃCZYMI INSPIRACJAMI I BARDZIEJ ŚWIEŻYMI PRZEMYŚLENIAMI, NP. ZWIĄZANYMI Z OJCOSTWEM. BARDZO ADEKWATNY TYTUŁ - KSIĘGA ŻYCIA - "THE BOOK OF LIFE".

B: Tak to wszystko można spiąć...album jest trochę mieszanką nowoczesności i tego na czym się wychowałem. Nowoczesności m.in. pod tym względem, iż w niektórych momentach kompozycje na płycie okrasza elektronika. Ponadto, jak wspomniałem na początku wywiadu, Krzysztof Misiak jest kompozytorem dwóch utworów "The Machine" oraz "All I've Known", dodatkowo jest współkompozytorem utworu tytułowego "The Book Of Life".

**A: APROPO ARTYSTÓW, O KTÓRYCH WSPOMNIAŁEŚ CZYLI DOOGIEGO WHITE'A I BLAZE'A BAYLEY'A KTÓRZY NA NIEJ ZAŚPIEWALI, ZAPROSIŁEŚ RÓWNIEŻ CAŁĄ PLEJADĘ ŚWIETNYCH POLSKICH ARTYSTÓW: KRZYSZTOFA MISIAKA (KOMPOZYTOR, NAUCZYCIEL, DZIENNIKARZ, WSPÓŁPRACOWAŁ M.IN. Z AGNIESZKĄ CHYLIŃSKĄ), GRZEGORZA SKAWIŃSKIEGO (O.N.A., SKAWALKER, KOMBI, KOMBII), JACKA KRZAKLEWSKIEGO (PERFECT) ORAZ MIETKA JURECKIEGO (BUDKA SUFLERA).
TO JEST NIE PIERWSZY TWÓJ ALBUM, DO KTÓREGO ZAPRASZASZ TAK ZNAKOMITYCH ARTYSTÓW Z POLSKIEJ (I NIE TYLKO!) SCENY MUZYCZNEJ. CZY MÓGŁBYŚ POWIEDZIEĆ COŚ WIĘCEJ NA TEMAT TYCH WSPÓŁPRAC?**

Próbowałem zapraszać do współpracy ludzi, którzy mnie inspirują. W większości przypadków udało mi się to. Poznałem Mietka Jureckiego podczas festiwalu Ryśka Riedla w 2012 roku, kiedy grałem na tym samym festiwalu z Revolucją Jacka Dewódzkiego. Napisałem do niego po latach, czy zechciałby wziąć udział w moim projekcie, a on ku mojemu zdziwieniu zgodził się i dodał, że nie robi rzeczy które go nie interesują. Zaczęliśmy więc współpracę.
Co do Grześka Skawińskiego, poznałem go w trakcie nagrywania albumu "The Book Of Life".

Pamiętałem go m.in. ze świetnej solowej płyty "Me and my guitar". "Ship of Fools" - ten utwór posiada niesamowity ciężar, Grzegorz zagrał tam niesamowite solo...
Ale oczywiście również z legendarnego O.N.A., czy obydwu formacji KOMBI oraz KOMBII... Niesamowity artysta oraz przemiły człowiek.



Premiera "The Book Of Life" z lewej Norman Power, z prawej Jacek Krzaklewski (Perfect)

B: Jest to bardzo mocno związane właśnie z moimi młodzieńczymi marzeniami muzycznymi. Pamiętam jak dzisiaj, jak dostałem swoją pierwszą gitarę i wzmacniacz. Miałem taki efekt przestrzenny Yamaha DG Stomp i pamiętam, iż starałem się wzorować na brzmieniu J. Krzaklewskiego. Pamiętam też, że zawsze chciałem go poznać. Od zawsze inspirowała mnie jego postać, gra i majstersztyk, chciałem grać jak on i myślałem, że super byłoby zagrać wspólnie na jednej scenie (wtedy marzenia nadal nieosiągalne). Powoli jednak zacząłem te marzenia spełniać.
Na płycie oczywiście słychać też grę wspomnianego wcześniej Krzysztofa Misiaka, którego miałem szczęście poznać podczas tworzenia pierwszego albumu solowego ("...From the Book of Shadows" wydany w 2016 r, - przyp.red.). Pamiętałem jego wspaniałe kompozycje m.in. z płyty "Winna" Agnieszki Chylińskiej.



Z Grzegorzem Skawińskim

A: BĘDĄC W TEMACIE ORYGINALNEGO BRZMIENIA KAŻDEGO GITARZYSTY, CZYLI TEGO, DO CZEGO ASPIRUJE CZY DĄŻY KAŻDY GITARZYSTA, CHCIAŁABYM POROZMAWIAĆ O BRZMIENIU TWOIM - A CO ZA TYM IDZIE O MARCE PLEX SOUND, KTÓRA STWORZYŁA SERIĘ WZMACNIACZY GITAROWYCH SYGNOWANYCH TWOIM IMIENIEM I NAZWISKIEM.
CZY MÓGŁBYŚ TROCHĘ WIĘCEJ POWIEDZIEĆ O WSPÓŁPRACY Z TĄ MARKĄ?

CHCIAŁABYM TEŻ ZAPYTAĆ JESZCZE POD KĄTEM SPEŁNIANIA MŁODZIEŃCZYCH MARZEŃ, CZY JEST COŚ CO POWIEDZIAŁBYŚ TAKIEMU NASTOLETNIEMU SOBIE, KTÓRY ZACZYNA SWOJĄ GITAROWĄ PRZYGODĘ, SŁUCHA SWOICH IDOLI Z PERFECTU CZY IRON MAIDEN, WSŁUCHUJE SIĘ W TE PARTIE GITAROWE ORAZ WOKAL I ZACZYNA MARZYĆ O TWORZENIU TAK JAK ONI I O WSPÓŁPRACY. CO BYŚ MU POWIEDZIAŁ WTEDY, WIEDZĄC JUŻ ŻE SPEŁNI SWE MARZENIA, ABY WZMOCNIĆ JEGO WIARĘ?

B: Ważne jest to, aby słuchać nowej muzyki, poznawać nowe zespoły.

NATOMIAST NAJWAŻNIEJSZE JEST TO, BY MARZYĆ I NOSIĆ W SOBIE TO COŚ, CO SPRAWIA, ŻE CHCE SIĘ WYJŚĆ NA TĘ SCENĘ, BY WRESZCIE POWIEDZIEĆ - "TAK! ZROBIŁEM TO".



Premiera "The Book Of Life" z Jackiem Krzaklewskim i Krzysztofem Misiakiem

A: TEŻ TAK MYŚLĘ, ŻE TO CO SOBIE BĘDZIEMY W WYOBRAŹNI POWTARZAĆ, MOŻE NAPĘDZAĆ, DAWAĆ ENERGIĘ I PALIWO DO DZIAŁANIA ŻEBY WSTAWAĆ RANO I ROBIĆ TO CO MUSI BYĆ ZROBIONE. MYŚLĘ ŻE SAMO MARZENIE NIE WYSTARCZY, WAŻNE JEST DZIAŁANIE. OPOWIEDZ PROSZĘ JESZCZE, JAK TO SIĘ STAŁO ŻE PIERWSZY ZESPÓŁ W KTÓRYM DEBIUTOWAŁEŚ, BYŁ ZESPOŁEM W KTÓREGO SKŁAD WCHODZIŁY JUŻ WAŻNE OSOBY ZE ŚWIATA MUZYCZNEGO, CZYLI NP, BYŁY WOKALISTA DŻEMU - JACEK DEWÓDZKI?

B: Była to suma przypadków - ćwiczyłem z moim ówczesnym zespołem (Vacemecum) w sali prób, nie wiedząc nawet, że w sali obok mamy byłego wokalistę Dżemu. Pewnego dnia do nas na próbę przyszła dziewczyna z zamiarem zakupu laptopa od naszego perkusisty. Zaprosiłem ją wówczas na koncert zespołu Revolucja, na którym zaczęliśmy tańczyć i dobrze się bawić. Ta właśnie dziewczyna stała się później moją żoną.
Stwierdziliśmy, że na pierwszy taniec musi nam zagrać właśnie Jacek Dewódzki. Ku mojemu zdziwieniu Jacek się zgodził! Potem zapytałem go, czy byłaby możliwość zagrania jeszcze jednej piosenki, na co on odparł, że ok. Skończyło się na tym, iż Jacek zaprosił mnie na próbę, podczas której zagraliśmy całą płytę Revolucji. Członkowie zespołu byli w szoku, że znałem cały materiał. Jacek zaproponował mi współpracę i w taki sposób trafiłem do zespołu w którym zawsze chciałem grać!
Był to rok 2012, od tego momentu wydaliśmy kilka albumów, w tym "live", a ja nabierałem coraz większej pewności oraz świadomości sceny.

A: W TWOJEJ HISTORII PRZEWIJAŁA MUZYKA ZESPOŁU REVOLUCJA, BYŁEŚ W NIEJ MOCNO ZASŁUCHANY. MOŻE ZADZIAŁAŁA WTEDY TWOJA PODŚWIADOMOŚĆ, SKORO MUZYKA BYŁĄ CI TAK BLISKĄ, TAK CZĘSTO JEJ SŁUCHAŁEŚ WIĘC W KOŃCU TWOJA ŚCIEŻKA W JAKIŚ SPOSÓB MUSIAŁA SIĘ ZŁĄCZYĆ ZE ŚCIEŻKĄ ZESPOŁU.

B: DOKŁADNIE TAK - TRZEBA DZIAŁAĆ, STAWIAĆ SOBIE CELE, STWARZAĆ SOBIE SYTUACJE DO DZIAŁANIA.

Co bym powiedział sobie "za młodu" - rób dokładnie tak jak robiłeś - to bym sobie powiedział. Niczego nie żałuję. Pierwszy mój instrument to wbrew pozorom była perkusja. Dziadek wypożyczył taki stary zestaw perkusyjny marki Polmuz od wujka Janusza (:D), przy którym taki 8-letni ja siadałem i uczyłem się.
Trwało to chwilę, potem zdecydowanie podążyłem w stronę gitary za sprawą Steve'a Vai'a. W telewizji puszczano wówczas teledyski, zobaczyłem wtedy teledysk do "I would love to" Steve'a Vai'a, w którym gra na gitarze w tv, gdzie oglądają go dziewczyny i świetnie się przy tym bawią. Na samym końcu wyciągają go z tego telewizora, same lądując w teledysku... Prześmieszna akcja.

Pamiętam, że to na mnie wpłynęło. To bardzo stara rzecz. Właśnie wtedy pojawiły się pierwsze myśli, czy aby nie spróbować gry na gitarze? Gitara była zawsze w domu. Mama jako przykładna harcerka miała polską gitarę, na której oczywiście nie można było normalnie zagrać, aby sobie palców nie połamać, ponieważ struny były tak wysoko nad progami. ;) Gdzieś jednak ta gitara zawsze była.

A: WYGLĄDA NA TO ŻE MIAŁEŚ W RODZINE WSPARCIE W KWESTII MUZYCZNEJ - PERKUSJĘ PODSUNĄŁ CI DZIADEK, A GITARA BYŁA W DOMU ZE SPRAWĄ MAMY...

B: Pierwszy mimo wszystko był tata, który pokazał mi te wszystkie rockowe zespoły. Pamiętam, iż w wieku 7 lat odtwarzałem w kółko album Deep Purple "Made In Japan" na magnetofonie szpulowym.

A: TO CIEKAWA HISTORIA, CZY NADAL MASZ TEN ODTWARZACZ SZPULOWY, I TĘ GITARĘ DZIĘKI KTÓRYM MOŻESZ UDAĆ SIĘ W TAKĄ SENTYMENTALNĄ PODRÓŻ W CZASIE DO SWOICH WSPOMNIEŃ?

B: Tak tak oczywiście, mam to wszystko w studiu, dokładnie te oryginalne szpule i ten magnetofon. Coraz mniej czasu jest na słuchanie tej muzyki, ale to wszystko sobie zachowałem. Mam również gitarę (dawny Ibanez Cimar), która jest starsza ode mnie, a którą przerabiałem ze swoim dziadkiem Józkiem. Była to chyba moja druga gitara elektryczna w życiu, miałem wówczas może 17 lat... Sprzedałem ją kiedyś, lecz udało mi się ja z powrotem odzyskać. Obecnie ta gitara posiada nowy szlif (wykonany w 2021 roku przez Roberta oraz Tomasza z prestiżowej krakowskiej stajni Hathor). Na główce dumnie widnieje logo Hathor, co jest zamierzonym efektem. Ja natomiast tę gitarę nazywam po prostu "Dżozef". Co jest warte uwagi - po ówczesnych szlifach, które dokonaliśmy z dziadkiem Józkiem około 21 lat temu, oddaliśmy tę właśnie gitarę dokładnie tym samym lutnikom (Hathor) do poprawek (biała gitara - wówczas po przeróbkach była żółta).



Z Dziadkami - pamiątka z czasów, gdy rodziły się wielkie marzenia - moja pierwsza elektryczna gitara marki Fenix

A co do marki Plexsound - była to sytuacja zupełnie przypadkowa. Otóż sprzedawałem wówczas swoją gitarę G&L, to taki amerykański stratocaster - taka późniejsza produkcja Leo Fendera. Zgłosił się do mnie człowiek z Warszawy, iż jest zainteresowany, napisał czy mógłbym przyjechać do niego z tą gitarą? Powiedział mi też, iż projektuje wzmacniacze oraz chciałby mnie zaprosić na testy prototypu lampowego comba. Byłem do tego sceptycznie nastawiony, lecz po namowach mojej żony pojechałem.

Paweł Grzelewski - pozdrawiam Cię serdecznie - twórca marki Plexsound, zaprezentował mi combo w pełni lampowe, złożone dosłownie z najlepszych dostępnych komponentów. Przester w nim uaktywnia się dopiero po maksymalnym odkręceniu pieca, tak - to jest naprawdę trudna do opanowania bestia, ale brzmieniowo - robi robotę. Jest to piec, który ma 20 VAT w wersji combo, natomiast head posiada już 50 VAT, co jest w zupełności wystarczające na scenie przy dobrej aparaturze nagłaśniającej.
Początkowo było to combo. Tak mi się spodobało brzmienie tego wzmacniacza, iż postanowiłem, że nagram na nim parę swoich partii gitarowych. Po czym Paweł zaproponował mi, że zrobi dla mnie mój sygnowany wzmacniacz.



Pomyślałem - *"Ok! Rewelacyjny pomysł!"*. Mieć wzmacniacz sygnowany swoim imieniem i nazwiskiem... czego trzeba więcej gitarzyście?! Po paru miesiącach pracy, jazdy po trasie Warszawa-Kraków-Warszawa... wypracowaliśmy brzmienie, które mi najbardziej odpowiadało, troszeczkę przypominające lata 70-te, ale z mocniejszym przesterem i z czymś "specjalnym" w zanadrzu. Nazwaliśmy ten wzmacniacz Psychonote Bartosz Wójcik Signature. Potem zaczęła się promocja tego wzmacniacza i jak się okazało później, był on szeroko komentowany w różnych publikacjach, np. w magazynie "Top Guitar", pojawiły się też publikacje w niemieckiej prasie. Później marka Mensinger zaproponowała marce Plexsound stworzenie pieców na niemiecki rynek.
To wszystko spowodowało, iż wzmacniaczem zainteresowało się spore grono wyśmienitych gitarzystów. Krzysztof Misiak obecnie posiada 2 modele sygnowane moim nazwiskiem chwaląc je sobie oraz grając na nich, co jest dla mnie niesamowitą nobilitacją.
Również Marek Raduli, grający kiedyś w zespole Budka Suflera, miał ten piec w swoim arsenale, i bardzo pozytywnie na jego temat się wypowiadał.
Z zagranicznych gości Nico Zdankiewicz, jeden z lepszych francuskich gitarzystów jest endorserem marki Plexsound oraz posiada ten model, Eddie Angel - gitarzysta który kiedyś grał z grupą Oasis wypowiadał się również pozytywnie na temat tego modelu. Carvin Jones również należy do tego grona.



Ponadto Grzegorz Skawiński, który bardzo pozytywnie wypowiada się na temat Plexsound posiada również egzemplarz, co można zobaczyć wchodząc bezpośrednio na FB Plexsound.

TA HISTORIA WZIĘŁA SIĘ Z PRZYPADKU - TRZEBA KORZYSTAĆ Z SYTUACJI, KTÓRE ŻYCIE CZY LOS NAM PODSUWA, BO NAPRAWDĘ MOGĄ Z NICH WYNIKNĄĆ NIESŁYCHANE RZECZY.

A: NO WŁAŚNIE, PRZYPADEK Z KTÓREGO WYKIEŁKOWAŁ SUKCES NA SKALĘ MIĘDZYNARODOWĄ - SKORO I W NIEMCZECH POWSTAŁO ZAINTERESOWANIE, A GITARZYŚCI Z RÓŻNYCH CZĘŚCI EUROPY - FRANCJA CZY WIELKA BRYTANIA, SĄ ZAINTERESOWANI AKURAT TYM COMBEM POWSTAŁYM Z WSPÓŁPRACY Z TOBĄ! TO JEST PIĘKNE ŻE Z TAKIEJ PRZYPADKOWEJ SYTUACJI TAKIE HISTORIE I SUKCESY POWSTAJĄ.

GRATULUJĘ SUKCESÓW, TWOJA HISTORIA JEST BARDZO INSPIRUJĄCA , I NA PEWNO ZAINSPIRUJE CZYTELNIKÓW BY ROZPOCZĄĆ SWOJĄ MUZYCZNĄ PRZYGODĘ LUB WRÓCIĆ NA JEJ TORY, JEŚLI KTOŚ KTO TEN WYWIAD CZYTA ZBOCZYŁ ZE SWOJEJ MUZYCZNEJ DROGI MARZEŃ.

CHCIAŁABYM NAWIĄZAĆ DO WSPOMNIANEJ NA POCZĄTKU WYWIADU MAŁOPOLSKIEJ SZKOŁY ROCKA, KTÓREJ JESTEŚ ZAŁOŻYCIELEM. CO SPRAWIŁO, ŻE ZDECYDOWAŁEŚ SIĘ ŻE ZACZNIESZ PRZEKAZYWAĆ WIEDZĘ MŁODSZEMU POKOLENIU?

B: To jest takie moje drugie dziecko, można powiedzieć, już jakiś czas temu chciałem otworzyć szkołę rockową ale nie udało się to wówczas. Miałem to zawsze gdzieś z tyłu głowy, w końcu nadarzyła się okazja, aby to marzenie spełnić.
ZDECYDOWAŁEM SIĘ OTWORZYĆ MAŁOPOLSKĄ SZKOŁĘ ROCKA. CHOCIAŻBY PO TO, ABY MŁODZIEŻ I DOROSŁYCH ZACHĘCIĆ DO PIELĘGNOWANIA PASJI.

CAŁY TEN PROCES TWÓRCZY, CZY UMIEJĘTNOŚĆ ZAGRANIA ULUBIONEGO UTWORU SĄ BARDZO BUDUJĄCE. OPRÓCZ TEGO ZAKŁADAMY RÓŻNE KLASY, NP: KLASĘ GITARY, PERKUSYJNĄ, WOKALU, BASU, PIANINA. PONADTO, W RAMACH SZKOŁY TWORZYMY ZESPOŁY. TO JEST NIESAMOWITE - ZGRAĆ SIĘ RÓWNOCZEŚNIE Z WOKALISTĄ, PERKUSISTĄ I BASISTĄ. TO UCZUCIE, ŻE IDZIE SIĘ NA PRÓBĘ, NA KTÓRĄ PRZYJDZIE TEŻ INNY MUZYK DZIELĄCY TĘ SAMĄ PASJĘ I POSŁUCHA TWOJEJ GRY. TO UCZUCIE JAKIE DAJE ZESPÓŁ JEST WYJĄTKOWE. Z CAŁEGO SERCA ZACHĘCAM NAWET JAKO HOBBY, PONIEWAŻ TO BARDZO POMAGA SIĘ USPOKOIĆ, ZDYSTANSOWAĆ OD CODZIENNOŚCI, A PRZY OKAZJI MOŻNA NABRAĆ INNYCH UMIEJĘTNOŚCI, KTÓRE MOŻE KIEDYŚ SIĘ PRZYDADZĄ. TRZYMAM ZA TO KCIUKI.



A: WARTO DLA WŁASNEJ HIGIENY PSYCHICZNEJ ODDAĆ SIEBIE I SWÓJ CZAS PASJI, I ZROBIĆ TO BEZ WYRZUTÓW SUMIENIA, PONIEWAŻ CZAS KTÓRY SPĘDZIMY NA TYM BY POCZUĆ SIĘ LEPIEJ BĘDZIE MIAŁ DOBRY WPŁYW NA CAŁE NASZE OTOCZENIE. POWIEDZ PROSZĘ ZE SWOJEGO DOŚWIADCZENIA, JAKICH NA PRZYKŁAD MOŻNA NAUCZYĆ SIĘ DODATKOWYCH UMIEJĘTNOŚCI, ODDAJĄC SIĘ MUZYCE?

B: Pokory. Gitara jest jednym z najtrudniejszych - wbrew pozorom - instrumentów. Rozwija na pewno dążenie do celu, w nauce gry na gitarze zdecydowanie trzeba być pokornym oraz samo zdyscyplinowanym. Choć może to być zgubne, gdy np. nagrywa się wiele razy tą samą partię. Za każdym razem masz wrażenie że niczego nie umiesz, albo że wszystkiego jeszcze nie umiesz. To jest etap zdecydowanie otwarty... "The Sky is The Limit".

A: APROPO POKORY - GRA ZESPOŁOWA TEŻ JEJ UCZY, PONIEWAŻ PODCZAS PRÓB ZBIERA SIĘ INFORMACJĘ ZWROTNĄ NAD CZYM MOŻNA BY BYŁO POPRACOWAĆ, ABY WSPÓLNE GRANIE BRZMIAŁO LEPIEJ. GRANIE SAMEMU DLA SIEBIE TO ZUPEŁNIE INNA PARA KALOSZY NIŻ GRANIE Z INNYMI W ZESPOLE. TRZEBA MYŚLEĆ NIE TYLKO O SOBIE. ABY TO MIAŁO SENS TRZEBA OPRÓCZ WSŁUCHIWANIA SIĘ W GRĘ SWOJĄ, ZWRACAĆ UWAGĘ NA GRĘ INNYCH ORAZ NA OPINIĘ CZŁONKÓW ZESPOŁU.

B: Warto się też nagrywać, aby móc usłyszeć swoją grę.

A: WARTO TEŻ DLATEGO, ABY ZA ROK, DWA SIĘ OBEJRZEĆ I CZUĆ SATYSFAKCJĘ Z PRZEMIANY. POWIEDZ, GDZIE TWOJA SZKOLA SIĘ MIEŚCI? KTO MOŻE DO NIEJ DOŁĄCZYĆ? KIEDY SĄ PLANOWANE ZAPISY? CZY W WAKACJE PLANUJESZ JAKIEŚ WARSZTATY? MOŻE WSPOMNISZ TEŻ O WYKŁADACH Z HISTORII ROCKA?

B: Lokalizacją szkoły jest Wieliczka, choć mieliśmy też oddział w Skawinie, gdzie prowadziliśmy zajęcia dla dzieci z autyzmem oraz z zespołem Downa, które to okazały się bardzo zdolnymi uczniami, są to wspaniałe dzieciaki! Niestety, gdy przyszła pandemia sytuacja sprawiła, iż musieliśmy zawiesić zajęcia. Udało się jednak zorganizować jeszcze koncert w grudniu 2019 w którym wystąpiły dzieci z zespołem Downa i autyzmem. To było piękne wydarzenie, liczę, że kiedyś to wznowimy. Na ten moment główną siedzibą jest Wieliczka - generalnie gramy i działamy przez cały rok. Jeżeli chodzi o wykłady to jest to też ciekawa rzecz. Prowadzi je legendarny Jerzy Skarżyński, redaktor Radia Kraków. To człowiek, który już z niejedną sławą światową już rozmawiał. Posiada bardzo wysoki poziom wiedzy, który przekazuje w ciekawej formie oraz z humorem. Zapraszamy również gwiazdy polskiej sceny muzycznej, aby prowadziły z uczniami warsztaty różnego rodzaju (np. Jacek Krzaklewski, czy Krzysztof Misiak)

A: POTWIERDZAM, MIAŁAM OKAZJĘ WZIĄĆ UDZIAŁ W WYKŁADACH O POLSKIM ROCKU Z LAT 80-TYCH. PAN JERZY ZROBIŁ NA MNIE DUŻE WRAŻENIE. SERDECZNIE POLECAM! GDZIE MOŻEMY DOWIEDZIEĆ SIĘ JESZCZE WIĘCEJ NA TEMAT MAŁOPOLSKIEJ SZKOŁY ROCKA?

B: Na stronie Facebook Małopolska Szkoła Rocka (link tutaj). Tam są wszelkie informacje dotyczące tego, czym się zajmujemy.

A: Co na koniec naszej rozmowy chciałbyś przekazać czytelnikom Muzycznego Zwierza?

SŁUCHAJCIE MUZYKI! RÓBCIE TO CO KOCHACIE... TO, DO CZEGO CZUJECIE, ŻE ZOSTALIŚCIE STWORZENI. PAMIĘTAJCIE - TRZEBA ROBIĆ SWOJE I ABY TO ROBIĆ, TRZEBA WYŁĄCZYĆ NA JAKIŚ CZAS TELEWIZJĘ, CZY RADIOODBIORNIK. ZAJMIJCIE SIĘ SOBĄ I SWOIMI MARZENIAMI!

ROZMAWIAŁA ANNA WILKOŃ



J. Krzaklewski (Perfect) podczas warsztatów gitarowych w Małopolskiej Szkole Rocka





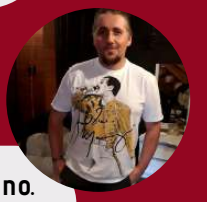
REWOLUCJA JEST kobietą

#1 YOKO ONO CZ II

PAMIĘTACIE PIERWSZĄ CZĘŚĆ OPOWIEŚCI O KOBIETACH DOKONUJĄCYCH REWOLUCJĘ? JEJ BOHATERKĄ BYŁA INSPIRUJĄCA YOKO ONO. DZIŚ BĘDZIEMY KONTYNUOWAĆ JEJ HISTORIĘ, ZACZYNAJĄC OD KONFLIKTU YOKO ONO Z MUZYKAMI THE BEATLES. ZAPRASZAJĄ ANNA WILKOŃ I BARTEK KACZMAREK.

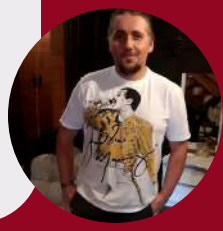


Przejdźmy do początków tego konfliktu. Na początku 1968 roku The Beatles rozpoczęli pracę nad „Białym albumem". Większość materiału została napisana podczas pobytu w Indiach, gdy grupa podróżowała do tego kraju, aby znaleźć oświecenie u boku Maharishi Mahesh Yogi. Album został nagrany jako cztery solowe albumy każdego członka, ilustrując ciągłą separację między Beatlesami. Yoko pojawiła się pierwszego dnia sesji w studio. Związek jej z Johnem rozkwitał. Lennon coraz to bardziej się od Beatlesów odsuwał. Łamał zasadę, której przestrzegali wszyscy - nie przyprowadzamy swoich rodzin i nikogo z zewnątrz do studia. Paul wyraził swoją frustrację związaną z Ono w zespole, gdy starali się znaleźć orientację w napiętym okresie. Mówił: Są tylko dwie odpowiedzi: jedna to walczyć z nią, walczyć z nią i spróbować przywrócić Beatlesów czterem osobom bez Yoko. ... Drugą rzeczą jest po prostu uświadomienie sobie, że ona tam jest i nie zamierza się z nim rozstać tylko z naszego powodu. Najbardziej chyba nie mógł znieść obecności Yoko wspomniany Harrison. Wydarł się raz na nią w biurze Apple. Innym razem warknął na nią, bo wzięła jego ciastko podczas sesji do Let It Be. Na tydzień opuścił zespół, udając się do Erica Claptona na farmę. Lata frustracji z zespołem zdawały się opadać, gdy grupa się skończyła. Po rozpadzie grupy, Harrison i Lennon mieli jeden z najbliższych związków ze wszystkich Beatlesów, który obejmował bliskie relacje z Ono.



Dwie z najsłynniejszych późniejszych piosenek Beatlesów zostały zainspirowane Yoko Ono. Pierwsza i najbardziej oczywista „Ballada of John & Yoko" opowiada historię pary. Drugi, „Get Back" to temat do wielu dyskusji. Pomimo twierdzeń Paula McCartneya, że Ono nie była wtedy w jego głowie, gdy to pisał. Jednak John Lennon ze złością wierzył, że jego przyjaciel przez piosenkę mówi jego dziewczynie, aby trzymała się z dala od zespołu. „Get Back" pokazuje stan psychiczny Lennona z osobami spoza jego związku. Był w tamtym czasie niezwykle opiekuńczy wobec Yoko i pokazywał każdemu środkowy palec, kto uważał, że ją lekceważy. Koniec 1968, a początek 1969 para jeszcze bardziej zbliżyła się do siebie. Głównym powodem był nieustanne rasistowskie nastawienie do Yoko przez prasę, uzależnienie Lennona od drogów i nieudana próba zajścia Yoko w ciążę z Johnem.

McCartney myślał wtedy nad powołaniem nowego członka do zespołu. Lennon zaś myślał już tylko o tworzeniu muzyki poza Beatlesami. W listopadzie 1969 Lennon i Ono nagrali swój pierwszy z trzech albumów „Unfinished Music No. 1: Two Virgins". Okładka wzbudziła wiele kontrowersji, ponieważ para pozowała zupełnie nago. 20 września 1969 John Lennon powiedział Paulowi McCartneyowi i Ringo Starrowi, że opuszcza grupę. McCartney powiedział, że uważał, że Lennon był bardziej skoncentrowany na pracy z Yoko Ono niż na grupie. „Muszę przyznać, że w pewnym momencie wiedzieliśmy, że to nadchodzi z powodu jego intensywnego zaangażowania w Yoko. John musiał dać miejsce Yoko. Ktoś taki jak John chciałby zakończyć okres The Beatles i rozpocząć okres Yoko" Ogłoszenie Lennona, że zakończył grupę, było emocjonalnym punktem kulminacyjnym jego walki z McCartneyem. Ono nie wiedziała wówczas o planach męża, zdziwiona, gdy powiedział jej „od teraz jesteś tylko ty"



Ania: Zanim przejdziemy do kariery Johna poza Beatlesami, warto wspomnieć o ważnym utworze który powstał jeszcze za czasów, gdy był członkiem zespołu-legendy. Mam tu na myśli "Give Peace a chance", wykonany pod szyldem Plastic Ono Band, w towarzystwie Yoko, oraz grupy przyjaciół w pokoju hotelowym w Montrealu, w Canadzie. Jest to nieskomplikowany utwór zagrany na gitarach akustycznych którym towarzyszą tamburyna. John uprawia ciekawą grę słów w tekście tej piosenki. Wymyśla słowa takie jak np. Shagism (kudlizm), Tagism (metkizm), poprzez dodawanie końcówek "ism" typowych dla religi lub filozofii. Stawia te twory słowne m.in. obok ministrów, rabinów, biskupów i regulacji, wskazując że są to tematy o których wszyscy mówią i że w związku z tym są niezwykle ważne. Tymczasem, to co on i zebrani wokół ludzie chcą powiedzieć, to tylko tyle - a może aż tyle - by dać szansę pokojowi. Tekstem utworu John kwestionuje wagę polityki, religii, filozofii, momentami wręcz się z nich naśmiewając, stawiając na drugiej szali wagę pokoju na świecie. Prosty acz ważny przekaz: "All we are saying is give peace a chance" nagrywany był podczas jednego ze słynnych Bed Innów Johna i Yoko - czyli dwutygodniowych bezprzemocowych protestów przeciwko wojnie, polegających na... spędzaniu czasu leżąc w łóżku. Podczas gdy dziennikarze czekali na kontrowersyjne sytuacje, John i Yoko grzecznie spędzali czas leżąc w pidżamach, rozmawiając dziennikarzami o tym co myślą o sytuacji na świecie, i w końcu spiewając i nawołując do pokoju, Cały kontekst wojenny dotyczył oczywiście wojny we Wietnamie. "Give Peace a chance" stał się jednym z najbardziej popularnych utworów anty-wojennych. Gdy w pokoju hotelowym zostali już sami John i Yoko, został zarejestrowany również utwór "Remember Love", napisany i zaśpiewany przez Yoko, który pojawił się na stronie B singla. Jest to spokojny utwór, który pojawia się też na wspomnianym przez Ciebie wcześniej album Johna i Yoko "Unfinished Music No. 1: Two Virgins", zamykając go w łagodny sposób. Mogłoby się wydawać, że taka próba przywrócenia pokoju poprzez leżenie w łóżku, rozmawianie i muzykowanie jest niepoważna, że to kaprys popularnej pary artystów - warto zwrócić uwagę na to, że ich pokojowy protest zdmuchnął bezpośredni temat wojny z pierwszych stron gazet na jakiś czas, skierował spojrzenie i zapewne myślenie wielu osób w inną stro... Swoją drogą... Czy można sobie wyobrazić lepszy sposób na pojednanie między ludźmi niż długa rozm... łóżku, z nastawieniem na wysłuchanie i zrozumienie obu stron, do tego w towarzystwie muzyk...





Bartas: Mamy też piękny "Imagine". Piosenka, która tak naprawdę powinna być podpisana Lennon/Ono. Spora część tekstu wzięła się od niej. W tym czasie jednak Lennon był samolubny, był typem macho i pominął jej wkład. W dużej mierze "Imagine" wzięło się z książki Yoko "Grapefruit". Było tam: „Wyobraź sobie to, wyobraź sobie tamto". Z jednej strony jest to manifest komunistyczny, choć tak naprawdę Lennon komunistą nie był i nie przyznawał się do żadnego konkretnego ruchu. "Imagine" jest z czymś w rodzaju "Working Class Hero", "Mother" czy "God" z pierwszej płyty "Plastic Ono Band", która była dla ludzi zbyt realistyczna, więc jej nie kupowali. "Imagine" posiadała niemalże ten sam przekaz, ale jest pokryty lukrem. Wszędzie stał się przebojem. Właśnie ten lukier sprawia, że jest akceptowana. Ale przekaz jest mocny i niezmienny.

JAK SIĘ PODOBAŁO? PEWNIE DOMYŚLACIE SIĘ, ŻE DALSZA CZĘŚĆ HISTORII W NUMERZE 4? ;)



TRANSOWY TANIEC Z ALTER EGO

NIESPEŁNA ROK TEMU, W SIECI POJAWIŁ SIĘ INTRYGUJĄCY ALBUM "TRANSFORMACJA". JEGO AUTORKĄ JEST ARTYSTKA, KTÓRA NIE BOI SIĘ MÓWIĆ WPROST O TRUDNYCH DOŚWIADCZENIACH ZE SFERY WŁASNEGO ŻYCIA. DLACZEGO GINA JEST GINĄ, A JEJ ALBUM JEST WYJĄTKOWY? DOWIECIE SIĘ Z ROZMOWY, KTÓRĄ PRZEPROWADZIŁA EWELINA MAREK.

Ewelina Marek: Na początku chciałabym Cię zapytać o intrygujące alter-ego artystyczne... Czyli o Ginę Damalfi, która tak naprawdę nazywa się Marta Kondraciuk. Dlaczego zdecydowałaś się tworzyć pod pseudonimem artystycznym?

Gina Damalfi: Dla jasności od razu wyjaśnię, że bardzo lubię moje imię i nazwisko. Sięgając po alter-ego, miałam potrzebę oderwania się od swojej wcześniejszej tożsamości po to, żeby dopełnić tę tożsamość, która aktualnie kreuje się cały czas, bo nie jest to proces skończony. Sama Gina jest imieniem, które bardzo lubię. Pojawiło się w momencie, kiedy pracowałam w RadioJazz.Fm. Miałam tam swoją autorską audycję o kobietach w muzyce i wtedy mój mąż Daniel, który był wtedy moim realizatorem, zaczął do mnie mówić Gina, a że kochałam włoskie kino, bardzo dobrze się z tym poczułam i tak już zostało. Natomiast drugi człon pseudonimu – Damalfi – wymyśliłam trochę później, zainspirowana podróżą po Włoszech, a konkretnie Wybrzeżem Amalfi, które swoją tajemniczością zrobiło na mnie ogromne wrażenie. Jest to strzeliste, poszarpane wybrzeże, pełne niezdobytych plaż, co wydało mi się spójne z moim charakterem.

GINA JEST TEŻ DOPEŁNIENIEM MUZYKI, KTÓRĄ TWORZĘ ORAZ DOPEŁNIENIEM MOJEJ OSOBOWOŚCI.

Urodziłam się w Warszawie, na Przyczółku Grochowskim, stamtąd też pochodzą moi rodzice, więc czuję się przywiązana do Polski, a z drugiej strony mam bardzo południową duszę. Od zawsze czułam się egzotyczna, tak też byłam odbierana.

EM: Może dużą rolę gra tutaj Twój typ urody?

GD: Z pewnością. Mieszanka genów spowodowała, że jestem taka, a nie inna.

EM: W 2021 wydałaś album "Transformacja". Otwiera go niezwykle przejmujący utwór "Gdy nie ma ruchu". Jestem bardzo ciekawa jego genezy. Czy to piosenka o byciu blisko śmierci?

GD: Cała płyta „Transformacja" jest podróżą. Głęboką podróżą ku uzdrowieniu, bo zaczyna się najtrudniejszym momentem mojego życia, czyli ciężką chorobą, jaka mnie spotkała.

WYDAJE MI SIĘ, ŻE DOŚWIADCZYŁAM TAKIEJ GRANICZNEJ SYTUACJI, KIEDY W ZASADZIE JUŻ UMARŁAM, BO LEŻAŁAM W SZPITALU SPARALIŻOWANA.

Choroba spadła na mnie z dnia na dzień. Byłam wtedy bardzo młodą dziewczyną, przekonaną, że będę śpiewać i zaraz nagram pierwszą płytę. Wierzyłam, że już za chwilę otworzą się przede mną możliwości związane z wokalnym rozwojem. I wtedy właśnie trafiłam z dnia na dzień na OIOM do szpitala, doświadczając totalnego zatrzymania wszystkich ruchów. Świat się dla mnie zatrzymał, tak jak zatrzymały się plany.
O tym właśnie jest piosenka „Gdy nie ma ruchu". Opowiada ona o momencie, kiedy wjeżdżam na OIOM, a towarzyszą temu bardzo transowe, ciężkie gitary.

EM: Czy za tą historią kryje się wypadek?

Nie. To nie był nagły wypadek. Po prostu w którymś momencie stało się tak, jakby ktoś wyłączył wtyczkę z gniazdka. Totalnie opadłam z sił. Wydaje mi się, że zadział się proces autoimmunologiczny, który zapoczątkował się już wcześniej, z powodu różnych zdarzeń z życia osobistego.

Bardzo pragnęłam wtedy śpiewać, ale nie mogłam tego urzeczywistnić z powodu właśnie sytuacji, w jakiej się znalazłam w życiu prywatnym. Ale czy była to przyczyna zupełnie fizyczna, na przykład infekcja wirusowa, czy bardziej mentalna, nie mogę jednoznacznie stwierdzić.

TO BYŁA BARDZO RZADKO SPOTYKANA CHOROBA. DOŚWIADCZENIE, KTÓRE DZIŚ ODBIERAM JAKO BOGACTWO I KTÓRE WYWARŁO POZYTYWNY WPŁYW NA TO, JAKA JESTEM TERAZ.

EM: Mam nadzieję, że dzisiaj czujesz się już dobrze...

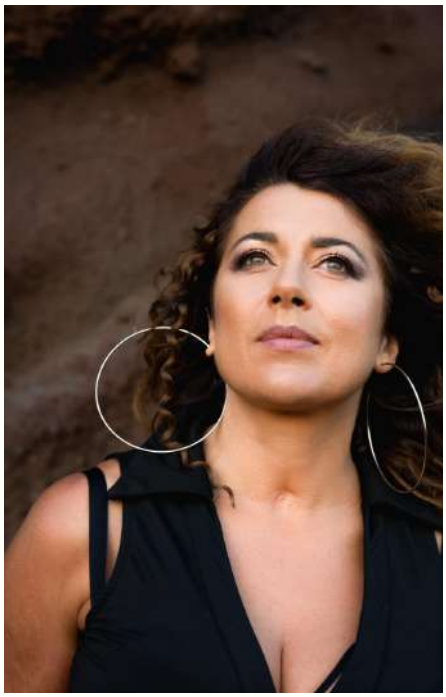
GD: Oczywiście! To było 18 lat temu. Po chorobie została już tylko blizna. Natomiast kiedy zaczęłam zdrowieć, a trwało to około 6 miesięcy, postanowiłam, że zrobię wszystko, aby wyrazić trudne emocje związane z tym przeżyciem. Bardziej myślałam o filmie lub o książce, ponieważ trochę nie wierzyłam w swoje umiejętności pisania tekstów piosenek. Wcześniej było tak, że myślałam melodiami i wokalizami. Teksty piosenek zaczęłam pisać dopiero po chorobie.

EM: Wspomniałaś o Bliźnie... A właśnie taki tytuł nosi kolejny utwór. Czy to kontynuacja tej historii? Czy może zupełnie inna opowieść? Pewnie nie bez znaczenia jest, że pojawia się w niej mocne słowo WOJNA.

GD: Utwory są ze sobą w pewien sposób połączone. Sama „Blizna" posiada właściwie dwa znaczenia. Pisząc tę piosenkę miałam na myśli wojnę, która działa się w moim organizmie, gdy chorowałam i jednocześnie myślałam też o wojnie w Iraku, bo to był ten czas, kiedy utwór powstawał.

CAŁA NASZA ZIEMIA JEST JEDNYM ORGANIZMEM. TAK JAK NASZE CIAŁO. JEŻELI CZŁOWIEK SZKODZI DRUGIEMU CZŁOWIEKOWI, TO TAK JAKBY ORGANY JEDNEGO CIAŁA SZKODZIŁY SOBIE NAWZAJEM.

Jak podcinanie gałęzi, na której siedzimy. Ciało człowieka jest jak jedna armia, która musi działać w jednym kierunku. Trzeba słuchać swojego ciała, żeby wszystko miało szansę dobrze funkcjonować. Jeżeli armia jest zgodna, można dokonać wielkich rzeczy. Natomiast gdy szkodzi się samemu sobie, wtedy wszystko rozbija się na kawałki. Jeśli chodzi o wojnę dosłowną, zawsze była ona dla mnie tematem trudnym z tego powodu, że nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego nasza cywilizacja poszła tak do przodu w wielu dziedzinach, a z drugiej strony, prymitywna wojna toczy się w różnych rejonach świata od zawsze, czego teraz mamy wyraźny obraz. Jest w tym ogromna sprzeczność.



NIBY JESTEŚMY ISTOTAMI INTELIGENTNYMI, A WCIĄŻ ZADAJEMY INNYM WIELE KRZYWDY. TO JEST NASZA TOTALNA PORAŻKA. DZIŚ OKAZUJE SIĘ, ŻE CZŁOWIEK NADAL NICZEGO SIĘ NIE NAUCZYŁ.

EM: Cała Transformacja jest albumem mocno zróżnicowanym tematycznie. Znajdziemy tam opowieści o bliskości śmierci, odniesienia wojenne, piękny utwór o miłości... A jakie jest znaczenie samej nazwy? Czy transformacja równa się zmiana?

Transformacja jest zmianą, przemianą. Transformacja jest też alchemią, czyli przekształceniem ciała mniej szlachetnego w ciało bardziej szlachetne pod wpływem ognia. Nie zawsze jest to ogień, ale właśnie o nim myślałam, tworząc album i pisząc dwa teksty, które pojawią się już na drugiej płycie. W Transformacji chciałam też zawrzeć swoją własną przemianę, która ciągle się dzieje.
Ta przemiana nie ma końca...
Tak. I ma ona ogromny wpływ na to, jak spędzimy życie. Transformacja jest jeszcze odniesieniem do czasów, w których ta płyta została wydana, czyli do czasów pandemicznych. A więc ma ona wymiar jednostkowy i uniwersalny jednocześnie.
A i warto podkreślić, że w transformacji kryje się słowo "trans", które można potraktować jako muzyczne odniesienie, na przykład do wspomnianego już, transowego utworu „Gdy nie ma ruchu".

EM: Na płycie śpiewasz w 3 językach: włoskim, polskim i angielskim. W którym języku czujesz się najlepiej?

GD: Bardzo lubię śpiewać po polsku, mimo że na co dzień mieszkam w Hiszpanii i najczęściej poza domem porozumiewam się łamanym włosko-hiszpańskim. :)

I mimo, że język angielski brzmi bardzo ładnie i też śpiewa się po angielsku płynnie - z racji na lepiej rozkładającą się melodię - to nie jest to mój język z urodzenia, więc pewnie tak też brzmi. Natomiast z włoskim jest tak, że po prostu uwielbiam się nim posługiwać, a I pewne teksty pasują tylko do tego języka. Lubię się czasami wczuć w mentalność włoską. Podoba mi się wielojęzykowość w moich piosenkach i to chyba już stało się charakterystyczne dla nas jako zespołu.

EM: Muszę przyznać, że najbardziej zakochałam się jednak w Twojej angielskiej odsłonie, a konkretnie w diabolicznej piosence „Love me". Znalazłam tam nawet elementy rocka gotyckiego.

GD: Bardzo się cieszę. To znaczy, że mamy dużo wspólnego. Piosenka „Love Me" to właściwie druga piosenka, którą ułożyłam. Sama jednak nie stworzyłabym takiej aranżacji, tutaj istotny jest Adam Burzyński, który w kreatywny sposób podszedł do tego utworu. Uważam, że to świetnie wyszło. Ale nie wszyscy odbiorcy zaakceptowali agresywność tej piosenki. Ja uważam, że jest ona doskonała i nie widzę w niej nic agresywnego. Jest to prosty, rasowo brzmiący kawałek, a ja kocham takie brzmienie muzyki i sama takiego brzmienia szukam, dlatego jestem z tego utworu bardzo dumna. Ale niestety, póki co jest to jeden z numerów niedocenionych, który ze wszystkich utworów „Transformacji" jest najrzadziej odtwarzany na serwisach streamingowych.

EM: Zaintrygował mnie też utwór „Warszawa". Mam wrażenie, że jest w nim i trochę Twojej historii i historii, którą wszyscy znamy, czyli wspomnienie Powstania Warszawskiego.

GD: Tak. To historia nawiązująca do tego, co przekazała mi Mama opowiadając o życiu Babci, a także o Cioci i Wujku, którzy walczyli w Powstaniu. Warszawa to miasto, które ma wyjątkową i specyficzną przeszłość. Tworząc „Warszawę", chciałam wyrazić moje emocje do niej na swój sposób, bo czułam że powinnam odnieść się osobiście do tej historii. Nie chciałam w tym utworze wchodzić ani w patos ani w ocenę zdarzeń. Jestem z Warszawą bardzo emocjonalnie związana, tutaj też urodziły się moje dzieci. Chciałam im opowiedzieć o co chodzi, gdy o godzinie 17:00, 1 sierpnia, wszyscy się zatrzymują. Zamierzałam też pokazać istnienie w Warszawie niesamowitego ładunku kreatywnego.

A TWÓRCZOŚĆ LUDZI CZĘSTO BIERZE SIĘ Z BÓLU.

„Warszawę" można też potraktować jako katharsis, które pomaga oczyścić się z bólu i żalu wywołanego przez wydarzenia, których nie da się cofnąć.

EM: Gina, jesteś z Warszawy ale wybrałaś jednak inną przestrzeń do życia. Wyspy Kanaryjskie. Co spowodowało, że akurat to miejsce na Ziemii?

GD: Na początku przyjeżdżaliśmy na wyspy z rodziną tylko na jeden miesiąc zimowy. Aż w końcu, na początku 2020 roku, gdy zaskoczyła nas pandemia, zdecydowaliśmy się tutaj zostać. Ostatni samolot do Polski odleciał, a my w niego świadomie nie wsiedliśmy, wiedząc, że tu zostajemy. Z resztą nasza dwójka dzieci już bardzo osadziła się w kanaryjskim życiu. Wozimy ze sobą mobilne studio nagraniowe, które jest tak technologicznie przygotowane, że możemy się przemieszczać i nagrywać z każdego miejsca na świecie. Oboje z mężem pracujemy zdalnie, jesteśmy lektorami, Daniel tworzy podcasty, więc te wszystkie aspekty sprzyjały możliwości zmiany miejsca zamieszkania i pomogły nam podjąć taką decyzję. Na Teneryfie mam zespół, z którym koncertuję i aranżuję nową muzykę. Warszawa to mój pierwszy dom i zawsze tak będzie, ale teraz osiedliliśmy się w Hiszpanii, także ze względu na szkołę dzieci.

EM: Jak wygląda scena muzyczna w miejscu, w którym mieszkasz? Czujesz tam przestrzeń dla siebie?

GD: Tu się trochę inaczej gra. Gdy wydarzyła się pandemia, padło wszystko i miało się wrażenie, że to film science-fiction. Można było chodzić środkiem ulicy i nie przejechał żaden samochód. Hotele były zamknięte, tak samo bary. Dla muzyków to był koniec świata. Trwało to tutaj długo, na szczęście teraz wróciło życie i znowu dzieje się więcej. Jeśli chodzi o wydarzenia - na wyspie nie ma tak wielu festiwali muzycznych jak w Polsce. Tzn. one są, ale już na kontynencie - w Barcelonie, Madrycie, Andaluzji. Udało mi się zaśpiewać moje piosenki na wielkim placu w stolicy Teneryfy - Santa Cruz - na samym początku roku, na wielkiej scenie, tuż nad oceanem. Śpiewałam też covery, ale ku mojemu zaskoczeniu mój polski język został też ciepło przyjęty, tak jakby odczuwanie energią było ponad i to bardzo mi się tutaj podoba. Jest tu zarówno dużo barów muzycznych, jak i wielu różnorodnych i utalentowanych muzyków. Część z nich wyjechało, bo nie udało im się przetrwać tego trudnego czasu pandemicznego. Teraz na szczęście wszystko się otwiera. Oby już tak zostało. Mimo wszystko, dla mnie niezwykle ważne jest zachowanie indywidualności i dbam o to, żeby nie wpaść w tryb chałturniczy. Nie ma takiej opcji, żeby to mogło się stać.

NAJBARDZIEJ CENIĘ WYJŚCIE NA PRAWDZIWĄ SCENĘ. WOLĘ ZAGRAĆ RZADZIEJ, ALE DLA PUBLIKI, KTÓRA NAPRAWDĘ SŁUCHA. UNIKAM SYTUACJI BAROWYCH.

EM: Miałaś możliwość zagrania całego albumu lokalsom?

GD: Tak. Co ciekawe, jak już wspomniałam - teksty w języku polskim nie stanowiły dla nich żadnej przeszkody. Miejscowi bardzo polubili moje piosenki, nie znając języka, w którym je śpiewam. Jest to dla mnie wielka wartość, bo to oznacza, że odbierają moją muzykę przez emocje, jakie przekazuję.

EM: Wspomniałaś wcześniej o drugim już albumie, który jest na etapie tworzenia.

GD: Mam kilka pomysłów na jego tytuł, ale za wcześnie, żeby o tym mówić. Zastanawiam się czy przed albumem nie wypuścić 4 utworów w postaci epki, ponieważ kierunek pozostałych utworów może okazać się nieco inny, więc być może warto będzie rozdzielić te dwa światy. Nagraliśmy właśnie większość instrumentów do dużej części utworów, więc można powiedzieć, że produkcja ładnie idzie do przodu. Na razie jednak czeka mnie jeszcze fizyczna dystrybucja pierwszego albumu „Transformacja", która planowana jest na wrzesień. Wtedy będzie można kupić album we wszystkich dobrych sklepach internetowych. ***Mam też nadzieję, że kolejny album wypuścimy z pomocą wydawcy, którego cały czas szukam.***

EM: Jakie plany koncertowe ma Gina na drugą połowę lata i jesień?

W sierpniu delektuję się czasem w Warszawie i Polsce! W Warszawie zagram 2 koncerty w drugiej połowie miesiąca: jeden w Wolskim Centrum Kultury na letniej scenie w ogrodzie, a drugi bardziej kameralny w Moko-Tuff przy Al. Niepodległości. W planach jest jeszcze jeden, ale nie mogę jeszcze nic więcej powiedzieć. Konkretne daty i szczegóły będą u mnie w mediach społecznościowych. Jak mówiłam, mój stały zespół jest na Teneryfie, ja tutaj, więc formuła koncertów jest jeszcze w fazie swobodnych przygotowań. Na każdy bardzo gorąco wszystkich zapraszam!

Od września będę już z powrotem na wyspie. Mam zamiar kontynuować pracę nad nowym albumem, grać w kameralnych klubach typu **KonTiki** w Costa Adeje (gdzie w czerwcu zagraliśmy nawet przedpremierowo kilka piosenek z nowej płyty) i rozwijać mój projekt muzyczny "Statek Heleny Pfeiffer", inspirowany twórczością Witkacego, który piszę już od pewnego czasu (tu z kolei tytuł już mogę zdradzić!).



TAK NAPRAWDĘ DOPIERO ZACZYNAM. MOJA DROGA MUZYCZNA JEST NIETYPOWA I OGROMNIE CENIĘ TEN PUNKT, W KTÓRYM JESTEM. GINA TWORZY SIĘ NA SCENIE, WIĘC ŻYCZĘ SOBIE TYCH MOMENTÓW JAK NAJWIĘCEJ. „PROWADZI MNIE DZIKI SPOKÓJ", JAK ŚPIEWAM W PIOSENCE PALERMO I CIESZĘ SIĘ, ŻE JAK NA RAZIE SPRZYJA TO TEŻ MUZYCE I PASJI, W KTÓREJ JESTEM :)

ROZMAWIAŁA EWELINA MAREK



SŁUCHAJ "TRANSFORMACJI" KLIKNIJ

46 Rocking Streets

POZNAJ przyjaciół ZWIERZA!

Pewnie słuchając rockowych klasyków zdarza Wam się zastanawiać o czym właściwie jest ta piosenka? Co autor miał na myśli i czym się inspirował? Czy kompozycja opowiada o jego własnych przeżyciach, czy może jest to historia kogoś innego? Ja odkąd pamiętam, zawsze chciałem znać całą drogę powstawania utworu. Od wydarzenia, po reakcję artysty, pisanie tekstu, komponowanie, nagrywanie i odbiór. Przyznam jednak, że najbardziej fascynowało mnie to jak codzienność, pod wpływem geniuszu rockowych twórców, staje się ponadczasowym hitem. Jak muzyczni superbohaterowie potrafią zmieniać otaczający nas świat w fenomenalną muzykę.

Rockowy przebój ma także miejsce, które jest z nim kojarzone. Czasami ze względu na to, że utwór o nim opowiada, lub tam został napisany. Takim miejscem jest również studio nagraniowe lub...zwykła ulica.
W trakcie pandemii koronawirusa, miałem sporo czasu na słuchanie muzyki, ale też na rozmyślanie co fascynującego robić później, kiedy znowu świat się otworzy. Tak narodził się pomysł założenia kanału na You Tube, w którym opowiadałbym historię rockowych klasyków. Od razu plan był taki, żeby zrobić to wyjątkowy sposób. Chciałem być na tych ulicach, o których artyści śpiewali, po których chodzili w teledyskach lub na których nagrywali albumy. Magia rock 'n' rolla jest tam obecna do dzisiaj. Musiałem ją poczuć, a następnie przekazać dalej w stworzonym przez nas video.

No właśnie przez nas, bo „46 Rocking Streets" to zespół. Na początku pomysłem zainteresowałem moją kuzynkę. Magda to artystka z Berlina, uwielbiająca rocka. Od razu zgodziła się robić artystyczne kolaże do omawianych utworów. Mój brat Maciek, DJ z Dublina, powiedział, że do każdego odcinka podrzuci sample, które w odpowiednim momencie wypełnią ciszę. Jednak wciąż potrzebni byli odpowiedni ludzie do tego, żeby idea stała się rzeczywistością. Tacy z którymi można pojechać lub polecieć na rockowe ulice i z którymi można tworzyć filmy. Qubuś i Jabbar to przyjaciele od zawsze. Ja znam ich od ponad 20 lat. Oni również uwielbiają rocka i przede wszystkim, to świetni faceci. Przygotowałem się na długą rozmowę, żeby przekonać ich do projektu, ale weszli w to po kilku sekundach. Zaangażowali się całymi sobą i wnieśli świetne pomysły. Jabbar okazał się jedynym profesjonalistą w zespole i to jego znakomity montaż sprawił, że powstały pierwsze odcinki. Pokazujemy w nich między innymi ulice i miejsca ważne dla Davida Bowiego, U2, The Cranberries, Marillion i INXS. Nagraliśmy już kolejne epizody, a w planach mamy ich całe mnóstwo. Będą nie tylko o utworach. Opowiemy o całych albumach, okładkach płyt, teledyskach i legendarnych koncertach.

Nie mamy żadnego doświadczenia w tego typu przedsięwzięciach. Ja sam nigdy nie przemawiałem publicznie i odcinek o Davidzie Bowie'm w Warszawie był moim debiutem w jakimkolwiek „filmie". Dopiero jak ruszył projekt, założyliśmy z Qubusiem i Jabbarem pierwsze w życiu konto na Facebooku i Instagramie. Łączy nas jednak miłość do rocka i po prostu czujemy to co robimy.



Zawsze powtarzam chłopakom, że RAMONES również na początku założyli zespół, a dopiero później uczyli się grać. Nawet, jeżeli ta historia jest trochę przesadzona, to zainspirowała tak wiele potężnych zespołów, że opłaca się w nią wierzyć. My zamierzamy robić swoje najlepiej jak potrafimy. Mamy nadzieję, że nasze filmy spodobają się fanom rocka. Idealnie by było, gdyby po ich obejrzeniu, ktoś fanem rocka został.

Do zobaczenia na rockowych ulicach! Let's Walk, Let's Rock!

PRZEMEK



SŁUCHAJ BLOKU AUDYCJI

"MUZYCZNY ZWIERZ NA FALI"

W PUNKOWYM RADIU UNDERGROUND!

W KAŻDĄ NIEDZIELĘ, O GODZINIE 14:00 ZABIERAMY CIĘ DO

ŚWIATA NAJLEPSZEJ MUZYKI W CAŁYM KOSMOSIE!

ARCHIWALNE AUDYCJE ZNAJDZIESZ NA MIXCLOUD I YOUTUBE

WWW.RADIOUNDERGROUND.ORG